

Rozdział 17: Zromanizować Dzieło

1. Centralna siedziba. 2. Zarządzanie między Rzymem a Madrytem. 3. Godzina Boga. 4. Pierwsi supernumerariusze. 5. Ostateczna aprobata dla Opus Dei (1950).

28-08-2018

1. Centralna siedziba

Nawet wtedy, gdy don Josemaría mógł jedynie w marzeniach podróżować do Rzymu, od wczesnej

młodości pielęgnował w sercu pragnienie, by przedsięwziąć pielgrzymkę, by zobaczyć Piotra, Wikariusza Chrystusa na ziemi. To gorące pragnienie, które – w bardzo szczególny sposób – było bardzo żywe w jego duszy i objawiało zasadniczy rys uniwersalności Opus Dei. Don Josemaría wyraził je w sztandarowym akcie strzelistym, zawierającym się w trzech słowach miłości chrześcijanina: **omnes cum Petro, ad Iesum per Mariam**[1]. Pragnienie, by znaleźć się blisko Piotra, wznosząc siedzibę centralną[2] w Rzymie, było celem w odległej perspektywie, co wyraźnie napisał w *Zapiskach* z roku 1931:

Marzę o fundacji w Rzymie — kiedy D[zielo] B[oże] będzie już rozkręcone — Domu, który będzie niczym kręgosłup organizacji[3].

Trzeba jednak zauważyć, że sposób i moment powstania tego domu nie

były wynikiem jakichś szczegółowych kalkulacji ani z góry wytkniętym celem. Było to wynikiem, jak wszystko, co się wiąże z założeniem Opus Dei, osobistego wysiłku Ojca i nosiło wyraźną pieczęć Bożą. Co więcej, w tym konkretnym przypadku zaszły okoliczności zupełnie niemożliwe do przewidzenia przez założyciela Dzieła, a nawet wprost przeciwne jego woli, ponieważ don Josemaría jechał do Rzymu w 1946 roku wbrew sobie i nie mając wcale zamiaru zostawać. Jednak krótki pobyt w Wiecznym Mieście ożywił płomień miłości w jego duszy, która była duchem Opus Dei:

Jeśli chcecie w pełni żyć duchem naszego Dzieła —polecał— starajcie się dotrzeć do Jezusa mocno zjednoczeni z naszą Matką. W ten sposób stanie się rzeczywistością to pragnienie, które nas pożera od wewnątrz:

Omnes cum Petro ad Iesum per Mariam. *Dziś, tu w Rzymie, owo cum Petrowydaże się wychodzić bardziej z duszy*[4].

To pragnienie, o którym mówi założyciel Opus Dei, było w oczywisty sposób darem Bożym. Miał okazję przekonać się o tym całe lata temu, w dniu, gdy wikariusz generalny Madrytu powiedział mu o oskarżeniu go przed Świętym Oficjum. Jego natychmiastowa reakcja pełna była synowskiego zaufania do Kościoła i papieża:

Rzym! Dzięki składam Panu za miłość do Kościoła, którą mnie obdarzył. Dlatego czuję się bardzo rzymski. Rzym dla mnie to Piotr. [...] z Rzymu, od papieża, nie może mnie spotkać nic poza światłem i dobrem. — Ten biedny kapłan nie zapomni o łasce swej miłości do Kościoła, do papieża, do Rzymu. Rzym!

Mariano[5].

W pierwszej chwili don Josemaría uznał Rzym za przyczółek apostolski i z tego powodu José Orlandis i Salvador Canals udali się tam na studia kościelne. W 1946 roku, kiedy don Álvaro del Portillo po raz drugi znajdzie się w Rzymie, skonkretyzował się pomysł zdobycia mieszkania. Tak też się stało, gdy tylko skończyli zbierać listy polecające od kardynałów i ruszyły pierwsze zabiegi związane z uzyskaniem *Decretum laudis*. Don Álvaro i Salvador zajęli się szukaniem domu, ponieważ mieszkanie, które zajmowali, wcześniej czy później musieli przecież opuścić[6]. Na niepewnym powojennym rynku, gdy ceny były bardzo niskie, można było znaleźć prawdziwe pałacyki za śmieszne pieniądze. Taka okazja mogła się prędko nie powtórzyć, jak rozumował rozsądnie don Álvaro,

myśląc o przyszłej centralnej siedzibie Dzieła; chociaż — dodawał — «jedyna okoliczność niekorzystna dla kupna, poza brakiem pieniędzy w Hiszpanii, [...] to tutejsza bardzo niestabilna sytuacja polityczna»[7].

Tym właśnie byli zajęci, gdy nastąpiło przyspieszenie wydarzeń.. Starania zostały przerwane i – na razie – skończyli wędrówki w poszukiwaniu domu, a ich miejsce zajęły odwiedziny w Kurii oraz nawiązywanie świeckich i kościelnych przyjaźni. Dokładnie w tydzień po przyjeździe założyciela Opus Dei do Rzymu, widząc warunki życia i brak przestrzeni w mieszkaniu przy Città Leonina, don Josemaría pisał do Rady Generalnej, że było **konieczne zdobycie domu**[8] w Rzymie. Jednak to pragnienie, biorąc pod uwagę ograniczenia ekonomiczne w Hiszpanii, wydawało się prawdziwym szaleństwem. W efekcie, idąc za radą i postępując

wedle wskazań niektórych dygnitarzy Kurii rzymskiej, a zwłaszcza prałata Montiniego oraz prałata Tardiniego, powzięto postanowienie, by jak najszybciej nabyć na centralną siedzibę Opus Dei w Rzymie jakiś godny i reprezentacyjny dom[9]. Podczas pobytu w Madrycie, badając na miejscu możliwości ekonomiczne, które w praktyce były prawie żadne, założyciel nabrał sił i optymizmu, aby zmierzyć się materialnie z owym *casa grande**, którego potrzebował. Ojciec w tych dniach okazywał absolutną wiarę, lecz nie rozwiązał problemu ekonomicznego, ponieważ pieniądze znikąd się nie pojawiły. Mimo wszystko był przekonany, że się znajdą. Pozostawało tylko pytanie, skąd i kiedy[10].

W listopadzie założyciel Dzieła wrócił do Rzymu i zaczął z nowym zapalem szukać tak pożądaney *Villi*. Pierwsza, którą znalazł i która

zaspokoila jego potrzeby to dom sąsiadujący z *Villa Albani*. W niedzielę, 24 listopada, gdy wszyscy przy Città Leonina jej się przyjrzeni, przynajmniej z zewnątrz, dla rozrywki postanowili nadać nazwę swemu marzeniu. Jak można wydedukować z dziennika, wydaje się, że Ojciec już wcześniej znalazł imię dla *Villi*: «Podczas objadu postanowiliśmy ochrzcić nowy dom — opowiada kronikarz. — Ojciec powiedział, że będzie się nazywać *Villa Tevere*»[11]. Na razie, aby nieco ostudzić pragnienia, don Josemaría kupował w rzymskich antykwariatach potrzebne sprzęty. ***Teraz tylko brakuje*** — mówił swoim synom — ***by Pan nas obdarzył domami, by wszystko zmieścić w środku***[12].

Zbliżało się Boże Narodzenie. Nadal szukali. Wyśniona *Villa* nie pojawiała się. Ojciec, wobec powagi problemów, jakie spoczywały na jego

barkach – dom i *Decretum laudis*—
prosił o więcej modlitwy:

***Niech polecają w modlitwie, nie-
stru-dze-nie, wszystkie sprawy tu
w Rzymie. Nie zapominajcie także,
że wypada rozwiązać hoj-nie
sprawę pieniędzy na dom naszej
rzymskiej kurii: to cały kapitał.
Uczyńcie mi, z łaską Bożą, bardzo
wielki cud***[13].

Nadszedł Nowy Rok i Ojciec nadal
domagał się modlitwy, ponieważ –
nalegał – ***tylko dzięki niej wszystko
pójdzie dobrze***[14].

Mijały tygodnie, a on niezmiennie
spoglądał na całą sprawę z
nadprzyrodzonego punktu widzenia:

***Dom? Nie wiem: pierwszą
przeszkodą jest to, że nie mamy
pieniędzy. Ale ta przeszkoda
niewiele znaczy, ponieważ już od
dwudziestu lat przechodzimy nad
tym problemem do porządku***

dziennego. Wielką przeszkodą by było, gdybyśmy nie umieli poruszyć Serca Jezusa naszym życiem... zwykłym, szczęśliwym, heroicznym i pospolitym[15].

Kończył się styczeń 1947 roku i jeszcze nie została ogłoszona tak wyczekiwana *Provida Mater Ecclesia*, ani nie rozwiązała się sprawa pieniędzy. Mimo wszystko założyciel Opus Dei był pewien, że Pan nie zostawi ich w potrzebie i wskaże swoim synom zbawienne rozwiązanie:

Bądźcie zawsze optymistyczni i radośni. Niech ludzie wypełniają normy — modlitwa, uśmiechnięte umartwienie, praca. Niech śpią i jedzą tyle, ile trzeba. Niech odpoczywają i uprawiają sport. A wszystko się uda: wcześniej, więcej i lepiej[16].

List do członków Rady Generalnej z 7 lutego cały przepełniony jest

radością. *Decretum laudis*, jak im
oznajmiał, jest kwestią dni: **wygląda
na to, że sprawa skończy się
szczęśliwie**. Ojciec kontynuował
poszukiwania *Villi Tevere*, uzbrojony
w zdrowy sceptycyzm, chociaż, jak
opowiada, wydarzenia ostatnich dni
obudziły nowe nadzieje:

***Sprawa domu to prawdziwy
koszmar. Jeśli nadarzy się
stosowna okazja, podpiszemy
umowę, aby zapłacić w ciągu
trzech miesięcy, jak już wam
mówiłem. Tego ranka zadzwoniła
księżna Sforza — poznaliśmy ją
przez ambasadora Sangróniza —
oferując pewną willę. Wczoraj był
pośrednik z kilkoma, a wieczorem
o jeszcze jednej rozmawiał z nami
telefonicznie avvocato* D'Amelio.
Zobaczymy[17].***

Powstały nowe nadzieje na dom,
gdyż dziennik z Città Leonina
odnotowuje, że 8 lutego wyjechali, by

oglądać domy i jedną z tych, które mogłyby ich interesować, była willa w Parioli, zajęta przez ambasadę Węgier. Nieruchomość położona była przy *viale* Bruno Buozzi 73.

Właścicielem willi był hrabia Gori Mazzoleni, zaprzyjaźniony z księżną Sforza-Cesarini. Chciał skontaktować się bezpośrednio z potencjalnym kupcem, co było wielką zaletą, gdyż pośrednicy w znaczący sposób podnosili cenę. Założyciel obejrzał ją od piwnic aż po dach. Natychmiast zdał sobie sprawę, że spełniała konieczne warunki i poinformował o tym prałata Montiniego, który mu odpowiedział: «proszę nie pozwolić się wymknąć temu domowi, ponieważ Ojciec Święty uraduje się bardzo, jeśli tam zamieszkacie. Ojciec Święty zna ten dom, ponieważ, gdy był kardynałem Sekretarzem Stanu, odwiedził tam admirała Horthy'ego, ówczesnego regenta Węgier»[18].

Zdecydowany, by ją kupić, założyciel
Dzieła powierzył don Álvaroowi
poczynienie koniecznych czynności z
adwokatami właściciela, nie
zapominając o tym, co przy okazji
poszukiwań mówił swoim synom:
***Postawmy się na miejscu ojca
rodziny, który musi kupić dom,
który kosztuje kilka milionów***[19].

«Podczas wstępnych negocjacji —
opowiada don Álvaro — udało nam
się znacząco zmniejszyć sumę, której
żądał właściciel. Jednak nie mieliśmy
do dyspozycji nawet takiej ilości
pieniędzy. Poza tym, że prosiliśmy o
pomoc przyjaciół i znajomych,
myśleliśmy o obłożeniu domu
hipoteką, jednak na to musieliśmy
mieć tytuł własności, którego jednak
nie mogliśmy uzyskać, nie
zapłaciwszy wcześniej przynajmniej
części ceny »[20].

Rozmowy trwały do chwili, gdy Ojciec zdecydował się ***natychmiast rozstrzygnąć kwestię domu***[21].

Dom!— pisał do członków Rady 27 marca. — ***Nadal czynimy starania: nie wiem już od ilu dni ofiarowuję Mszę Świętą w tej intencji: mamy nadzieję, że sprawa rozwiąże się już wkrótce***[22].

Rzeczywiście 10 kwietnia prosił swoje córki z Asesorii Centralnej:

Polecajcie wciąż na modlitwie dom w Rzymie. Myślę, że jutro zostanie podpisana umowa kupna, ale zostanie do zrobienia jeszcze pewien drobiazg: zapłacić te miliony, które dom kosztuje[23].

Sam don Álvaro opowiada historię tej trudnej transakcji:

«Ojciec polecił mi, żebym zobaczył się z właścicielem i postarał się przekonać go, by zadowolił się

zadatkim w złotych monetach, a resztę sumy zapłacimy w ciągu miesiąca czy dwóch. Rzeczywiście mieliśmy wówczas złote monety, które założyciel Opus Dei trzymał, by zrobić z nich naczynia liturgiczne. Poszedłem do tego pana, by przedstawić mu tę propozycję, a tymczasem Ojciec został w domu i modlił się intensywnie». Spotkanie zakończyło się sukcesem, choć właściciel wymagał zapłaty we frankach szwajcarskich. Kiedy powiedziałem o tym Ojcu, odpowiedział mi: ***Co nas to obchodzi! My nie mamy ani lirów, ani franków, a Panu jest wszystko jedno, jaka to waluta***[24].

To spotkanie z adwokatami właściciela było ze strony don Álvaro heroicznym gestem posłuszeństwa i wiary w założyciela, bo jakąż inną osobą poszłaby — z całym optymizmem i niezachwianym

przekonaniem — kupić willę za kilka monet?

* * *

Jednak Ojciec nie był na tyle naiwny, by już ogłosić pełnym głosem zwycięstwo i uznać sprawę za rozwiązaną. *Drobiazg do zrobienia* to była przecież twarda rzeczywistość — zapłata sumy przewidzianej w umowie kupna-sprzedaży.

Nieruchomość o którą chodziło, dawne poselstwo Węgier przy Stolicy Świętej, zajmowana była przez kilku węgierskich urzędników, którzy, zasłaniając się rzekomym immunitetem dyplomatycznym, nie byli skłonni opuścić budynku.

Natychmiast Ojciec zdał sobie sprawę, że nie będzie łatwo skłonić ich do opuszczenia domu, choć nie mieli przecież żadnego prawa, by tam mieszkać. Nie mieli najmniejszego prawa, by powoływać się na immunitet dyplomatyczny,

ponieważ już dawno Węgry zerwały stosunki dyplomatyczne z Watykanem. Siedziba centralna Opus Dei była niejako materialnym uzupełnieniem *Decretum laudis*, jednak kosztowała ona więcej niż don Josemaría przewidywał, choć nigdy nie żywił w tej mierze przesadnych złudzeń:

Najukochańsi! Łaska Boża i dobry humor. To jest wskazówka, której staram się nie tracić z oczu, nawet wtedy, gdy widzę dokładnie, że wejście w posiadanie naszego domu będzie bardzo kłopotliwe. Widoki, po ludzku rzecz biorąc, nie mogą prezentować się gorzej. Ale zostawmy tę sprawę – módlcie się w tej intencji[25].

22 lipca 1947 zdecydowali się na przeprowadzkę z Città Leonina na Bruno Buozzi. Przeprowadzki dokonano za pomocą ciężarówki, która za jednym kursem zabrała

meble, sprzęty i wszelkie wyposażenie domu, z wyjątkiem tego, co Ojciec powierzył Doricie Calvo. Zalecił jej, by osobiście spakowała szaty i naczynia liturgiczne, a następnie zabrała je ze sobą, nie tracąc ich ani na chwilę z oczu[26].

Na teren posesji, nazywanej od tego dnia *Villa Tevere*, wchodziło się od ulicy przez bramę, rowadzącą do ogrodu, stosunkowo zadbanego, w którym rosły krzewy, drzewa laurowe, pinie, eukaliptusy i drzewa figowe. Po lewej stronie od wejścia znajdował się domek odźwiernego. Stąd rozciągał się ogród, wznosząc się aż do miejsca, gdzie znajdował się dom. Nazywał się *Villa Vecchia**, choć była to trzypiętrowa konstrukcja z lat dwudziestych, w stylu florenckim[27].

Ponieważ wysiłki, by dyplomaci węgierscy się wyprowadzili spełzły

na niczym, trzeba było przystosować domek odźwiernego. Nie był zbyt duży, ale można było w nim urządzić dwa niezależne mieszkania. Na parterze umieszczono rezydencję, zaś kobiety z administracji zajęły pierwsze piętro. Dom eufemistycznie nazywano *Pensjonatem*. Architekci zrobili, co tylko było w ich mocy, by zyskać jak najwięcej przestrzeni i odpowiednio oddzielić oba mieszkania. Kuchnia zmieniła się w jadalnię. W pralni zaaranżowano niewielką salkę. Prasownię umieszczono w wąskim korytarzu, gdzie pracowało, poruszało się i mieszkało pięć osób[28]. Parter składał się z trzech maleńkich pokoików i bez wątpienia wcale nie był lepszym mieszkaniem niż to przy Città Leonina[29]. Victoria López-Amo, która dołączyła do administracji wkrótce po przeprowadzce, opisuje, jak starano się zachować urok i godny wygląd kaplicy, umieszczonej na tak

ograniczonej przestrzeni: «Wszystko trzeba było przystosować do bardzo ograniczonej przestrzeni. Kaplicę umieszczono w bardzo małym pokoiku, a chociaż było to tymczasowe rozwiązanie, wszystko w niej wyglądało bardzo godnie i przytulnie.

Na ołtarzu znajdował się krucyfiks w stylu bizantyjskim, który sprzyjał pobożności. Na bocznej ścianie obraz Najświętszej Maryi Panny [...]. Obok obrazu znajdował się niewielki wspornik, na którym można było umieścić wazon z kwiatami. Kiedy kaplica już nadawała się do użytku, Ojciec poprosił nas, byśmy posklejały wazon, by można było postawić go przy Madonnie»[30].

Nic bardziej nie daje wyobrażenia o ciasnocie, jaka panowała w Pensjonacie, niż pomysł kobiet, by zyskać trochę przestrzeni w pionie, ponieważ brakowało już wolnej

powierzchni. Jedna z nich opowiada, że: «Kiedy nadeszło Boże Narodzenie, Ojciec powiedział nam, że musimy zrobić szopkę. Ponieważ nie było miejsca, umieściliśmy ją pod oknem, ustawiając figury, które dał nam Ojciec jedna nad drugą, przy pomocy kamieni z ogrodu i wszystkiego, co się dało. Powiedział nam, że wygląda, jakby miała siedem pięter i że poleci zrobić jej zdjęcie, ponieważ nigdy nie widział szopki o tylu poziomach »[31].

* * *

Od pierwszej chwili Ojciec używał określenia *mały domek*, mówiąc o *Pensjonacie*. Nie było w tym uszczypliwości, lecz raczej pogoda ducha, a nawet sympatia, ponieważ była to ***droga, by wkrótce zająć wielką willę***[32]. W postaci węgierskich dyplomatów, którzy nie chcieli opuścić willi, widział próbę

zesłaną przez Boga oraz złośliwość ze strony diabła:

Widać, — komentował — że diabłu to przeszkadza. Ale Bóg nie przegrywa bitew[33].

Zdecydował więc, by przyjąć tę sytuację ze spokojem i nie przerywać czuwania na nieustannej modlitwie, utrzymując dniem i nocą niewidzialne oblężenie, przy jednoczesnym utrzymywaniu stałej obserwacji z *Pensjonatu*. Wcześniej czy później *Villa Vecchia* się przecież podda.

Pod koniec lipca Ojciec, przebywając w Molinoviejo, myślał o swoich córkach:

Niech Jezus zachowa moje córki w Rzmie.

Najukochańsze! Jestem tu w Segowii i mam wiele dobrych wieści do opowiedzenia [...]. Czy

***bardzo Was doświadcza
mieszkanie w nowym domu? Czy
już naprawdę modlicie się do
Pana, by Węgrzy zostawili nas w
spokoju?[34].***

Molinowiejo było tym czasie w w pełniem ruchu. Założyciel Opus Dei poświęcał miesiące letnie 1947 roku na formację swoich synów i córek. W pierwszej połowie września podjął długą, dwutygodniową podróż, przemierzając północną Hiszpanię od Galicji po Bilbao. Odwiedził nowe ośrodki i poznał nowych członków Dzieła, a w tym samym czasie szukał pieniędzy i rozmawiał z biskupami, informując ich o sytuacji Opus Dei. Na tych działaniach związanych z zarządzaniem Dzielęm zastał go listopad, gdy został zmuszony do zjawienia się w Rzymie, ponieważ zalew prośb o uzyskanie aprobaty, złożonych przez byty zakonne o bardzo heterogenicznym charakterze, groził jeszcze większym

zwichnięciem natury instytutów
świeckich.

Nadchodziła zima i mieszkańcom
Pensjonatu zaczął doskwierać chłód.
W szczególny sposób cierpiał z tego
powodu sam Ojciec, który był bardzo
wrażliwy na zimno i spadki
temperatury. Wspomina o tym w
liście napisanym tuż przed Bożym
Narodzeniem 1947 roku:

***Boże Narodzenie — w strasznym
zimnie — będę musiał spędzić w
Rzymie, choć postaram się jak
najszybciej wrócić do Hiszpanii.***

***Dziś rano zadzwonił mons.
Dionisi, aby powiedzieć, że
Kardynał Wikariusz udzielił nam
zezwoleń na otwarcie
akademika studenckiego. Problem
jest jasny: nie chodzi o wynajęcie
lokalu teraz, ale musimy znowu
zacząć działać, żeby mieć latem
dom przygotowany do rozpoczęcia
działalności w następnym roku***

akademickim. Pieniądze? Przyjdą, przyjdą, ponieważ bez pracy wśród studentów nie ruszymy z Dziełem, a przynajmniej na pewno nie taką siłą, jakiej domaga się nasz duch[35].

Jak widać nigdy nie odrzucał poważnych propozycji pracy na rzecz dusz, tłumacząc się brakiem pieniędzy. Akceptował, bez skarg i melancholii, to, co uważał za logiczne rozwiązanie: ***nie ma innego wyjścia, jak prosić o jałmużnę.***

Na początku 1948 roku don Josemaría dźwigał straszliwy ciężar problemów ekonomicznych. Przeciwnie do tego, czego można by było oczekiwać, z tego powodu nie zatrzymał ekspansji apostolskiej Dzieła, ani nie przeszedł do defensywy, ograniczając się jedynie do życia pobożnego. Pierwszą część hiszpańskiego przysłowia, która powiada, że *Trzeba Boga prosić i*

młotem bić, wypełniał dokładnie. Nie był jednak pewien, czy będzie potrafił wraz ze swymi synami z równym zapalem wypełnić drugą część przysłowia. Przechodzili przez wiele ograniczeń ekonomicznych, a kłopoty związane z zabiegami wokół centralnej siedziby Dzieła były zaledwie początkiem całego łańcucha przeciwności. Założyciel Opus Dei nie przesadzał więc pisząc z Rzymu do Rady Generalnej:

Nigdy nie przeżywałem większych kłopotów z przyczyn materialnych. I nie chodzi o to, że zmniejszyło się moje zaufanie pokładane w Bogu, lecz w miarę jak wzrasta we mnie to zaufanie, i gdy widzę tyle opatrnościowych interwencji Pana, rośnie również we mnie przekonanie, że powinniśmy zawsze użyć wszelkich środków ludzkich. W konsekwencji po moim powrocie zrobimy analizę organiczną – na

chłodno – ekspansji Dzieła, biorąc pod uwagę to wszystko, co dzisiaj jakoś tam funkcjonuje (Rzym, Paryż, Mediolan, Londyn, Dublin, Coimbra, Lizbona, Chicago, Buenos Aires), ale nie zapominając o materialnej stronie Dzieła

Don Josemaría aż nadto zdawał sobie sprawę z wymagań finansowych, wynikających z jego apostoelskich zapalów. Domyślał się też, że niejednemu przychodziło na myśl, że Ojciec *buja w obłokach* w sprawach materialnych. Przechodząc nad tym do porządku dziennego, radzi im z całkowitą świadomością sytuacji:

Cały czas się martwię, już to pisałem wcześniej, i zdaję sobie sprawę ze wszystkiego. Ale... jeszcze jest czas na to, by czynić szaleństwa, jeśli się to robi z głową: Bóg też nas nie zawiedzie[36].

Jego współpracownikom nawet przez myśl nie przeszło, że don Josemaría w Rzymie mógłby zaniedbać jakąkolwiek ludzką możliwość w niewdzięcznym zadaniu proszenia o pieniądze. W każdym razie, pokornie i dobrowolnie ofiarowuje się prosić o jałmużnę tam, gdzie mu wskażą:

dobrze wiecie, że się tym interesuję. Jest to niemal moja obsesja. Pomyślcie, do kogo mógłbym iść prosić o jałmużnę po moim powrocie[37].

Wiadomość, którą kończył list także nie należała do podtrzymujących na duchu. (Chodziło o to, że dokładnie w czwartek 29 stycznia 1948 roku Ignacio Sallent pojechał, by odebrać kilka listów z biura Iberii, przy placu Venecia. Zostawił samochód na ulicy, zamknął na klucz i w ciągu paru minut, gdy go nie było, ukradziono mu go. Już od tygodnia nie mieli do dyspozycji samochodu, który był im

bardzo potrzebny). ***Z absolutną wolnością*** — pytał ich Ojciec. — ***biorąc pod uwagę, że drugi samochód kosztować będzie jakieś tysiąc dwieście dolarów, zdecydujcie, czy jesteście w stanie go kupić, czy nie. Nie zapominając o tym, że tu nie ma pieniędzy i trzeba by było je wysupłać z tego czym wy dysponujecie***[38].

Dokładnie miesiąc później, w liście datowanym 4 marca 1948 roku, don Josemaría zawiadamiał swych synów w Madrycie, że wyjedzie z Rzymu 12 marca. Jednak w tym miesiącu zimno, wilgoć, głód[39] i ciągle zmartwienia materialne wyrządziły takie szkody w zdrowiu mieszkańców *Pensjonatu*, że zapewne nieprzypadkowo wszyscy na raz zapadli na jakieś choroby i dolegliwości. Ojciec, starając się ukrywać swój kiepski stan, opowiada o tym z wymuszonym nieco poczuciem humoru:

Wiedziecie, że przed dwoma dniami obudziłem się z całym lewym bokiem twarzy sparaliżowanym – usta wykrzywione, lewego oka nie mogłem zamknąć, co za facjata! Pomyślałem sobie, czyżby to był paraliż? Ale reszta ciała była w porządku, sprawna. Profesor Faelli zapewnia, że to żarcikze strony rzymskiego klimatu – reumatyzm. Teraz piszę z pewnym trudem, bo powieka opadła mi na oko i widzę tylko połowicznie.

Jestem bardzo zadowolony. Patrząc w lustro i mogę podziwiać, z lewej strony, moje zwłoki, ponieważ z tej strony wyglądam jak martwy. Nawet pół czoła mi zeszywniało, na gładko, bez najmniejszej zmarszczki, i przez to zdaje mi się, że dzięki takiej śmierci odmłodnieję.

Dobrze więc, nie martwcie się, ponieważ to nie jest nic

poważnego. Biorę salicylany, kładę się wcześniej i przykładam sobie termofor z gorącą wodą. Trzeba cierpliwie czekać. Myślę, że nie będzie powodu do opóźniania wyjazdu.

Módlcie się za mnie. Proście, bym naprawdę ukochał Pana, bym się zachowywał zawsze tak, jak on sobie życzy. Bo Jego Opus Dei jest, i zawsze powinno być, Szkołą Świętości pośród świata i szkoda by było, żeby ten fundator bez fundamentów ciągnął się w ogonie, gdy powinien kroczyć na przdzie. Była by to wielka szkoda i wielka, poważna odpowiedzialność[40].

Ojciec nie odzyskał jednak zdrowia i musiał przełożyć swoją podróż do Madrytu. 11 marca, chociaż z jego okiem było bardzo źle odpowiadał na korespondencję. Członkom Rady Generalnej pisał o stanie don Álvaro:

Wczoraj zachorował nam Álvaro, na jakąś straszną anginę. Z tego powodu poleciłem mu położyć się w jedynym łóżku, jakie mamy, a ja śpię na tym, które mi rozstawiają na noc w salce. Wielką radość sprawia życie takim rzeczywistym ubóstwem, znacznie cięższymna codzień niż to, którego zaznają zakonnicy: zawsze niczym św. Aleksy pod schodami. — Dziś dzięki leczeniu prof. Faelliego chory czuje się już właściwie dobrze, ale nie pozwoliłem mu jeszcze wstać, chociaż ten nalega... bardziej niż powinien[41].

A w liście do Asesorii Centralnej opowiada, że:

Dziś odbyła się druga operacja Encarnity: jest mocna, mężna — należałoby powiedzieć: prawdziwie kobieca — wobec bólu. Jestem bardzo zadowolony, z niej i

ze wszystkich kobiet, które są w Rzymie^[42].

Minął kolejny tydzień i stan don Josemaríi wcale się nie polepszył. Z jego listów można się jedynie domyślać, w jak kiepskim był stanie:

Rzym, 18 marca 1948

Niech Jezus zachowa mi moich synów.

Najukochańsi: w poprzednim tygodniu, kiedy nadeszła poczta z Hiszpanii — Wasze listy! — miałem niewielkie dolegliwości, które nie pozwalały mi normalnie patrzeć na lewe oko. Miałem paczkę z listami w ręku i czułem wielką pokusę — nie z powodu ciekawości, lecz z miłości — żeby to wszystko przeczytać. W końcu zastała mnie druga w nocy na rozmowie z Panem i z Wami, po tym, jak przeczytałem spokojnie ostatni list: byłem słaby. Nie wiem

*dłaczego jeszcze raz spojrzałem –
ale uważniej – na mebel
znajdujący się w pokoju, gdzie
piszę. Znajdują się tam cztery
osiołki, które Trzej Królowie
przynieśli mi z Hiszpanii, pędem...
Czasami zabawiam się w ten
sposób, że każę im iść to tu, to tam,
zmieniam im kierunki, ale nigdy
ich nie rozdzielam: idą
wszyscyutkie cztery razem, po
bratersku, niosąc swój ciężar,
niestrudzone, silne. Zrobiłem
rachunek sumienia, pełen
wyrzutów sumienia z powodu
nieporządku. Zasnąłem
uśmiechnięty, myśląc o Was i o
mnie, mówiąc Panu w imieniu
wszystkich: ut iumentum factus
sum apud te*!...[43].*

Poddał się leczeniu metodą
diatermii, ale paraliż twarzy nie
ustąpił. Ojciec pozostawał
“asymetryczny”, jak sam mówił o
sobie, z *faccia storta***, wykrzywioną

twarzą. W Madrycie kontynuował diatermię, bez poprawy, ale podniesiony na duchu. (***Gdy tylko mi się poprawi—*** pisał do don Álvaro ***—zajmę się proszeniem o jałmużnę***)[44].

W korespondencji z wiosny 1948 roku założyciel Opus Dei pozostawił obraz swych podróży, cierpień i upokorzeń na tle wielkiego pokoju i radości, stwierdzając osobiście dojrzałość pracy apostolskiej, która była prowadzona w całej Hiszpanii. Wystarczy przejrzeć pobieżnie kilka listów, by się o tym upewnić:

Madryt, 13 kwietnia 1948.

Niech Jezus zachowa moich synów w Rzymie.

Najukochańsi, zaczynam do Was pisać, kiedy już wszyscy śpią, ponieważ jutrzejszy dzień spędzę poza Madrytem i nie wiem, czy znajdę na to czas. W każdym

*razie, muszę się pospieszyć,
ponieważ lewe oko nie jest
jeszcze zdrowe [...].*

*Nie można było teraz przesłać
więcej pieniędzy. Nie przerywam
starań [...]. Wiele odwiedzin, choć
moja twarz nadal jest
wykrzywiona. Każdego dnia jem
poza domem. To okropne, lecz
nieuniknione! [...]. Już kończę!
Bolą mnie oczy, jest bardzo późno.*

*Wszystkich moich synów
wspominam z miłością. Modłę się
bardzo za Włochy... za Papieża! , a
także za moich synów. Alvarico!
Kiedy będziesz mógł przyjechać?
Tutaj jest mnóstwo roboty[45].*

Drugi list był datowany w Madrycie
na 21 kwietnia:

*Najdroższy Álvaro, całe mnóstwo
spraw, od razu, żeby nie
przemęczyć wzroku, pisząc zbyt
dużo. Jeszcze nie mogę modlić się z*

*brewiarzem! Stanę się wtórnym
analfabetą; nie piszę i nie czytam.*

(Dalej następuje cała seria poleceń i pytań, “całe mnóstwo spraw”, wyrażonych zwięźle).

*Pod koniec miesiąca pojadę do
Barcelony, aby prosić o jałmużnę.
Potem pojadę do Malagi,
zatrzymam się u Herrery jeden
dzień[46](napisał do mnie bardzo
miły list z zaproszeniem), a
następnie do Granady i Sewilli.
Żebyś wiedział, jak bardzo nie
mam ochoty na podróż! Wiele
mnie również kosztuje spotkanie
się z takim mnóstwem ludzi. Ale
nie mam wyjścia, jeśli muszę
służyć Bogu. Zawsze jem obiad
poza domem— wierz mi — wlokę
się, bo mało się umartwiam.
Cierpliwości [...].*

*Wiem, że zdajesz sobie sprawę, że
przemilczałem niektóre kłopoty,
których nigdy nie brak[47].*

Don Josemaría kontynuował swoje odwiedziny z prośbą o jałmużnę, a 20 maja wrócił do Rzymu. Założyciel Opus Dei żył według programu pracy, który starał się wykonać za wszelką cenę, nie unikając trudności. W czerwcu miał ułożony plan wyjazdów aż do późnej jesieni: w drugiej połowie miesiąca przejechał przez południe Włoch, głównie przez Kalabrię i Sycylię, choć wiedział, że panują tam silne upały, z tych, które ***przywodzą na myśl czyścić***. 2 lipca udał się do Hiszpanii, gdzie miał zamiar wykorzystać wakacje letnie na potrzeby swych synów i córek uczestniczących w kursach formacyjnych w Dziele, aby zmobilizować ich pod względem apostolskim. Następnie, w połowie października miał odwiedzić Porto i Coimbrę[48].

Co do joty wypełnił swój program włoski, hiszpański i portugalski[49]. Zgodnie z przewidywaniami przybył

do Coimbry 12 października, choć **czuł się troszkę słabo**. Z tego, co opowiada w liście do Rzymu, należałoby raczej powiedzieć, że był poważnie chory:

Moja podróż do Portugalii— pisał im z Molinoviejo — ***była bardzo zabawna, ponieważ cały czas byłem chory. Gdy przyjechałem do Coimbry, jak tylko przywitałem się z Panem, musiałem położyć się do łóżka. Jednak nie omieszkałem wyskoczyć do Porto, gdzie mamy całkiem spory dom, z niewielkim ogródkiem, który przypomina Ferraz 16, tylko w mniejszej skali. Ponieważ nie mogliśmy jeszcze kupić mebli, siedzieliśmy na podłodze – jak zawsze, błogosławione ubóstwo! — rozmawialiśmy, śpiewaliśmy i śmialiśmy się. Wasi portugalscy bracia warci są góry złota. Niektórzy mnie nie znali. Byli bardzo zadowoleni, że mogą***

ujrzyć tego fundatora bez fundamentu, ale jak zawsze w dobrym humorze[50].

Już ponad dwa lata Ojciec spędził w ciągłych podróżach, w tę i z powrotem, między Hiszpanią i Włochami. Rozszerzał Dzieło i prosił o pieniądze. 30 grudnia 1948 roku wyjechał szósty raz do Rzymu; a 11 lutego 1949 roku był kolejny raz z powrotem w Hiszpanii. Jego pobyty w Madrycie nie były w najmniejszym stopniu okresem wypoczynku:

Álvaro! — pisał Ojciec 28 lutego. — ***Jutro wyjeżdżam do Kordoby, pojutrze spędzę noc w Granadzie, a następnego dnia pojedę spędzić dwadzieścia cztery godziny z Herrerą. Potem znowu będę na kilka dni w Granadzie i z powrotem do Madrytu. Potem pojedę jeszcze na dwa dni do Valladolid —byłem tam***

***przedwczoraj i wczoraj —
ponieważ tak trzeba***[51].

Wcześniej był w Walencji i zajmował się wieloma innymi sprawami. Nowością było to, że na początku lutego węgierscy dyplomaci opuścili wille[52]. Ojciec natychmiast rzucił się w wir pracy, szukając ludzi, którzy mogliby pojechać do Rzymu oraz środków na przeprowadzenie remontu. To była, między innymi, przyczyna wyjazdu do Hiszpanii przed obiecaną podróżą do Portugalii.

Odzyskanie *Villa Vecchia* po półtora roku duchowego oblężenia przez mieszkańców *Pensjonatu*, na polecenie Ojca odbyło się przy obustronnych uprzejmościach. Z *Villi* przesłano wielki bukiet mieczyków, a don Josemaría odwdzieczył się butelką dobrego koniaku, którą Rosalía, służąca, zaniósła Węgrom, ubrana w najlepszy mundurek[53].

23 kwietnia Ojciec był z powrotem w Rzymie, gotów ostatecznie zmierzyć się z problemem centralnej siedziby Opus Dei. Bez chwili zwłoki opracowany został projekt prac. W maju czekali niecierpliwie na uzyskanie pozwoleń budowlanych[54]. 9 czerwca 1949 roku rozpoczęły się prace remontowe[55].

2. Zarządzanie między Rzymem a Madrytem

Zaledwie sześć tygodni od chwili wejścia robotników do *Villa Tevere* skończyły się rezerwy funduszy przeznaczone na prace. Oczywiście nie było to dla Ojca zaskoczeniem, choć martwił się tym, że nie znalazł żadnego nowego źródła finansowania czy dochodów. W żadnym wypadku nie miał zamiaru przerywać prac. Z jego punktu widzenia to, co się stało, było nieomylnym sygnałem, że trzeba iść

naprzód, z jeszcze większą wiarą, jak starał się przekonać członków Rady Generalnej:

Tutaj także stoimy jak najgorzej z pieniędzmi — Bogu dzięki — ale jesteśmy pewni i wierzymy, że trzeba iść naprzód, jakkolwiek, jeśli chodzi o te prace. Są one cudownym narzędziem do osiągnięcia tak bliskiego jutra, które jest się już na wyciągnięcie ręki. Dokładniej napiszę na ten temat w następnym liście. Po ludzku rzecz biorąc, nie widać wyjścia. A trzeba je znaleźć. I trzeba zrobić to wszystko, co zostało zaplanowane. Chcę, byście uciekali się do Niepokalanego Serca Maryi, z jeszcze większą pewnością niż kiedykolwiek: sub tuum praesidium!...[56].*

W trzy dni później pisał ponownie:

W obliczu trudności materialnych, które przeżywamy, nie ma innego

wyjścia, jak zastosować środki nadprzyrodzone i wyczerpać środki ludzkie [...].

A więc trzeba Boga prosić i młotem bić. Tutaj bardzo wiele pracy i wielkie perspektywy. Z powodu braku pieniędzy nie powinno się przerywać wykonywanych zadań. Trzeba po prostu znaleźć forsz!

Niech szczególnie ci z Molinowiejo w tej intencji odprawią nowennę do Matki Pięknej Miłości[57].

Minął kolejny miesiąc i Ojciec pisał do swoich synów w Meksyku:

Rzym, 29 sierpnia 1949

Niech Jezus zachowa moich synów.

[...] Álvaro pojechał do Hiszpanii prawie miesiąc temu, aby zobaczyć, czy możemy choć trochę rozwiązać problemy materialne, jakie mamy we Włoszech. Nie

wiem, do jakiego stopnia uda mu się znaleźć rozwiązanie, ponieważ oni tam, dzięki Bogu, także ledwie są w stanie utrzymać się na powierzchni[58].

Ta postawa mężnego optymizmu w obliczu widocznej, wręcz namacalnej biedy jest bardzo charakterystyczna dla tego nadprzyrodzonego “menedżera” wielkiego formatu. Ale bardziej jeszcze zadziwia jego komentarz na temat tego, że bieda przyciska Dzieło ze wszystkich stron: *dzięki Bogu*— powiada — *także w Hiszpanii są w potrzebie, gdy chodzi o pieniądze i ledwie są w stanie utrzymać się na powierzchni*[59].

W tym właśnie czasie Ojciec i jego synowie zaczęli cierpieć przewidywane już, najsurowsze *prawdziwe ubóstwo, wspaniałe ubóstwo. Laus Deo*!*[60]. Ubóstwo przyjęte dobrowolnie i z miłością, ze

wszystkimi jego konsekwencjami: troskami, głodem, strachem, chorobą, niewygodami i zmęczeniem, snem i bezsennością...; oraz radością, porządkiem, pracowitością, upokorzeniami, spokojem i walką ascetyczną, a także modlitwą pełną wiary, miłości i nadziei. Za wszystko to, czego musieli wkrótce doświadczyć z góry składał podziękowanie, świadom, że jeszcze ma wiele do zrobienia w tym życiu, co wyznawał z wielką prostotą swoim synom:

¡A ja, prostaczek, myślałem, że już będę mógł umrzeć! Naprawdę byłoby to najwygodniejsze wyjście[61].

* * *

Intrygująca wydaje się aktywność podróżnicza założyciela Opus Dei między 1946 i 1949 rokiem. Przez trzy lata wciąż wyjeżdżał i wracał, jeździł z Madrytu do Rzymu i z

powrotem. W ciągu trzech lat odbył siedem podróży na trasie Włochy-Hiszpania. Po raz siódmy wyjechał z Madrytu 23 kwietnia 1949 roku. Tego dnia dotarł do Rzymu i w nim pozostał. Od tej chwili, podejmując wyprawy apostolskie, zawsze będzie potem powracać do swojej siedziby, *Villi Tevere*. Do tej pory raz Rzym, raz Madryt domagały się jego obecności. Z okresu pomiędzy czerwcem 1946 a czerwcem 1949 zachowało się ponad trzysta listów. Korespondencja ta świadczy o otwarcie, jak bardzo Rzym przyciągał założyciela Opus Dei oraz o tym, że jego praca i działalność we Włoszech stały się zadaniem, w które w całości się zaangażował. Jego pobyty w Madrycie były naznaczone piętnem czegoś nieprzewidzianego i nadzwyczajnego, wydarzeń w większości swej nie do uniknięcia.

W efekcie można odnieść wrażenie, że przyczyny, dla których zmuszony był wyjeżdżać niemal zawsze były

nieprzyjemne. Nie można się dziwić, że jeśli założyciel Dzieła musiał jeździć z jednego miejsca w drugie, nie robił tego ochoczo. W czerwcu 1946 roku wypłynął na pokładzie *J.J. Sister* na prośbę don Álvara, który uważał, że jest wyczerpany i że na niewiele się zdaje jego naprzykrzanie się w Kurii w sprawie uzyskania aprobaty dla *nowych form*. W listopadzie tegoż roku musiał wrócić, ponieważ *Decretum laudis* miał być zaaprobowany. Rok później był zmuszony ponownie opuścić Madryt, ponieważ nawał podań groził wykrzywieniem natury Instytutów Świeckich. Wreszcie ostatnią podróż odbył na wiosnę 1949 roku, ponieważ musiał zmierzyć się z problemem prac budowlanych w centralnej siedzibie Dzieła.

Z drugiej strony, w korespondencji datowanej w Rzymie, to znaczy w listach wysyłanych do Madrytu, dostrzec można troskę don Josemaríi,

by pomóc w wielu sprawach zarządu, których z Rzymu nie mógł nadzorować bezpośrednio. Kilka razy wydaje się, że przeprasza członków Rady Generalnej za swoją przedłużającą się nieobecność (***teraz widzisz, że jest konieczne przedłużenie mojego pobytu w Rzymie***)[62]; w innych przypadkach wyjaśnia przyczyny zwłoki (***Pan chciał, bym i te święta Bożego Narodzenia spędził poza Hiszpanią***)[63]; lub wyrażał pragnienie, by ich zobaczyć (***Mój pobyt tutaj to już kwestia tygodnia. Do zobaczenia***)[64]; albo wreszcie wyraża żal, że sprawy w Rzymie idą tak powoli (***Już widać, że tę Wielkanoc spędzę w Rzymie***)[65].

To potwierdza wniosek, że Hiszpania była wówczas dla Dzieła rezerwuarem ludzi dojrzałych i źródłem nowych członków. W Hiszpanii znajdowały się niezbędne środki, aby prowadzić pracę

apostolską. Tam rezydowały Rada Generalna i Asesoria Centralna, organy zarządu całego Dzieła, odpowiednio - dla mężczyzn i dla kobiet. W ciągu tych trzech lat, między 1946 a 1949 rokiem, następuje decydujący, gwałtowny rozwój Opus Dei w Hiszpanii. Późniejszy rozwój dzieła jest już tylko naturalną konsekwencją wydarzeń lat 1946 – 1949. W ciągu tych trzech lat następują również pierwsze wyjazdy do innych państw. Wszystko to tłumaczy, dlaczego w tym okresie Madryt przyciągał założyciela niczym magnes.

Inną sprawą, którą don Josemaría musiał mieć na względzie, było uniknięcie zaangażowania w kwestie społeczne i polityczne[66]. To właśnie w Rzymie niektórzy upoważnieni dygnitarze Stolicy Świętej, doradzali mu, by nie dawał najmniejszej okazji, aby go oczerniano: **jeśli księdza nie**

zobaczą, nie będą mogli wymyślać nowych kalumni – mówili mu[67].

Don Josemaría z chęcią przyjął tę radę, która w końcunie była niczym innym, jak jego starą dewizą: **ukryć się i zniknąć**[68].

Jednak ponad wszystkimi tymi przyczynami znajdował się jego pierwotny i godzien uznania cel, jakim było zromanizowanie Dzieła. Uznając, że były motywy za i przeciw jego obecności w Madrycie, podjął rozsądną decyzję, by spędzać od czasu do czasu krótkie okresy w Hiszpanii. Prawdą jest też, że nie musiał długo zastanawiać się nad tą decyzją, ponieważ była ona wymuszona przez same potrzeby zarządzania Dziełem. Tak więc Rzym był w opatrnościowy sposób ośrodkiem, do którego ciążyło Dzieło, ku Wikariuszowi Chrystusa.

Faktycznie założyciel Opus Dei, wspierany przez don Álvара del

Portillo, jako Prokuratora Generalnego, zarządzał Opus Dei z Rzymu. Jednak reszta Rady Generalnej i Asesorii Centralnej (które towarzyszyły Ojcu jako centralne organy zarządu) rezydowały w tym okresie w Madrycie. Temu prowizorycznemu rozwiązaniu, zastosowanemu za zgodą Stolicy Świętej, by Rada Generalna pozostawała podzielona między Rzym i Madryt, nie brakowało wad. Założyciel starał się je naprawić poprzez własne poświęcenie, ogromną korespondencję i liczne podróże mające na celu zapewnienie koordynacji działań[69].

Założyciel pozostawił w rozsądnych granicach margines dla członków Rady, którzy znajdowali się w Madrycie, by obradowali i podejmowali decyzje kolegialnie:

Podczas mojej nieobecności— pisał do nich w pierwszym okresie — **nie przedstawajcie omawiać problemy i rozwiązywać je za wspólną zgodą was wszystkich tworzących Radę**[70].

Sama natura założyciela Opus Dei, skłonna do dbałości o szczegóły, ułatwiała to porozumienie na odległość. Jednak jeśli wymagały tego okoliczności związane z czasem, sposobem lub miejscem, pozostawiał swym synom podejmowanie decyzji, nie starając się narzucić im własnego punktu widzenia, czasem wypaczonego przez oddalenie: ***Stąd nie widać wszystkich szczegółów spraw— wyznawał im przy innej okazji. — Dlatego nie traktujcie dosłownie tego, co teraz wam powiem***[71].

Starał się uniknąć tego, co zdarzyło się w historii Słuchaczom w epoce Hiszpanii kolonialnej. Kiedy

przybywały na Audjencie Nowego Świata polecenia Rady Indii, niekiedy przygotowane bez znajomości szczególnych warunków, w jakich mają być realizowane. Członkowie Audjencji, na znak poddania się władzy, kładli dokumenty na głowach i równocześnie oświadczały: zostały przyjęte do wiadomości, ale nie można tego wykonać.

Ryzyko, na które założyciel Opus Dei wystawiał członków Rady było innego rodzaju. Jak rozpoznać, czy to, o czym mówił Ojciec, było sugestią, poleceniem, czy po prostu życzeniem, którego zrealizowania pragnął? Stąd wzięło się niejedno nieporozumienie, które pokazywało zupełną dyspozycję jego synów i córek, by wypełnić – z miłością – jakiegokolwiek życzenie Ojca.

Zdarzenie tego rodzaju miało miejsce w Los Rosales, w domu w Villaviciosa de Odón[72]. Sam założyciel Opus

Dei musiał interweniować, by wyjaśnić, że nie było właściwe posiadanie ula. Jego córki, myśląc, że takie jest życzenie Ojca, postanowiły postawić jeden ul i hodować pszczoły[73].

W ciągu lat, gdy założyciel Dzieła długie okresy spędzał poza Madrytem, jasno sformułował, jakimi sprawami powinny się zajmować Rada i Asesoria. Mówił o swoich trzech intencjach. Od nich zależał rozwój Opus Dei. Tak więc: więcej mężczyzn i kobiet potrzebnych dla dalszej pracy Dzieła, więcej ośrodków, aby ich formować i więcej kapłanów, by zajmować się nimi pod względem duchowym: ***Trzy punkty, o które stale się modłę, pomimo moich nędz, i za które proszę usilnie podczas Mszy Świętej każdego dnia***[74].

Minął rok, a don Josemaría i tym razem podsumowywał swoje troski

w tych trzech punktach[75]. Jak zawsze jego głowa pełna była projektów apostolskich. Nie brakowało mu nigdy inicjatywy, ale brakowało środków materialnych, czasu i ludzi. Jego plany, choć konkretne i realistyczne, miały ambicje uniwersalne i wyznaczały cele, które przynajmniej na razie były nieosiągalne:

Świat jest bardzo wielki — i bardzo mały zarazem! — a trzeba rozciągnąć pracę od bieguna do bieguna[76].

Projekty ekspansji podążały dwiema drogami. Z jednej strony ludzie. Z drugiej budynki, w których miały mieć siedziby dzieła apostolskie. Te dwa elementy – ludzki i materialny – niekiedy podążały obok siebie, kiedy indziej osobno. W ostatnim okresie lat czterdziestych, na przykład, liczba kobiet w Dziele ustępowała liczbie mężczyzn. (***Zdaję sobie sprawę z***

niedostatku personelu, jaki u Was panuje[77]- pisał Ojciec). Ale nie z tego powodu cofnął się w swych planach rozwoju, pewien, że koniec końców wszystkie potrzeby zostaną zaspokojone. Z całej panoramy przebytych trudności zawsze wyciągał taki sam wniosek, który napawał go otuchą: Bóg go nie zawiedzie. Ale jego optymizm, wsparty na motywach nadprzyrodzonych, wspierany był również stałą i szczerą wolą stawiania sobie coraz wyższych celów. Dlatego, jeśli musiał opisać jakąś smutną rzeczywistość, coś potępić, lub ukazać jakiś brak, jego opowiadanie kończyło się zawsze pozytywną uwagą pełną zwycięskiej radości:

Skoro już wkrótce będziemy dysponować dwoma nowymi budynkami — La Pililla i Molinoviejo — przeznaczonymi na Ośrodki Studiów oraz domami w

Santiago i Barcelonie [...] i ponieważ potrzeba będzie ludzi do akademików studenckich w Rzymie, Lizbonie i Dublinie (potem, w kolejnym roku w Paryżu, Chile, Kolumbii, Meksyku i Argentynie), i skoro będzie konieczne rozpoczęcie pracy na wsi oraz w wydawnictwie i klinice... potrzeba ludzi! I trzeba ich formować każdego dnia lepiej.

Spoglądam w przyszłość z wielkim optymizmem: widzę zastępy moich córek ze wszystkich państw, wszystkich ras, wszystkich języków. Wystarczy, by pierwsze robiły, co mogą, — z radością!— aby odpowiedzieć z całym posłuszeństwem: ancilla Domini, każdego dnia z większym oddaniem[78].*

Potrzeba, by do Opus Dei wstąpiło więcej kobiet była paląca. Szczególnie dawała się odczuć, gdy

chodziło o numerariuszki pomocnicze, potrzebne dla dobrego funkcjonowania Dzieła jako całości. Jednym ze środków zaradczych proponowanych przez Ojca było, aby osoby zatrudnione w administracji nowych akademików, jak na przykład akademika w Granadzie, otwartego jesienią 1947 roku, nie były z Dzieła. ***W ten sposób***— pisał do Asesorii — ***rozumiem, że znajdzie się wiele powołań wśród służących***[79]. Wraz z upływem miesięcy listy od jego córek wyrażały coraz większą niecierpliwość. Owoce nie nadchodziły, więc Ojciec postanowił chwycić pióro, by zalecić im spokój[80].

Don Josemaría, jako założyciel Dzieła i Ojciec, dzierżył ster zarządu i pamiętał o swych córkach w obliczu Pana: ***modłę się stale za nie***— pisał — ***aby były święte, radosne i skuteczne, bez małostkowości***[81]. A jako dobry kierownik duchowy i

prawdziwy znawca kobiecej
psychiki, mobilizował swoje córki, by
walczyły z wytworami wyobraźni:
rozdętymi problemami,
bezpodstawnymi żalami, które
mogłyby niepotrzebnie
skomplikować im życie, gdyby nie
były na czas poskromione. To
wszystko było jedynie
małostkowością, wytworzoną przez
ich własną fantazję?:

***Niech te stworzenia będą zawsze
radosne — servite Domino in
laetitia*! — i bardzo szczere, niech
powściągną wyobraźnię, niech nie
wymyślają sobie niepotrzebnych
żałów, niech nauczą się żyć
naszym życiem w służbie
Kościołowi z całą Jego wielkością
w sprawach pospolitych, małych i
zwyczajnych: tam właśnie jest
Bóg[82].***

Ojciec będzie im o tym przypominał:

***Niech sobie nie komplikują życia,
wynajdując żale i konflikty z
powodu drobiazgów bez
znaczenia, o których trzeba
zapomnieć natychmiast, jak tylko
radośnie je ofiarujemy Panu. I w
ten sposób będą proste, pokorne,
pełne optymizmu, skuteczne: dusze
modlitwy i umartwienia, zgodnie z
duchem naszego Dzieła. Dlaczego
nie być szczęśliwym — gaudium
cum pace*!— skoro Pan pragnie,
byśmy byli szczęśliwi?[83].***

Od czasu do czasu do rąk Ojca w Rzymie trafiały całe wiązki listów od córek i synów. Teraz, gdy spędzał wiele miesięcy w Rzymie, bardziej dotkliwie odczuwał fizyczne oddalenie. Tym, którzy mieszkali przy Diego de León, gdzie znajdowało się Cetrum Studiów, brakowało go w szczególny sposób. Nie było go pośród nich podczas ożywionych, wieczornych spotkań, które odbywały się tuż przed

pójściem spać. Radość, którą rozbudzała sama jego obecność, spokój, który emanował z jego osoby, jego nadprzyrodzone pogadanki, tak bardzo pobudzające, jego uśmiech i powiedzonka teraz stawały się tematami podczas tych spotkań, ale już tylko w charakterze wspomnień. Wraz z rozrostem Dzieła, przy dużej odległości pomiędzy ośrodkami znajdującymi się w różnych miejscowościach, a także rosnącej liczbie członków Dzieła należało dokonać nowego uporządkowania. Trzeba było szukać postępowania, które nawet w najmniejszym stopniu nie zmieniając ducha i zwyczajów, którymi żyli od początku, pozwoliłoby się dostosować do obecnej sytuacji. Czytając listy, które nadsyłały do niego jego duchowe dzieci, założyciel Opus Dei wyciągał wnioski i dawał im pożyteczne wskazówki:

Jeden z was — wyjaśniał członkom Rady — mówił mi o swym strachu przed zalewem papierów, który z każdym dniem, wraz z rozwojem naszego apostołstwa, staje się większy. Nie trzeba się tego bać: trzeba się cieszyć, ponieważ jest on oznaką wzrostu, jak u człowieka, który wyrastając z dzieciństwa napotyka pozorne kłopoty, związane z dokumentami: dowodem osobistym, zaświadczeniami, dyplomami uniwersyteckimi, książeczką wojskową etc. Jeśli zachowacie naszego ducha, choć nie będziecie mogli stale przebywać z Ojcem, czym martwi się inny z was w swym liście, każdy ze starszych, a szczególnie ci, którzy zajmują stanowiska odpowie za rządzenie, w regionie czy w domu, będą wiedzieli, jak nadać ludzki i nadprzyrodzony sens rodzinie chrześcijańskiej, co jest szczególną cechą naszego Opus Dei. A poza

*tym to, co zawsze: życie
wewnętrzne, praca, radość i
delikatna miłość — serdeczność!
— i w ten sposób nie ma obaw
przed rozrostem, ponieważ będzie
oznaczać wzrost liczebny i
jakościowy — to ci z Centrów
Studiów! — a także większą Miłość
Boga i skuteczność[84].*

* * *

Inną istotną intencją, w jakiej w tych latach modlił się Ojciec, było polepszenie formacji nowych członków, zarówno pod względem intelektualnym, jak i rozwoju cnoty ludzkich. Modlił się o to do Boga z taką samą intensywnością, z jaką prosił, by Pan przysyłał ludzi do Dzieła. Praca nad osobistą formacją, rozpoczęta z każdą duszą, pojedynczo, poprzez kierownictwo duchowe, była wymagała utworzenia Centrów Studiów dla kobiet i dla mężczyzn. A chociaż numerariuszki

pomocnicze były jeszcze nieliczne, według założyciela Dzieła był to jeszcze jeden powód, by zadbać jak najszybciej o dobrą formację kobiet. Wkrótce po złożeniu prośby o admisję pierwsze numerariuszki pomocnicze zamieszkały, za wskazaniem Ojca, w Los Rosales. Ale ponieważ powstały pewne niedogodności, jeśli chodzi o podział pracy, poszukiwano rozwiązania w innym ośrodku:

Nadal marzę o tym, byśmy w La Moncloa utworzyli ośrodek formacji dla służących, podczas, gdy porządkowane są La Pililla i Molinoviejo^[85] - pisał Ojciec.

Zbadali to. Nie wydawało się to łatwe, nie było to też najbardziej stosowne miejsce na Centrum Studiów dla osób administrujących domami. W marcu 1947 roku Ojciec ponownie zwracał się do członkiń Asesorii Centralnej z nową sugestią:

dlaczego nie usprawnić administracji przy Lagasca (Diego de León), rezerwując dwa lub trzy pokoje na Centrum Studiów?[86].

W kwietniu upierał się przy tym pomysle: można by to łatwo urządzić przy stosunkowo niewielkich kosztach:

Nie zapominajcie — przypominał im — że zaczyna się, jak się da. Jeśli będzie się czekać na to, że będą ludzkie środki, nigdy się nie zacznie. Środki — i to w nadmiarze — przyjdą w swoim czasie. Będą nagrodą za naszą pracę i nasze oddanie, za naszą wiarę[87].

W maju przygotowali już niewielką przestrzeń, aby szybko rozpoczęło swą działalność to, co Ojciec (który uznawał tę sytuację po prostu za wstępny szacunek) nazywał ***przymiarką do Centrum Studiów dla służących[88]***. Rezultaty pracy

miały wkrótce nadejść. Jak zawsze zaczynało się od małego. Ojciec nie omieszkał więc pogratulować z całego serca członkiniom Asesorii:

***Właśnie nadeszły wasze listy:
jestem bardzo zadowolony z domu
w Lagasca, to pierwsze Centrum
Studiów dla służących! Rodzi się,
jak wszystko u nas — niczym Jezus
— w ubóstwie i bez środków
materialnych: taka jest droga.***

Gratulacje[89].

* * *

Inną sprawą stale obecną w umyśle założyciela Opus Dei był problem księży. Jego projekt światowej ekspansji wymagał powstania wielu nowych ośrodków, a do opieki duchowej potrzeba było większej liczby kapłanów w służbie wszystkim duszom - członkom Opus Dei. Wszystko było skomplikowanym mechanizmem, będącym w ciągłym

ruchu. Żadna część nie mogła zawieść, ponieważ cała maszyneria by stanęła. Zbliżał się też moment wyjazdu do innych krajów, ekspansja na Europę i Amerykę. Z tego względu pilnie należało wyświęcić sporą liczbę księży, ponieważ oprócz swoich zadań duszpasterskich mieli pełnić także specyficzną funkcję zapewniania jedności duchowej wszystkich członków Opus Dei.

Statystyki w tej dziedzinie są dokładne, choć sam założyciel Dzieła nigdy się nimi nie posługiwał. W swej pokorze nie lubił triumfalizmu ani okazywania ludzkiej potęgi. To nie było w jego stylu, ani nie było właściwe dla ducha zbiorowej pokory, którą żyje Opus Dei.

Wystarczy jednak zaznaczyć, że po święceniach kapłańskich w latach 1944-1946 nastąpiło 9 kolejnych tur w latach 1948-1952 i do dziewięciu pierwszych dołączyło jeszcze 44 księży[90].

Oto list skierowany do uczestników trzeciej promocji:

Rzym, 18 lutego 1948

Niech Jezus zachowa mi całą tę trójkę.

Najukochańsi Juanie Antonio, Jesúsie i Adolfo! Jakże bym pragnął być razem z Wami w dniu uzyskania przez Was tonsury! Już możecie sobie wyobrazić, że choć będę wtedy w Rzymie, nie będę jednak daleko mimo całej odległości.

Co mam Wam powiedzieć? Że to jest wspaniały wybór Boga, którego dokonuje wewnątrz naszego Dzieła, abyśmy byli Kapłanami! Sługami naszych braci, którzy mają takie samo powołanie – bycia sługami i wzorami świętości, pracy, radości, sługami i najbardziej delikatnymi

narzędziami, aby formować i kierować [...].

Synowie moi, zawsze głoście naszym – i wszystkim innym też — że problem skuteczności apostolskiej polega na odpowiedzi na łaskę Bożą, z radością i hojnością w obliczu codziennego Krzyża, z osobistą świętością.

Synowie moi! Proście Pana o wiele powołań, proście o Kapłanów uczonych i oddanych, którzy będą potrafili stale — zapominając o samych sobie! — być fundamentem naszej jedności: consummati in unum!*

*Niech nasza Matka Niebieska, Spes Nostra, Sedes Sapientiae, Ancilla Domini**, obdarzy nas łaską bycia Kapłanami na miarę Serca Jej Syna i Jej Niepokalanego Serca.*

Błogosławi Wam Wasz Ojciec

Mariano[91].

Kiedy w rok później był z powrotem w Hiszpanii, spotkał kapłanów zaangażowanych **w pracę z duszami tak, że nie można było już bardziej**[92]. W 1952 roku miał już do dyspozycji ogółem pięćdziesięciu kapłanów, jednak ośrodki założone za granicą wchłaniały kolejnych wyświęconych. Założyciel Opus Dei rozwiązał ten problem, ale nigdy nie mógł powiedzieć, że ma choćby o jednego kapłana za dużo.

Nie licząc poprawek i zaleceń, cała korespondencja związana z zarządzaniem Dziełem nie zawierała w tych latach w sobie nic poza szczerymi pochwałami don Josemaríi dla tych, którzy byli jego współpracownikami.

Do członkiń Asesorii, wdzięczny za ich zaufanie i posłuszeństwo pisał:

Najukochańsze! Widzicie, jak sprawy posuwają się do przodu? Bardzo dobrze - częste rekolekcje w Zurbarán. Bardzo dobrze - Abando i La Moncloa. Bardzo dobrze - apostołstwo wśród służących. Bardzo dobrze, powołutku, sprawy związane z Los Rosales. Bogu niech będą dzięki! A więc z wielką radością - naprzód[93].

Członków Rady Generalnej chwalił z kolei z powodu ich dobrego nastawienia i wielkiej pracy:

Całość robi imponujące wrażenie — pisał z Madrytu do don Álvara. — Widać, że w ciągu tych miesięcy przybyło dojrzałości i skuteczności. Bóg jest tu. Prowadziliście wszystkie sprawy, podczas mojej nieobecności, zasadniczo bardzo dobrze[94].

Nie zapomina także pochwalić tego, co widział w Centrach Studiów oraz

zapału swoich dwudziestu synów, którzy formowali się w dziewiątym roczniku przygotowującym się do święceń, które odbyły się 1 lipca 1951:

Jestem bardzo zadowolony także z dziewięciu nowych księżulków. Naprawdę będą świętymi, uczonymi i radosnymi kapłanami. Jest to powód do nieustającego dziękczynienia[\[95\]](#).

3. Godzina Boga

W tym czasie we Włoszech don Josemaría, mając zaledwie niejasne przeczucie tej pracy z duszami, która go tu czekała, już zaangażował się w nią duszą i ciałem.

Tu we Włoszech kielkuje wielkie żniwo powołań i pracy apostolskiej[\[96\]](#)- pisał do Madrytu w czerwcu 1948 roku.

Było to coś z pewnością więcej niż proste przeczucie, ponieważ już zaczął zbierać jej ogromny owoc:

Czuje się, że jest tutaj wiele natychmiastowej pracy, która będzie bardzo owocna. Widać, że jest to godzina Boga[\[97\]](#).

Zgodnie z zapowiedziami założyciela Opus Dei, złożonymi jego synom przy Città Leonina, w miarę jak do Dzieła we Włoszech wstępowali we pierwsi członkowie, okazywało się, że jego ***bezczytność*** była tylko ***pozorna***. W czerwcu 1948 roku don Josemaría miał już u swego boku niewielką grupkę Włochów, którzy niedawno wstąpili do Opus Dei. Tego samego lata wysłał ich do Molinoviejo, aby uczestniczyli w kursie formacyjnym i wspólnie z ludźmi z różnych państw, poznali lepiej Dzieło. Był to kurs międzynarodowy, na którym znaleźli się pierwsi Portugalczycy i Meksykanie, a nawet pierwszy

Irlandczyk, co pokazywało powszechność ducha, o której mówił Ojciec[98]. Z ust założyciela poznawali historię i katechizm Dzieła. Na zawsze zachowali wspaniałe wspomnienia z tamtych dni.

Założyciel Opus Dei stosował do siebie rady, których udzielał innym. Kiedy uznał, że nadszedł moment, by otworzyć międzyregionalne Centrum Studiów, nie omieszkał wcielić w czyn swe słowa: ***zaczyna się, jak się da***. W kilka dni po doświadczeniu tego, że nadeszła ***godzina Boga*** wydał dekret erygujący Kolegium Rzymskie Świętego Krzyża, z datą 29 czerwca 1948[99]. Było to heroiczne szaleństwo Boże i ludzkie, ponieważ miał doskonale w pamięci, jakie trudności i ile wysiłku towarzyszyło rozruszaniu podobnych przedsięwzięć.

Kolegium Rzymskie przeznaczone było do intensywnej formacji członków Opus Dei pochodzących z różnych krajów, którzy mieli w nim uzyskiwać kościelny doktorat, wielu z nich miało przyjmować święcenia kapłańskie i wrócić do miejsca, skąd pochodzili. Kolegium Rzymskie zrodziło się w umyśle założyciela Opus Dei niewielkie: miało mieć dziesięciu studentów, gdy rozpoczynały się zajęcia było ich tylko czterech[100]. Nie miało ono innej siedziby niż *Pensjonat*, w którym na razie nie było miejsca[101]. Jak głosił tekst dekretu erekcyjnego, Kolegium Rzymskie umieszczone zostało w Wiecznym Mieście, aby zbierać ludzi przybyłych ze wszystkich krajów, dokąd sięgnęła praca Opus Dei:

«Collegium ex omni natione Operis Dei in Urbe constituere decrevimus*»[102].

Zachodzi jaskrawy kontrast pomiędzy sytuacją faktyczną i nadziejami na przyszłość, jakie wyrażał dekret. W samotnym obcowaniu z Bogiem założyciel Dzieła musiał odczuć, że te przebłyski o ekspansji wiązały się z prośbą. I jak tylko to odczuł, zmusił się do jej realizacji. Utworzenie Kolegium Rzymskiego było kolejnym krokiem na drodze ku *romanizacji* Dzieła. A założyciel Opus Dei, który nigdy nie zwlekał z wypełnieniem Woli Bożej, zaczął snuć w Rzymie projekty apostolskie o zasięgu powszechnym.

2 lipca, w tym samym tygodniu, gdy wydał dekret erekcyjny Kolegium Rzymskiego, udał się do Madrytu. To, co się wtedy zdarzyło, pozwala zrozumieć, jak budziły się w duszy don Josemaríi wielkie postanowienia. Pewnego dnia, gdy przechodził ulicą Martínez Campos obok domu, w którym w 1933 roku

mieszkała jego matka, i gdzie przyjmował księży i studentów, złapał się na tym, że powtarza sam do siebie:

Ileż cierpiałem, mój Boże, ileż cierpiałem!

Ale natychmiast się zreflektował i wykrzyknął:

Ileż wytrzymałeś z mojej strony, Panie, ileż wytrzymałeś!

Na temat tego wydarzenia będzie pisał dwa dni później:

Teraz – na zimno – myślę, że prawda zawiera się w tych dwu stwierdzeniach, ściśle ze sobą połączonych[\[103\]](#).

Charakterystyczne było to, że w swym kontakcie z Bogiem założyciel Opus Dei zapominał o sobie samym i o interesie własnym, cechowała go pokorna i zdecydowana dyspozycja,

by realizować Boże planyraz
bezgraniczna hojność, która nie
czekała z podejmowaniem decyzji *na*
zimno, ale z zapalem, bez zwłoki.
Przemyślał do głębi sprawę i – gdy
już były przemyślane – działał
szybko. Szczodrość mobilizowała go
w ten sposób, że nie zatrzymywał się
w obliczu możliwych trudności, ani
by szacować w wyobraźni liczne
cierpienia, które będzie to
kosztować. Działał zgodnie ze swym
sposobem bycia, niczym tryskające
źródło. Tylko w ten sposób można
zrozumieć ilość pracy i obietnice
kolejnych przygód, które znajdują się
zawarte w tych zdaniach
skierowanych do członków Rady
Generalnej, w dwanaście miesięcy od
chwili ogłoszenia godziny Boga:

***Najukochańsi! Jestem bardzo
zadowolony z wieści, jakie od was
wszystkich przywiózł mi Álvaro. Z
chęcią wróciłbym do Hiszpanii, w
jednej chwili, gdybym nie widział***

całkiem jasno, że tu jest mnóstwo pracy, której nie powinienem zostawić [...] sprawy tej przyszłej siedziby centralnej oraz kolegium rzymskiego są kapitalnej wagi. A dla Włoch sprawy dwu Centrów Studiów i domu rekolekcyjnego. Poza tym wypada, żebym poznał wszystkich tych chłopców z Włoch, którzy pod koniec sierpnia mogliby odbyć kursy w Castelgandolfo. I to nie wszystko, ponieważ są także inne sprawy najwyższej wagi, które – Bogu dzięki – opracowuje i przygotowuje bardzo dobrze Álvaro, który dźwiga na swoich barkach taki ciężar — chodzi teraz tylko o sprawy Dzieła, nie licząc jego oficjalnej pracy — który tylko dzięki łasce Bożej oraz dzięki swemu rozumowi jest w stanie znieść[104].

** * **

Otoczony w *Pensjonacie* młodzieżą, don Josemaría bez większego trudu czuł się Rzymianinem. Do Rzymu zawiódł go prąd apostołskiej ekspansji Dzieła. Nie było dla niego więc trudne przystosowanie się do życia w bratnim kraju[105]. Pokochał Włochy, które były Ojczyzną wielu jego dzieci; a kochając ten kraj, całym sercem uczestniczył w przeżywanych przezeń perturbacjach historycznych. Lata powojenne były naprawdę trudne:

W tej chwili, gdy widoczne są jeszcze ruiny ostatniej wojny—
pisał do swych synów w roku 1948 —
widać gołym okiem, że kształtuje się nowa sytuacja i niestety widać także postępy rozwiązań
przeciwstawiających się Bogu,
rozsiewających niebawiść,
potrafiących zwyciężać nawet wśród całych narodów. Mówię wam, że zarówno nacjonalizm, jak i walka klas są w zasadniczy

sposób antychrześcijański.

Wszyscy jesteśmy dziećmi tego samego Boga, qui omnes homines vult salvos fieri (I Tim. II, 4), który pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni[106].

Istotnie, wybory w kwietniu 1948 roku stanowiły jeden z najtrudniejszych momentów w powojennej historii Włoch. Cały naród, by użyć słów Piusa XII, znajdował się «w czasie zupełnej przemiany, co wymagało od głowy oraz członków Chrześcijaństwa, najwyższej uwagi, nieustrudzonej czujności i ofiarnego działania»[107].

Od chwili, gdy pierwsi włoscy studenci zjawili się w *Pensjonacie*, Ojciec przekazywał im ducha Opus Dei. Z jego ust padały te same słowa i ta sama nauka, jaką słyszeli u początku Dzieła pierwsi jego naśladowcy w Madrycie:

***Jesteście, dzieci moje,
zobowiązani, by dawać przykład
na wszystkich polach, także jako
obywatele państwa. Powinniście
włożyć wysiłek, by wypełnić wasze
obowiązki i wykonywać wasze
prawa***[108].

Na pytania na temat sytuacji włoskiej odpowiadał podkreślając wolność wszystkich chrześcijan w materiach i kwestiach politycznych. Od Ojca nauczyli się, by nie mylić wolności w kwestiach podlegających opinii z dobrowolnym zaangażowaniem, gdy tego wymagają magisterium Kościoła, wiara i katolicka moralność, ponieważ tylko Kościół może udzielać konkretnych wskazówek co do działań albo ograniczać wolność katolików w kwestiach doczesnych. Musi to jednak dotyczyć nadzwyczajnych przypadków lub poważnych okoliczności historycznych. «Ojciec nie mieszał się, ani nie chciał się

mieszać, nawet poprzez udzielanie rad, w sprawy polityki włoskiej; widać było, że porusza się na wyższym poziomie i ustanawiał kryteria stosowne zawsze i w każdej sytuacji»[109]. Lecz jeśli z jednej strony nalegał na zachowanie wolności wyboru w sprawach politycznych czy naukowych, to z drugiej strony podkreślał, że absencjonizm w kwestiach społecznych stanowił winę, w pewnych sytuacjach ciężką. Jednym z takich wyjątkowych przypadków były wybory z kwietnia 1948 roku[110]. Powstrzymanie się od działania było równoznaczne z zajęciem pozycji. W tych okolicznościach don Josemaría ponownie odwołał się do sytuacji hiszpańskiej w 1936: utworzenia Frontu Ludowego, który zdobył władzę, bolesne doświadczenie prześladowań, męczeństwa i rozpasanego barbarzyństwa ateistycznego[111].

* * *

Kiedy Ojciec po raz pierwszy stanął na włoskiej ziemi w czerwcu 1946 roku, sytuacja kraju była bardzo trudna z powodu zniszczeń wojennych. W wyniku referendum i wyborów, które odbyły się 2 czerwca, tuż przed jego przyjazdem, ustanowiona została republika i utworzono Zgromadzenie Konstytucyjne. Od tego momentu siły, które dotychczas walczyły wspólnie przeciwko reżimowi faszystowskiemu podzieliły się, stosownie do celów i programów poszczególnych partii. Konflikty polityczne odpowiadały konfrontacji między dawnymi aliantami wojennymi – z jednej strony sowiecką Rosją, a z drugiej demokracjami zachodnimi. Była to okres istnienia rządu De Gasperiego, który sięgnął po radykalne środki, by utrzymać porządek we Włoszech. W 1947 roku De Gasperi odwiedził

Stany Zjednoczone, uzyskał ich pomoc ekonomiczną (plan Marshalla), i 10 lutego podpisał układ pokojowy, ratyfikowany w Paryżu latem jeszcze tego samego roku. Mimo to sytuacja gospodarcza była bardzo trudna. Utrzymywała się silna inflacja i wysokie bezrobocie, którym towarzyszyła gwałtowna agitacja socjalna.

Pod koniec 1947 roku Zgromadzenie Konstytucyjne zakończyło swe prace i przyjęło tekst nowej konstytucji, która weszła w życie 1 stycznia 1948 roku. Wybory powszechne zostały rozpisane na 18 kwietnia tego roku. Przeciwno Chrześcijańskiej Demokracji, która stanowiła podstawę rządu De Gasperiego, wystąpiła koalicja komunistów i socjalistów, tworzących Demokratyczny Front Ludowy. Miały to być decydujące wybory, bowiem ich wynik miał zdecydować o przyszłości chrześcijańskiego

narodu, a nawet o swobodzie działania Kościoła.

Wydarzenia, które doprowadziły w 1948 roku do blokady Berlina oraz zimnej wojny, stanowiły ostrzeżenie przed tym, do czego mogło doprowadzić przejęcie władzy przez partię komunistyczną. Sytuacja Kościoła stałaby się wtedy bardzo trudna. Widać to było na przykładzie krajów znajdujących się za żelazną kurtyną i panujących tam prześladowaniach religijnych, zamykaniu do więzień, zniesieniu swobód, torturach, izolacji, a nawet o przypadkach męczeństwa.

Papież przypomniał wówczas wiernym, pomimo czcnych zapewnień komunistów o poszanowaniu religii, o zagrożeniu, w jakim znajduje się naród i o poważnym niebezpieczeństwie zainstalowania marksistowskiej dyktatury. Podkreślając powagę

bieżącej sytuacji, Pius XII oświadczył, że «wybiła godzina próby dla chrześcijańskiego sumienia»[112].

Ojciec sam modlił się i nakłaniał do modlitwy swych synów w intencji, o którą prosił Ojciec Święty, aby Włochy nie straciły pokoju i wolności religijnej. Zachęcał ich także, by brali udział w kampanii, w ten sposób, w jaki każdy z nich uzna za najbardziej stosowny, szanując wolność w sposobie wcielania w życie nakazów magisterium[113].

Gdy don Josemaría przygotowywał podróż do Hiszpanii, w całej pełni trwała kampania wyborcza. Pisał on wówczas do członków Rady:

Musimy bardzo być wdzięczni Bogu za tę podróż, ale wyjeżdżam z żalem. Włochy są bardzo wzburzone, a Rosjanie bardzo tutaj mieszają. A tu jest sam Piotr. Módlcie się bardzo, by nie został

zakłócony pokój tutaj, w Rzymie[114].

Już z Madrytu z niepokojem śledził przebieg wyborów. (***Bardzo się martwię o Rzym i o Włochy*** –mówił do don Álvара)[115]. A gdy tylko otrzymał wiadomość o rezultacie wyborów, skierował list do prałata Montiniego:

W Madrycie, gdzie się teraz znajduję, dowiedziałem się z wielką radością o sukcesie podczas wyborów we Włoszech. Nie może nawet sobie Ekscelencja wyobrazić, ile modliłem się i ile nalegałem, aby inni modlili się do Pana w tej intencji[116].

I kończył list prośbą, by przedstawił Ojcu Świętemu ***świadectwo żywiołowej radości Opus Dei oraz osobiście tego oto grzesznika z powodu sukcesu w tych wyborach[117].***

Zadanie zromanizowania dusz członków Opus Dei, które stawiał sobie założyciel Dzieła, zasadniczo polegało na otwarciu im nowych horyzontów, przewyciężeniu nacjonalizmów oraz drobnych lokalnych interesów. Pragnął, by ich zapał apostołski ogarnął nawet krańce świata, lecz by pamiętali, że centrum chrześcijaństwa, jego najwyższa władza, znajduje się w Rzymie. *Rzymskość*, jaką starał się w nich zaszczerpić była tym samym, co jego miłość i lojalność do Ojca Świętego[118] (*il dolce Cristo in terra**, jak zwykł mawiać, powtarzając słowa św. Katarzyny ze Sieny); miłość do papieża ponad słabościami i wadami ludzkimi[119]. Poprzez kontakt osobisty i przykład własnego życia przekazywał swoim synom ten emocjonalny sens, by uczynić się *rzymskimi*, jak im tłumaczył w 1950 roku:

*Tłumaczyłem wam, jak ukochać
określenie rzymski, którym
szcycimy się my, synowie
jedyne i prawdziwego Kościoła,
a ja jestem gotów głosić to i
romanizować tyle dusz, ile tylko
zdołam. Jakże pragnę, by już
wkrótce mogło przewijać się w
uporządkowany sposób przez
Rzym tylu mych synów i tyle mych
córek, którzy następnie powrócą
do swoich regionów z sercem
bardziej rozpalonym miłością do
Kościola i bardziej rzymskim!*

*Musimy się zromanizować, mówię
wam, ale część tej pracy polega na
przygotowaniu duszy tak, by jej
nie osłabiała w wierze żadna z
nędz, których jesteśmy świadkami.
Ich poznanie pozwoli wam nigdy
nie czuć zgorszenia, jeśli kiedyś do
waszych uszu dotrą wiadomości
tego rodzaju; i pozwoli wam
bardziej kochać Kościół Święty,
Oblubienicę Chrystusa, starajcie*

***się – niczym dobrzy synowie Noego
— zakryć płaszczem miłości i
dyskrecji wady, które
zauważyliście u osób, które
tworzą część ludu Bożego***[120].

W *Pensjonacie* opowiadał im o dalekich krajach i zamorskich państwach, do których już wkrótce się udadzą. To wszystko nie było jedynie niewyobrażalną mrzonką, jeśli się zważy, że niektórzy członkowie Dzieła mieszkali już w Paryżu, Londynie i Dublinie, a inni przygotowywali się do zamieszkania w USA, Meksyku i Chile... Założyciel wiedział bardzo dobrze, że było ich jeszcze niewielu. W tym czasie nie było także nawet tuzina numerariuszek pomocniczych, na które mogło liczyć Dzieło. A jednak tę trójkę, lub czwórkę z nich, które mieszkaly pod bokiem, w dawnym domku odźwiernego przy *Villa Tevere*, Ojciec zapewniał, że:

***Jeżeli wy – pierwsza dwunastka –
będziecie mi wierne, będzie można
dotrzeć wszędzie, do Japonii,
Afryki, Ameryki i Oceanii,
wszędzie[121].***

Te słowa można było także zastosować do numerariuszek i numerariuszy włoskich, których liczba także nie przekraczała dwunastki[122]. Jasne, że to nie liczba członków robiła na założycielu Dzieła wrażenie, ale ich wytrwała walka, by stać się lepszymi oraz hojna odpowiedź na otrzymaną łaskę. Zdając sobie świetnie sprawę z niewystarczającej liczby członków i skromności środków materialnych, Ojciec mówiąc swym córkom o ekspansji Dzieła na pięć kontynentów, dodał jeszcze: ***wy będziecie miały więcej łaski, natomiast te które przyjdą później będą miały więcej środków[123].***

Warto także zaznaczyć, że wśród łask, których udzielał Bóg na samym początku, była też i ta — bez konieczności uciekania się do cudu — że Ojciec, mówiący po hiszpańsku, był rozumiany nawet przez słuchaczy nie znających tego języka. Dar odpowiadający temu, który otrzymał Ojciec, by rozumieć ludzi. Opowiada o tym prałat Luigi Tirelli, wspominając pierwsze lata istnienia *Pensjonatu*, choć zdarzało się to innym osobom i innych etapach życia założyciela Dzieła:

«Słuchałem Ojca w roku 1948 i 1949, kiedy jeszcze nie znałem hiszpańskiego, którego nauczyłem się później, i mnie zadziwiało, że jestem w stanie zrozumieć to, co on mówi w swoim języku. To zjawisko, z którego zdałem sobie sprawę dopiero po upływie pewnego czasu, można tłumaczyć jego wielką komunikatywnością; można powiedzieć, że mówił całym sobą.

Było to niczym Boży ogień,
prawdziwy “dar języków”, ponieważ
pomimo tego, że nie znałem sensu
poszczególnych słów, to z tego
powodu nie przestawałem rozumieć
całej przemowy.

Mogłem to sprawdzić także w
kontakcie z innymi osobami, ale z
nimi nie byłem w stanie zrozumieć
się w ten sposób. Pan
prawdopodobnie obdarzył go, poza
wielką jasnością umysłu, darem, by
być zrozumiałym z powodu dobra,
które budził w duszach»[124].

Pośród wyczerpującej pracy, w którą
zawsze był zaangażowany —
redagowanie dokumentów,
zarządzanie Dziełem,
korespondencja, spotkania i inne
zadania — poświęcał większą część
dnia na to, by rozmawiać prywatnie
ze swymi synami albo z ich
przyjaciółmi. Czasami, gdy chciał
«pozwolić rzeczom się uleżeć»[125] i

zapanować nad sprawami, nad którymi pracował umysłowo, wyjeżdżał na przejażdżkę samochodem w towarzystwie don Álvara albo kogoś z *Pensjonatu*. Zdarzało się też, że częste niedyspozycje, tak charakterystyczne dla cukrzycy, zmuszały go do pozostania w łóżku. Wówczas wykorzystywał odwiedziny swoich synów, by nadal ich instruować. Często witał ich od progu pytaniem: ***Ile aktów miłości Boga uczyniłeś tego ranka?***[\[126\]](#), i od razu przechodził do zwierzeń, nie czekając na odpowiedź.

Niejeden raz don Josemaría oświadczał, że ani nie jest, ani nie chce postępować ja legendarny kapitan Araña, który okrętował swoich ludzi, wysyłając ich na niebezpieczne wyprawy, a sam pozostawał zawsze na lądzie. Ojciec z radością brał na siebie pracochłonną odpowiedzialność i torował drogę.

Otwierając nowy ośrodek, zawsze najpierw prosił o zezwolenie ze strony miejscowego ordynariusza, zgodnie ze swoim niezmiennym sposobem postępowania. A wcześniej czy później odwiedzał sanktuarium lub kościół Najświętszej Maryi Panny, powierzając jej przyszłą pracę, którą miał prowadzić w tym mieście[127].

3 stycznia 1948 roku udał się na pielgrzymkę do Najświętszej Maryi Panny z Loreto[128]; a w tydzień później wyjechał samochodem z Rzymu, w towarzystwie don Álvaro, by odwiedzić Uniwersytet Katolicki w Mediolanie oraz załatwić inne sprawy. Było zimno, padał deszcz, gęsta mgła sprawiła, że drogi były trudno przejezdne. 11 stycznia spędzili noc w Pizie, a 13 byli w Mediolanie[129].

Choć pojechali do Mediolanu bez intencji natychmiastowego rozpoczęcia tam pracy, udali się z

kurtuazyjną wizytą do kardynała Schustera*. Rozmowa, sądząc z tego, co opowiada Ojciec w liście do Madrytu, nie mogła być bardziej serdeczna:

Rzym, niedziela 18 stycznia 1948.

Niech Jezus zachowa mi moich synów.

Najdrożsi! W piątek późno wieczorem wróciliśmy z Mediolanu. Jestem bardzo zadowolony z tej podróży. Kardynał Schuster — do którego poszliśmy po prostu, by złożyć mu z naszej strony wyrazy uszanowania — [...] przyjął nas bardzo serdecznie i nalegał, byśmy założyli tam ośrodek. “Przyjeżdżajcie” – mówił - “ponieważ potrzebuję was tutaj, by zadbać o powierzone mi dusze”... Potrzebuję waszej rady: jeśli nie widzicie tego inaczej,

sformalizuję na piśmie sprawę akademika w Mediolanie[130].

Napisał także do kardynała, powtarzając mu to, co już powiedział podczas wizyty u niego: że nie myśleli o tym, by tak szybko rozpoczynać pracę w Mediolanie; ***ale słowa Waszej Eminencji*** —dodawał — ***są dla mnie, grzesznika, poleceniem od Boga, które postaram się wypełnić najszybciej jak to będzie możliwe***[131].

Kardynał odpowiadał mu:

«Przewielebny Księżę Prałacie, ja z całą pewnością nie będę tym, który zabroni wejścia do Mediolanu Księdzu i Opus Dei: *Ostium magnum et adversarii multi*^{**}... Ale Bóg nic nigdy nie robi połowicznie»[132].

W tym krótkim fragmencie mieści się cała troska i nadzieja kardynała. Z jednej strony obawa przed

penetracją marksistowską i realnym niebezpieczeństwem zainstalowania w państwie komunistycznej dyktatury, a z drugiej – radosne wrażenie, jakie zrobił na nim założyciel Opus Dei, w którym widział —są to własne słowa kardynała Schustera — «jedną z tych postaci, które Duch Święty pobudza w Kościele i które pozostawia niezatarty ślad na Jego życiu. Jednego z ludzi, którzy w życiu Kościoła pojawiają się bardzo rzadko»[133].

* * *

16 czerwca 1948 roku Ojciec pisał do Pedra Casciaro, informując go, że w ciągu dwu najbliższych dni uda się na Sycylię i do Kalabrii, przeczuwając, że jest to **Boża godzina** i czeka go wiele pracy apostołskiej, pilnej i owocnej[134]. Widząc to, czuł się przynaglony do zmiany swoich planów, jak

informował tego samego dnia
członków Rady:

Najukochańsi! Jeszcze raz staje się jasne, że jesteśmy zależni od Boga i nie jesteśmy w stanie literalnie wypełnić naszych planów.

Arcybiskup Reggio-Calabria, mons. Lanza, czeka na nas: i powinniśmy iść, ponieważ jest on wielkim przyjacielem całej pracy, którą trzeba prowadzić na południu Włoch. Straszny upał, który tutaj panuje to zapowiedź tego, co nas czeka w Kalabrii i na Sycylii. Ale ani to, ani sprawy mniej lub bardziej społeczne w Hiszpanii nie powinny powstrzymać naszych wysiłków, by rozszerzyć pracę Dzieła tutaj. Dlatego — i jest to ostateczna decyzja — nie przyjadę do Madrytu przed piątkiem 2 lipca[135].

Ojciec nie był w dobrym zdrowiu i spodziewał się, że upał będzie dla niego prawdziwym wyzwaniem. Konieczne jednak musiał wyruszyć w drogę jak najszybciej, ponieważ na początku lipca musiał być już w Hiszpanii. Sprawa ekspansji Dzieła na północy Włoch była już przygotowana dzięki kardynałowi Schusterowi. Teraz myślał o otwarciu bram na południe, odwiedzając arcybiskupa Reggio-Calabria oraz kardynała Ruffiniego w Palermo.

W piątek, 18 czerwca, Ojciec i don Álvaro odprawili o czwartej piętnaście mszę w *Pensjonacie*. O piątej wyruszyli w podróż starą i wysłużoną *Aprilią*, aby z Zatybrza zabrać mons. Dionisiego, osobistego przyjaciela arcybiskupa Reggio-Calabria, a następnie wyruszyć na południe[136]. Z przodu siedzieli Alberto Taboada za kierownicą oraz Luigi Tirelli. Na tylnych siedzeniach, wśród paczek i częścią bagażu,

tłoczyli się trzech księża. Po przejechaniu Neapolu Ojciec zaczął się źle czuć i poprosił, by mu pozwolili odpocząć chwilę po obiedzie. Potem jechali dalej drogą prowadzącą wzdłuż wybrzeża. Samochód był prawdziwym piecem, szosa była zniszczona jeszcze po wojnie, a kilka mostów było pontonowych. W chmurach pyłu i pośród wstrząsów miotających samochodem na wybojach Ojciec bez przerwy pośpiewywał. Mons. Dionisi zapamiętał z tej podróży imponującą radość założyciela Dzieła. O pierwszej nad ranem udało im się znaleźć pięć wolnych łóżek w pensjonacie w wiosce Scalea.

Wczesnym rankiem wyjechali w stronę Pauli, gdzie Ojciec odprawił mszę w sanktuarium św. Franciszka. Tego dnia, w sobotę, 19 czerwca, zjedli kolację w Reggio z arcybiskupem, mons. Lanza,

któremu don Josemaría z całym entuzjazmem opowiadał o Dziele.

W niedzielę promem pokonali Cieśninę Messyńską i przybyli do Katanii w porze kolacji. Ojciec był zupełnie wyczerpany. Zrezygnował z kolacji i udał się już na spoczynek, gdy w hotelu zjawił się proboszcz kościoła *Nostra Signora della Mercede*, don Ricceri, z którym byli tam umówieni. Ojciec, zamiast się położyć, zszedł na kolację, rozbawił cały stół rozmową i swoim radosnym usposobieniem.

Następnego ranka, po odprawieniu mszy w kościele don Ricceriego zjedli śniadanie, a proboszcz w najlepszej wierze zaprosił swoich gości na wycieczkę na Etnę. Nie wiedział, że od dwu dni prawie nie wysiadali z samochodu i że Ojciec nie czuł się dobrze. Przystanęli się dokładnie w miejscu, gdzie zatrzymał się w roku 1886 strumień gorącej lawy, który

zagroził Catanii, kiedy tutejszy arcybiskup, kardynał Dusmet, rozciągnął w tym miejscu welon św. Agaty, patronki miasta. Był to gest głębokiej wiary, który Ojciec, wspominając tę podróż, kilkakrotnie wspominał.

Don Ricceri słyszał, jak Ojciec mówi o Dziele oraz o apostolskich przyczynach swojej podróży do Kalabrii i na Sycylię. Podczas obiadu nadal rozmawiali na ten temat. Z tak wielką uwagą i przyjemnością don Ricceri słuchał Ojca, że w trzydzieści lat później, to o czym była mowa przy stole nadal żywo stało mu przed oczami. Oto jego relacja:

«Pozostając pod wrażeniem piękna tej instytucji nalegałem na Ojca, by utworzył akademik Opus Dei w Katanii. Obiecywałem, że mu w tym pomogę na wszelkie możliwe sposoby, ponieważ byłem proboszczem parafii położonej w

samym centrum miasta, a poza tym także asystentem Włoskiej Federacji Studentów Katolickich.

Ojciec odpowiadał wymijająco, by nie powiedzieć tak, aż do chwili, gdy na moje nalegania, rzekł: ***Jeśli ksiądz pozostanie w Katanii, pomoc księdza zmobilizuje mnie do założenia akademika. A co będzie, jak ksiądz stąd odejdzie? Jak będzie ksiądz mi wówczas w stanie pomóc?***

Odpowiedziałem, że nie mam zamiaru wyjeżdżać z Katanii. A on, spoglądając na mnie uważnie, dodał: ***Jestem pewien, że w ciągu kilku lat zrobią księdza biskupem i będzie musiał ksiądz wyjechać z Katanii.***

Wziąłem te słowa za żart, ale fakty je potwierdziły i w 1957 roku okazało się, że były to słowa prorocze»[137].

Na zewnątrz lało jak z cebra. Ojciec nie był już w stanie jechać do

Palermo i odwiedzić kardynała Ruffiniego. Wstawszy od stołu, wsiedli do samochodu i rozpoczęli podróż powrotną. We środę 23 czerwca byli już z powrotem w Rzymie.

* * *

Drugą połowę 1948 roku (od 2 lipca do 30 grudnia) założyciel Opus Dei spędził w Hiszpanii, zajmując się najróżniejszymi sprawami; przede wszystkim zarządzaniem Dziełem, pracą formacyjną swoich dzieci oraz spotkaniami z władzami kościelnymi. Ponieważ był nadzwyczaj zapobiegliwy i nie tolerował, by sprawy były pozostawione same sobie, już w lutym pisał do nich, że ***trzeba pomyśleć o organizacji pracy w lecie***[138]. W Molinowie planował zorganizować kilka kursów formacyjnych oraz Tydzień Pracy, a także spotkania dla kapłanów,

choć na razie trwały tam jeszcze prace remontowe i nie było światła elektrycznego. Miał także zamiar złożyć krótką wizytę w Madrycie, myśląc o tym przypomniawszy sobie obraz przedstawiający płaczącego św. Piotra, który wisiał na ścianie jego pokoju przy Diego de León. Jako symbol skruchy apostoła w nocy pojmania Jezusa na obrazie widniał kogut, jednak nieproporcjonalnie mały i na króciutkich nóżkach. ***Jak bardzo bym chciał***— pisał do dyrektora ośrodka — ***zobaczyć na zaparciu się św. Piotra, które jest w moim pokoju koguta z prawdziwego zdarzenia, a nie kuropatwę! Apostołowi też by nie zaszkodziła renowacja...***[139].

W marcu jeszcze raz przypominał członkom Rady o pracach, mających się odbyć w ciągu przyszłego lata: osoby i prace remontowe w domu. ***Byłaby to wielka szkoda – teraz mamy marzec – gdyby nie było***

***światła elektrycznego i basenu w
Molinoviejo przed czerwcem***[140].

Kiedy Ojciec przyjechał w lipcu,
wszędzie były, wszędzie były
rusztowania, pracowali murarze,
malarze pokojowi i artyści-malarze,
którzy dekorowali kaplicę w domu,
pustelnię, korytarze i jadalnię. Nie
udało się mimo wielu starań i
pośpiechu ukończyć wszystkich prac.
Ojciec niedługo po pobycie w
Molinoviejo przekazywał swe
wrażenia do Rzymu w następujących
słowach: ***Mnóstwo pracy,
robotników, pyłu i mnóstwo chęci,
by ten dom był już w końcu
gotowy. Czasami sobie myślę, że
umrę zamurowany***[141].

Administracja zastała sytuację
niezbyt zadawalającą. Dom był pełen
rezydentów. Wszelkie sprawunki i
zakupy czegokolwiek stanowiły
poważny problem ze względu na
położenie domu na kompletnym

pustkowiu. Pracować trzeba było przy blasku kinkietów z lampami oliwnymi, ponieważ nie udało się jeszcze podciągnąć linii elektrycznej. Niektóre zadania, takie jak prasowanie wykrochamlonych korporałów i obrusów ołtarzowych, wymagały najwyższej ostrożności, by nie splamić ich bieli najmniejszym choćby śladem popiołu, co było bardzo łatwe, gdyż używano starych żelazek na rozżarzone węgle. Kobiety zajmujące się domem zdawały sobie sprawę, że ich praca, dyskretna i wykonywana w milczeniu, to prawdziwe apostołstwo apostołstw, mające wpływ na rozwój Dzieła. Tego lata przez ośrodek przewinęli się bardzo liczni członkowie Opus Dei, którzy otrzymywali tam swą formację i nauki z ust założyciela.

Ojciec dość często wchodził do części przeznaczonej dla administracji, aby dodać otuchy swoim córkom i przypomnieć im, z jakim

nastawieniem powinny mierzyć się z trudnościami. ***Na wojnie, jak na wojnie***[142] - mówił im. Pewnego dnia zjawił się tam niespodziewanie. Podłoga w korytarzu była mokra i brudna. Wówczas zdecydowanie uświadomił im, jak bardzo niemiła jest Panu Bogu tak niestaranna praca i równocześnie uczynił akt skruchy, który wyrażał jego żal[143].

Uczestnicy kursów w Molinoviejo, które latem następowały jedno po drugim, otrzymywali ducha Dzieła bezpośrednio od Ojca podczas medytacji prowadzonych przezeń w kaplicy, podczas pogadanek i komentarzy, które które odbywały się na ganku, w cieniu wielkich platanów rosnących u wejścia do domu, albo podczas spotkań po obiedzie i po kolacji. Ojciec, jako mistrz i nauczyciel oddał im się bez reszty. Uczyli się od niego uśmiechu, który towarzyszył jego powitaniu, słów miłości, które towarzyszyły

wydawanym poleceniom,
delikatności, z którą udzielał
upomnień. Nawet poprzez milczenie
i nieobecność uczył ich porządku,
pracowitości i dokładnego
wypełniania swych obowiązków.
Wiedział, że jego synowie obserwują
każdy jego gest i zachowanie. Jeśli
trzeba było kogoś upomnieć, nie
mógł sobie pozwolić na uchylenie się
od tego obowiązku, musiał
zareagować tak, jak to uczynił tego
dnia, gdy w części należącej do
administracji ujrzał brudną podłogę.

Wyjaśniając doktrynę i dzieje Bożego
miłosierdzia i opatrności, które Bóg
okazywał Opus Dei, założyciel
tłumaczył w ten sposób swym synom
w praktyce uświęcanie drobnych
wydarzeń, które składają się na
nasze życie. Pomagał im odkrywać
ich braki, dostrzegać
niedoskonałości, miłośnie cyzelować
drobne, zwykłe sprawy, jak ich do
tego zachęcał w *Drodze*:

***Czyńcie wszystko z Miłości. —
Wówczas nie ma rzeczy małych:
wszystko jest wielkie. —
Wytrwałość w rzeczach małych z
Miłości to heroizm***[144].

Kiedy wreszcie podłączono dom do sieci elektrycznej, przyjęto światło z radością i entuzjazmem, ale nie pozbyto się kinkietów z lampami oliwnymi, ponieważ w tym czasie zdarzały się częste wyłączenia światła. Także murarze zakończyli swe prace. Ojciec tego dnia był poza Molinoviejo i przyjechał nocą. Aby mu sprawić radość, tysiąc razy sprawdzali, czy wszystko jest w porządku. Wszystko było doskonale przygotowane, uporządkowane i wyczyszczone. Niestety tuż przed jego przyjazdem wyłączono prąd. Mimo panujących ciemności, przy świetle jednej świeczki chciał na wszystko rzucić okiem. Nie po to, by zrobić inspekcję, tylko, żeby na własne oczy ujrzeć, jak to teraz

wygląda. Osobie towarzyszącej mu w obchodzie domu wydawało się, że niewiele uwag krytycznych Ojciec będzie mógł uczynić. Oto relacja z obchodu: «Tak więc przy świetle jednej świeczki, nocą, po drodze, spojrzawszy tylko raz, Ojciec kazał mi zanotować ponad sześćdziesiąt szczegółów do poprawienia»[145]. (Jak wiemy nie jest to ani pierwsza, ani ostatnia anegdota tego rodzaju). Korzystając ze swego autoritetu moralnego mógł więc radzić, jak dbać o szczegóły:

Pomyliłeś drogę, jeśli lekceważysz drobne sprawy[146].

Jeśli ktoś w domu zauważył jakąś poważniejszą usterkę, której nie był w stanie sam naprawić, albo chodziło o jakieś drobniejsze zalecenia lub uszkodzenia, stało się zwyczajem, za sprawą założyciela Opus Dei, że czyniło się *listę napraw*, albo samemu się zajmowało naprawą,

jeśli ktoś wiedział jak, i potrafił to zrobić. W Molinoviejo w lecie 1948 roku odpowiedzialny za stan prac był Fernando Delapuenta. Kobiety zajmujące się administracją także sporządzały notatki o naprawach i zaległych pracach w przeznaczonych dla nich strefie. Zgodnie z zaleceniem Ojca, notatki trafiały na biurko Fernanda, tworząc nieraz plik grubszy niż „Don Kichot”. Ojca rozbawiło to porównanie i — jak opowiada Encarnita — «zachęcał nas, byśmy dalej tworzyły tę „literaturę”»[147].

Kilkaset córek i synów założyciela przewinęło się przez kursy formacyjne, które odbywały się latem 1948 roku. Ci młodzi ludzie byli jego nadzieją i wiele sobie po nich obiecywał. ***W Molinoviejo — pisał w liście do Rzymu — otoczenie zmienia się jak w kalejdoskopie: teraz spotkać można ludzi z czterech lub pięciu krajów (dzisiaj***

akurat z pięciu). Za rok będzie to prawdziwa wieża Babel, ale pełna jedności[148].

Pobyty założyciela w Molinoviejo były co miesiąc przerywane przez długie podróże, jakie odbywał na Północ i Południe, do Galicji i do Portugalii. Częściej jeszcze jeździł do Madrytu. W soboty często z koszykiem wypełnionym kanapkami i plackami tortilli samochodem wyjeżdżał do La Granja, do wojskowego obozu dla studentów, gdzie znajdowała się spora grupa jego synów.

Do tych wszystkich zajęć trzeba dodać odbywające się tzw. Tygodnie Pracy. Tydzień Pracy dla mężczyzn odbył się między 24 a 30 sierpnia w Molinoviejo, zaś dla kobiet – w październiku w Los Rosales[149].

* * *

Na Nowy Rok 1949 założyciel był już z powrotem w Rzymie, a 6 stycznia, odprawiając mszę dla swoich synów we Włoszech w maleńkiej kapliczce *Pensjonatu*, przed komunią mówił im o konieczności całkowitego oddania oraz konieczności odwiedzania w celach apostolskich innych włoskich miast[150]. Tego samego ranka, w święto Trzech Króli, jakby chcąc pokazać, że nie były to puste słowa Ojciec spotkał się z niektórymi spośród swoich synów: don Álvarem, Salvadorem Canalsem, Francesco Angelicchio oraz Luigim Tirellim, aby omówić tę kwestię. Następnie wziął kartkę papieru i napisał na niej następujące słowa:

1. Spojrzenie nadprzyrodzone: a/ cały świat: więcej modlitwy, jakieś nadzwyczajne umartwienie. b/ Madonna: wizerunki Maryi. c/ wypełnić zwykły plan[151].

(Było to wezwanie, by nie zapomnieli przed podróżą, co jest terenem ich działania, jakie cele im przyświecają i jakie są właściwe środki). Dalej następowały pewne wskazówki na temat planu apostolskiego tych podróży: odwiedziny u księdza biskupa, rozmowy z młodzieżą i księżmi, notatki, które trzeba było sporządzić po każdej podróży, spisanie listy osób, z którymi nawiązali kontakt lub zaprzyjaźnili się, listy do przyjaciół i – wreszcie – bilans finansowy[152].

Pisali i rozmawiali ze swymi przyjaciółmi, by uzyskać adresy znanych osób i natychmiast zaczęli objeżdżać miasta uniwersyteckie Włoch. Pierwszą podróż odbyli do Bari, w niedzielę 13 lutego 1949 roku. W następną niedzielę don Álvaro, w towarzystwie tych, którzy udawali się do Mediolanu i do Turynu, udał się po raz pierwszy na Północ. W niedzielę 27 lutego don Álvaro wraz z

Salvadorem Canalsem i Luigim Tirellim odwiedził Palermo i Katanię. W ten sposób, dwu-, trzyosobowymi grupkami, jeżdżąc co tydzień lub co dwa, rozszerzali swolna swój krąg przyjaciół w Bari, Neapolu, Mediolanie, Turynie, Bolonii, Padwie, Pizie, Genui, Palermo i Katanii[153].

11 lutego, zanim rozpoczęły się te podróże, don Josemaría musiał pojechać do Hiszpanii i wrócił do Rzymu dopiero 23 kwietnia. W tym czasie we Włoszech jego synowie zdążyli już odbyć po pięć, sześć podróży do każdego z tych miejsc. Ojciec otrzymywał wieści z tych podróży apostołskich po całych Włoszech, i wspierał swoich synów z Madrytu, nie tylko myślami i uczuciami, ale także własnymi wysiłkami i modlitwą. Na spotkaniach przy Diego de León opowiadał studentom Centrum Studiów o projektach apostołstwa we Włoszech poza Rzymem, cytując

liczne anegdoty. Wyjeżdżali z Rzymu, podobnie jak lata temu z Madrytu, wieczornymi sobotnimi pociągami do Genui, Bari, Palermo czy Bolonii; a w niedzielę rozmawiali z przyjaciółmi lub prowadzili dla nich zajęcia formacyjne, aby złapać powrotny wieczorny pociąg[154].

Po upływie dwu lat od chwili, gdy zamieszkali w *Pensjonacie*, założyciel Opus Dei zdał sobie sprawę, że potrzebował już nie jednego budynku na centralną siedzibę Opus Dei w Rzymie, ale całego, długiego szeregu ośrodków. Myślał o przeznaczeniu ich na siedzibę Rady i Asesorii, Kolegium Rzymskiego, dwu Centrów Studiów we Włoszech, ośrodka rekolekcyjnego w Castelgandolfo oraz czterech ośrodków strategicznie rozmieszczonych na Półwyspie Apenińskim tak, by sąsiednie miasta można było odwiedzać podczas weekendów.

Dzieło maszerowało Bożym tempem, a tempo to było naprawdę szybkie. Aby go nie stracić, Ojciec polecił don Álvaro: ***myśleć powoli, działać szybko***[155].

4. Pierwsi supernumerariusze

Wieczorem 11 stycznia 1948 roku Ojciec i don Álvaro wyjechali samochodem z Rzymu, z Ignaciem Sallentem za kierownicą, drogą prowadzącą do Mediolanu. W czasie tej podróży odwiedzili po raz pierwszy kardynała Schustera. Kiedy wyjechali z Rzymu tego zimowego poranka, pogoda była nieprzyjemna, a pejzaże, w padającym deszczu, rozmywały się w szarościach. Przyjechali do Mediolanu 13 stycznia. Gdy byli w drodze powrotnej do Rzymu, Ojciec, który dotychczas był skupiony i pogrążony w rozmowie z Bogiem, nagle zawołał głośno: ***Mieszczą się!***[156]. Okrzyk ten miał stanowić odpowiedź na coś,

co uporczywie krążyło mu po głowie. Musiała to być bez wątpienia sprawa ważna, skoro ogłaszał to wykrzykując niczym “Eureka!”. Kto więc i gdzie się mieścił?

Don Josemaría pracował nad ważnym problemem: sposobem na włączenie do Opus Dei kobiet i mężczyzn, którzy usłyszeli powołanie do świętości w małżeństwie. W Madrycie była grupa osób, która od lat już podlegała jego kierownictwu duchowemu. Założyciel Opus Dei roztoczył przed nimi całą wspaniałą panoramę aspiracji do osiągnięcia świętości, którą mogli osiągnąć, nie musząc porzucić swego statusu społecznego, rodziny, ani zawodu[157]. U niektórych z młodych studentów mieszkających przy Ferraz lub przy Jenner pewność, z jaką don Josemaría mówił im o powołaniu do małżeństwa wywoływała uśmiech zupełnego zaskoczenia wobec czegoś

tak dotychczas niesłychanego, ponieważ zwykle identyfikowano powołanie do świętości z kapłaństwem, a bardziej konkretnie z powołaniem zakonnym[158]. Ta scena, tylekroć powtarzająca się podczas rozmów księdza z młodymi ludźmi, trafiła do *Drogi*:

Śmiejesz się, gdy ci mówię, że masz “powołanie do małżeństwa”? —A właśnie, że je masz, tak jest - powołanie[159].

Mężczyźni i kobiety żyjący w małżeństwie oraz wdowcy oczekiwali na możliwość prawnego związania się z Opus Dei. Mieli swój plan życia, normy ascezy i pobożności, korzystali z rad i wskazań kapłanów, ale oczekiwali, że przyjęcie do Dzieła stanie się głębokim duchowym zobowiązaniem, w jakiś sposób sformalizowanym. A założyciel Dzieła nie mógł zawieść tych dusz,

które pragnęły stać się w pełni częścią Dzieła[160].

Nadeszła stosowna chwila, a założyciel Opus Dei czuł się wewnętrznie przynaglony, by wprowadzić do Dzieła tych, którzy usłyszawszy specyficzne powołanie Boże, zwrócili się ku Opus Dei i w nim pokładali swe nadzieje. Ten nacisk, którego doświadczał w duszy, ujawnił się w wyraźny sposób pod koniec 1947 roku oraz w pierwszych tygodniach roku 1948. W Hiszpanii pozostawił kilka osób, których był kierownikiem duchowym pod opieką Amadeo de Fuenmayora, aby ten dalej prowadził dla nich spotkania formacyjne. Chodziło zwłaszcza o trzech młodych, pracujących już ludzi: Tomása Alvire, Víctora Garcíę Hoza i Mariano Navarro Rubio, faktycznie przyjętych do Opus Dei i oczekujących na możliwość prawnej doń inkorporacji[161]. Amadeo przygotował dla nich plan formacji.

Wysłał go Ojcu do zaopiniowania. Ojcu notatki te wydały się zbyt słabe i niewystarczające, jeśli chodzi o wymagania, a także o wiele poniżej celu radykalnej świętości, który powinno im się proponować. Na krótko przed Bożym Narodzeniem 1947 roku przesłał im te wyraziste słowa:

Dla Amadeo: przeczytałem notatki na temat supernumerariuszy. [...] w przyszłym tygodniu zwrócę karteczki, z jakimiś konkretnymi wskazówkami. W każdym razie uprzedzam już, że nie możemy stracić z oczu, że nie chodzi tu o zapisanie się kilku panów do jakiegoś stowarzyszenia [...]. To wielka łaska Boża być supernumerariuszem![162].

W końcu powołanie do Opus Dei osób żyjących w małżeństwie jest identyczne z tym, które mają celibatariusze, takie samo, jakie mają

numerariusze i numerariuszki,
ponieważ w Dziele nie ma różnych
stopni oddania się Bogu:

***W Dziele, to jasne, nie ma więcej
niż jedno powołanie dla
wszystkich, a więc jedna, jedyna
kategoria.***– wyjaśniał założyciel
Opus Dei – ***Różne nazwy, które
nadaje się członkom naszej
Rodziny nadprzyrodzonej służą,
by w jednym słowie wyjaśnić, do
jakiego stopnia mogą się
zaangażować w służbę duszom
jako synowie Boży w Opus Dei,
zajmując się określonymi
zadaniami apostołskimi lub
formacyjnymi ze względu na
osobiste okoliczności, choć
powołanie wszystkich jest jedno i
to samo***[163].

Gdy nadszedł Nowy Rok 1948, Ojciec
złożył życzenia tym, którzy zostaną
trzema pierwszymi członkami
supernumerariuszami Opus Dei,

przeczuwając, że już wkrótce
rozkwitnie praca Świętego Gabriela,
to jest apostołstwo wśród osób, które
zawarły związek małżeński, tak jak
to ujrzał w roku 1928:

Rzym, 1 stycznia 1948.

Do Tomása, Víctora i Mariano.

*Niech Jezus zachowa mi tych
synów!*

*Moja droga trójko! Nie mogę
napisać teraz do każdego z Was z
osobna, ale wysyłam do Was
pierwszy list, który wychodzi spod
mojego pióra w roku 1948.*

*Naprawdę polecam was w
modlitwie. Jesteście załączkeim
całych tysięcy Waszych braci,
którzy nadejdą szybciej niż się
spodziewamy.*

*Ileż i jak dobrze trzeba pracować
dla Krolestwa Chrystusowego!*
[164].

Założyciel Opus Dei doświadczał radosnego niepokoju. Całe jego jestestwo aż drżało z niecierpliwości, oczekując tego, co miało wkrótce nastąpić. Dawał temu wyraz na piśmie:

Uprzedzam Was tylko, - pisał z Madrytu - że się otworzy dla Dzieła ogromna panorama apostolska, taka, która ujrzałem w 1928 roku, jakaż to radość, czynić wszystko w służbie Kościołowi i duszom![165].

Mam zamiar wykorzystać te dni, które spędzm w Rzymie – informował wówczas członków Rady – aby opracować wszystko, co jest związane z supernumerariuszami. Jak szeroki i głęboki jest strumień, który się przed nami otwiera!... Trzeba byśmy byli świętymi[166].

* * *

Wróćmy do historycznych korzeni tych wydarzeń. 2 października 1928

roku założyciel Opus Dei ujrzał nieprzeliczone rzesze ludzi wszelkiej kondycji społecznej, wieku, zawodu i stanu, rasy i narodowości, którzy słysząc przesłanie o powszechnym powołaniu do świętości oddali się na służbę Kościołowi i duszom, nie zmieniając swej sytuacji rodzinnej lub pracy wykonywanej w chwili, gdy dotarło do nich powołanie Boże. Założyciel Opus Dei myślał o nad historią Dzieła i łaskami Boga otrzymanymi w ciągu tych dwudziestu lat działania, pokonywania rozmaitych przeszkód i otwierania nowych dróg w teologii, apostołstwie, ascetyce, duszpasterstwie i prawie. Na wszystkich tych drogach napotykał trudności i niezrozumienie, ale droga prawna okazała się szczególnie kłopotliwa. Od chwili aprobaty Dzieła jako pobożnego stowarzyszenia w roku 1941, aż do chwili przekształcenia go w instytut świecki na prawie papieskim don

Josemaría musiał dostosowywać się do kostiumu prawnego, jaki podsuwały mu historyczne okoliczności, aby móc posuwać się naprzód, krok za krokiem, w oczekiwaniu, aż Opatrzność zaprowadzi go do odpowiedniego portu. Teraz w końcu miał nastąpić oczekiwany od tylu lat na polu apostołstwa krok naprzód.

Listy don Josemaríi rozbrzmiewają tym samym triumfem, który słyszeć było w okrzyku “Mieszczą się!”. Okrzyku, który wzniósł założyciel, poruszony odkryciem, którego dokonał 11 stycznia 1948 roku, wjeżdżając do Pizy po moście pontonowym na rzece Arno.

Wraz z otrzymaniem *Decretum laudis* w 1947 roku Opus Dei stało się instytutem świeckim na prawie papieskim, stając się uznaną drogą do świętości i apostołstwa pośród świata, w którym jego członkowie

wykonują pracę zawodową. Jednocześnie zaaprobowane zostało prawo partykularne Opus Dei, w ramach którego przewiduje się istnienie osób pozostających w małżeństwie, choć ich relacja z Dziełem jawi się jedynie jako związek duchowy, nie będąc sformalizowaną prawnie. Te osoby, jak powiadają teksty: «starają się żyć duchem i apostołstwem Instytutu, nie będąc inkorporowanymi doń na podstawie więzi prawnej»[167].

Tak naprawdę założyciel Opus Dei poszukiwał możliwości związania tych osób zgodnie z *lex**, która rządziła działalnością instytutów świeckich, to jest konstytucją apostołską *Provida Mater Ecclesia*. Nie było w niej nic na ten temat, jednak rozważając to, don Josemaría znalazł lukę, którą można było wykorzystać. Tekst *Provida...* zdawał się zezwalać na istnienie różnych typów członków. Mówił na przykład

o tych, którzy “pragną zapisać się do instytutów świeckich jako członkowie w najściślejszym tego słowa znaczeniu»[168]. Mogli zatem istnieć członkowie w luźniejszym tego słowa znaczeniu. (Nie tego dokładnie pragnął założyciel Dzieła jako rozwiązania ostatecznego, ale przynajmniej było czymś pozytywnym, krokiem naprzód.) Mieścili się tu więc supernumerariusze.

Don Josemaría działał natychmiast. 2 lutego wniósł do Jego Świątobliwości Piusa XII prośbę o aprobatę statutu, który miał być włączony w tekst konstytucji z 1947 roku. Jego celem miało być wyraźne stwierdzenie możliwości inkorporowania do Opus Dei osób żyjących w małżeństwie lub samotnych, jakiegokolwiek zawodu i pozycji społecznej[169]. W następnym miesiącu, na mocy reskryptu z dnia 18 marca 1948 roku

Stolica Święta aprobowała ten statut[170].

W ten sposób założyciel Opus Dei podjął na nowo wątek poruszony w *Instrukcji dla dzieła Świętego Gabriela*, którą zaczął pisać w maju 1935 roku w rezydencji przy Ferraz. Pomysły i wrażenia, które teraz zaprzętały jego umysł, były wyraźnym echem pierwszych słów tamtego dokumentu:

W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego oraz Najświętszej Maryi.

Parvus fons, qui crevit in fluvium..., et in aquas plurimas redundavit (Esth. 10, 6). Małe źródło, które stało się rzeką...i była woda wielka*.

Najukochańsi, jeśli Opus Dei otworzyło wszystkie Boże drogi na ziemi dla wszystkich ludzi – ponieważ pokazało, że wszystkie szlachetne przedsięwzięcia mogą

*być okazją do spotkania z Bogiem
zmieniając ludzkie zajęcia w Boże
prace. Mogę Was także zapewnić,
że Pan, poprzez pracę Świętego
Gabriela powołuje wileka rzeszę
mężczyzn i kobiet, aby służyli
Kościołowi i duszom we
wszystkich zakątkach świata.*

*Ktoś mógłby pomyśleć, że nasza
nadprzyrodzona Rodzina, a
zwłaszcza dzieło Świętego
Gabriela, jest niczym novum
brachium saeculare
Ecclesiae, nowe świeckie ramię,
silne i sprawne, w służbie
Kościoła. Kto by tak myślał,
myliłby się, ponieważ jesteśmy
czymś o wiele większym. Jesteśmy
częścią samego Kościoła, Ludu
Bożego, świadomą Bożego
powołania do świętości, którym
Pan zechciał ubogacić wszystkie
swoje dzieci. Stara się ona być
wierna temu powołaniu – każdy jej
członek zgodnie z e swoim stanem*

i stosownie do osobistych okoliczności[171].

Boże Drogi na ziemi zostały otwarte poprzez założenie Opus ei 2 października 1928 roku. Podkreślał to w instrukcji z 1941 roku:

Nie zapominajcie, że do Opus Dei mogą przyjść zarówno uczeni i mędracy, jak i ludzie prości [...]. Dlatego, jako wymóg naszej miłości ku Kościołowi Świętemu i ku Dziełu, powinniśmy umacniać życie wewnętrzne zgodnie z cechami naszego ducha, także u dzieci i młodzieży, u profesorów i u studentów, u robotników i urzędników, u kierowników przedsiębiorstw, u starych i młodych, u bogatych i biednych, u kobiet i mężczyzn, ponieważ naprawdę wszyscy się mieszczą. Rozwiązanie prawne znajdzie się w swoim czasie[172].

Rozwiązanie prawne nadeszło całe lata później, tak, że do Opus Dei mogły wejść rzesze ludzi wszelkich zawodów, w każdym wieku i pozycji społecznej, kobiet i mężczyzn żyjących na świecie[173].

Rozwiązanie nadeszło nie dlatego, że już istniały normy prawne stosowne do radykalnego powołania osób żyjących w małżeństwie, ale dlatego, że założyciel Dzieła wykorzystał możliwość interpretacyjną tekstu prawnego[174], jeszcze raz potwierdzając to, co napisał w roku 1934: ***Dzieło Boże przybywa, by wypełnić Wolę Bożą. Dlatego powinniście mieć głębokie przekonanie, że Niebo jest zainteresowane tym, by się dokonała***[175].

Wśród zapisków na temat Dzieła, jego celów i apostołstwa, które zostały sporządzone przed rokiem 1931 pojawia się wizja nadzwyczajnej płodności

apostolskiej, o jakiej marzył don Josemaría. Jego zapał, by poprzez wielką katechezę, **poprzez pracę zawodową i działania obywatelskie**^[176] odżywiać pod względem chrześcijańskim społeczeństwo, aby zaszczerpić Królestwo Chrystusa w sercach, znajduje odpowiedź w dziele Świętego Gabriela. W pierwszej linijce tych związanych notatek pisał:

***Niech Chrystus króluje
prawdziwie w społeczeństwie.
Regnare Christum volumus***^[177].

A w instrukcji dzieła Świętego Gabriela Założyciel Opus Dei pisał:

Dzieło Świętego Gabriela jest integralną częścią Opus Dei, wielkim apostołstwem przenikającym, obejmującym całość ludzkiej działalności – doktrynę, życie wewnętrzne, pracę – i wpływającym na życie indywidualne i zbiorowe pod

*względem rodzinnym,
zawodowym, społecznym,
ekonomicznym, politycznym, etc.*

*Widzę cały ten wielki zastęp ludzi
w działaniu: kobiety i mężczyźni,
kierujących przedsiębiorstwami i
robotników, światłe
uniwersyteckie umysły, intelekty
pogrążone w badaniach
naukowych oraz górników i
rolników; arystokrację – krwi,
wykształcenia, z wojska, z banków
- i lud, ze swą mniej wyrafinowaną
mentalnością. Wszystkich,
każdego z nich, wiedzących, że
zostali wybrani przez Boga, aby
osiągnąć osobistą świętość pośród
świata. Dokładnie w miejscu, które
zajmują w świecie, z pobożnością
solidna i oświeconą, gotowi na
radosne – mimo, że to kosztuje –
wypełnienie obowiązku w każdej
chwili[178].*

Teraz, gdy istniała już możliwość formalnego zorganizowania apostołstwa dzieła Świętego Gabriela, założyciel zaprosił sporą grupę pracujących zawodowo na rekolekcje prowadzone przez niego w Molinoviejo od 25 do 30 września 1948 roku. Don Josemaría był kierownikiem duchowym kilkorga spośród piętnastu uczestników, innych znał od lat. Tak powstał załączek supernumerariuszy Dzieła. Trzech pierwszych – Tomás Alvira, Víctor García Hoz i Mariano Navarro Rubio, którzy nie mogli być dotychczas włączeni do Dzieła z powodu braku możliwości prawnej, zostali członkami Opus Dei 21 października 1948 roku^[179].

5. Ostateczna aprobatą dla Opus Dei (1950)

Godzina Boga, niczym błogosławieństwo starotestamentowych patriarchów,

które dawało płodność bydłu oraz polom, czyniło udanymi żniwa i obsypywało owocami drzewa, zapowiadała łaskę z nieba. Podobnie prace apostołskie rozmnożyły się w końcu lat czterdziestych. Wzrastała liczba członków Dzieła oraz kapłanów numerariuszy*, centów studiów, akademików oraz domów rekolekcyjnych, które zaczęły powstawać także poza Hiszpanią. W roku 1950 istniało około stu ośrodków Opus Dei w Hiszpanii, nie licząc tych w Portugalii, Włoszech, Anglii, Francji, USA, Meksyku...[180].

Papież wiedział o rozwoju Dzieła za pośrednictwem swoich najbliższych współpracowników. Podczas swojej trzeciej audiencji u Piusa XII, 28 stycznia 1949 roku, założyciel mówił o rozprzestrzenianiu się Opus Dei i podarował Jego Świątobliwości wybór fachowych publikacji członków Dzieła. Były to książki i

artykuły naukowe z najróżniejszych dziedzin[181].

Założyciel, w swej pokorze, wiedział już, że jest Ojcem dla liczного grona, które stale się powiększa i rozciąga się na wszystkie kontynenty. Jego dzieci miały tego świadomość, w mniejszym lub większym stopniu, i u wszystkich wzrastał coraz większy szacunek dla historycznego znaczenia jego osoby.

Don Josemaría doceniał wielkoduszność Pana, który zsyłał na Opus Dei kolejne dary. Szczególnie dziękował Niebiosom za tylu ludzi, którzy odnajdywali swoją drogę w najróżniejszych regionach i ośrodkach Dzieła.

We Włoszech– pisał do swoich synów w Meksyku - ***nasza rodzina rozrasta się w fantastyczny sposób. To wspaniałe, jak działa łaska Boża. Mam nadzieję i w Meksyku na większą skuteczność i***

szybkość. Modlimy się za was bardzo, a modlitwa jest wszechmocna. Jak bardzo wam zazdroszczę, że jako pierwsi stanęliście na tej błogosławionej ziemi.

[...] José Luis [Múzquiz] wyjeżdża w czwartek, jedzie do Nowego Jorku. Wyobrażam sobie niecierpliwość i radość José Maríi Barredo. Zewsząd dochodzą dobre wieści i ze wszystkich stron nadchodzą listy z wyrazami podziwu. To zasługa Pana[182].

Rok 1949 mijał wypełniony pracą, wieloma podróżami apostolskimi oraz prawdziwym zalewem nowych numerariuszy i supernumerariuszy, kiedy nastąpiła rzecz paradoksalna, która, ponieważ się powtarzała, nabierała znamion zdarzenia logicznego i normalnego. Wraz z uzyskaniem aprobaty ze strony Stolicy Świętej oraz ustroju

powszechnego, którym Opus Dei zostało obdarzone na mocy *Decretum laudis* z 1947 roku, znacznie ułatwione stały się jego wzrost i rozprzestrzenianie się na inne kraje. Jednak ta aprobata papieska oraz dobre przyjęcie założyciela Dzieła w Rzymie, zamiast uciszyć nieprzychylne plotki, sprawiły, że *sprzeciw ze strony dobrych* dotarł do Włoch. W ten sposób, gdy tylko Dzieło zyskiwało kolejne aprobaty kościelne, kampania przeciwko niemu zamiast milknąć, jeszcze się zaostrzała. Wybitne osobistości Kurii rzymskiej, ludzie o wielkim życiowym doświadczeniu doradzali don Josemaríi zniknąć, dopóki nie minie burza, zgodnie z mądrością zawartą we włoskim ludowym porzekadle: «*Bisogna fare il morto per non essere ammazzato*»[183]. Trzeba udawać trupa, by nie zostać wysłanym na tamten świat. Kardynałowie nie wiedzieli, że nie

chodziło tutaj o przejściową burzę.
Zanosiło się na dłużej.

Dzieło istniało już od dwudziestu lat i
od dwudziestu lat trwało
niezrozumienie Dzieła. Założyciel
zwierzał się swoim synom w 1949
roku:

*Od końca roku 1947 — gdy już
myśleliśmy, że zamilkną! —
zaczęły się podnosić kolejne
poważne kalumnie, rzucane
uporczywie i w sposób
zorganizowany. Kalumnie te były
powtarzane przez ludzi ze
wszystkich stron — po to je właśnie
rzucano.*

*Ileż razy usłyszałem, mniej więcej,
ecce somniator venit! Oto idzie ten
marzyciel: uczynimy go
nieprzydatnym, zniszczmy go[184].*

A w tym czasie:

Tymczasem apostołstwo Opus Dei się zintesyfikowało i rozprzestrzeniło, aż stało się – ileż razy wam to tłumaczyłem! – bezbrzeżnym morzem, cudowną, uniwersalną rzeczywistością [...]. Pan nam pobłogosławił również owocami pragnienia świętości, apostołstwa, do tego stopnia, że niektórzy uważają nasze życie w oddaniu Bogu za obelgę dla nich, choć żadnego wobec nas zarzutu nie byli w stanie udowodnić: chodziło tylko o plotki podnoszone przez dobrych, a powtarzane przez głupich.

Ten gwałtowny atak i te głupie kalumnie — które nie ustały od lat ani na chwilę — same opadają pod własnym ciężarem, ponieważ są tylko prochem, który wznoszą ludzie, i błotem, którym ciskają ludzie, którzy jak można sądzić, oddalili się od Boga.

*Te wydarzenia napęłniają mnie
głębką radością i pewnym
spokojem, ponieważ — jak wam
powiedziałem kiedy indziej —
zawsze, gdy podnoszą się przeciw
Dzielu kłamliwe kampanie,
otrzymujemy kolejne
potwierdzenie, że wciąż pracujemy
skutecznie w służbie Kościołowi,
jako narzędzia jedności,
porozumienia, współżycia między
ludźmi, starając się obronić dla
wszystkich pokój i radość[185].*

Kiedy to pisał, w grudniu 1949 roku,
wyrażał w słowach swoje myśli,
kierując je swoich dzieci. Ponieważ,
jak wyraźnie im mówił: *w liście tym,
moje córki i synowie, staram się
wytłumaczyć wam, dlaczego
przygotowywujemy ostateczną
aprobatę dla Dzieła[186].*

Jedna z wielu plotek, którą wówczas
powtarzano, dotyczyła aprobaty
papieskiej dla Opus Dei. Mówiono, że

Dzieło otrzymało aprobatę papieską o charakterze tymczasowym

Una de las muchas habladurías que por aquellos tiempos se propalaban era que el Opus Dei había recibido una sanción pontificia de carácter provisional, por lo que no podría obtener una aprobación definitiva[187]. Con suma prudencia sopesó el Fundador la conveniencia de llevar el proceso jurídico a su última etapa o si, por el contrario, había motivos que lo desaconsejaban. ¿Qué ventajas esperaba de la aprobación definitiva?

La aprobación definitiva, hijas e hijos míos, nos dará nueva estabilidad, un arma de defensa, más facilidad para el trabajo apostólico; y asentará de nuevo los principios fundamentales de la Obra: la secularidad, la santificación del trabajo, el hecho

de que somos ciudadanos corrientes y, sobre todo, especialmente en la parte espiritual, nuestra convicción de que somos hijos de Dios[188].

Jednak, jak wiadomo, wszystko na tym świecie ma swoją cenę lub wiąże się z jakimś ryzykiem. Ciężar, który spadł na barki założyciela Opus Dei polegał na tym, że był on zmuszony poddać się kolejnemu postępowaniu, z czym wiązało się powtórne zbadanie wszystkich dokumentów prawnych Dzieła przez konsultorów, których kryteria nie zawsze dokładnie zgadzały się ze świeckością w ścisłym tego słowa znaczeniu. To zmuszało don Josemarię do czynienia ustępstw, aby przedstawić Dzieło zgodnie z tą doktryną: ***przestudiuję nasz wniosek, tak jak uczynili to z Decretum laudis: w przeciwnym razie nie przeslibyśmy***[189].

Tu znajduje się sedno całej kwestii. Jak pogodzić ze sobą dwa przeciwstawne punkty widzenia, które zawierały się w *lex* o instytutach świeckich: jeden mówiący o ich prawdziwej świeckości oraz drugi formujący je zgodnie z duchem życia zakonnego? Już od początku następowało przesunięcie się instytutów świeckich w stronę życia zakonnego. W miarę upływu czasu ta tendencja nabierała rozpędu. To tłumaczy działanie założyciela Dzieła - jego niepokoje i troskę o zachowanie ducha założycielskiego. Przede wszystkim nie był gotów na jakiegokolwiek ustępstwa, ani na to, by sprzeniewierzyć się dziedzictwu otrzymanemu wprost od Boga, którym był duch Opus Dei. Nie mógł ustąpić w najdrobniejszych szczegółach, które mogłyby narazić na ostateczne zniekształcenie samą substancję tego ducha, ponieważ nie był on jego własnym pomysłem.

Kryteria, którymi się kierował w swoim postępowaniu, mającym na celu osiągnięcie kompromisu z Kurią i uzyskanie ostatecznej aprobaty, rysowały się bardzo jasno w jego umyśle:

***Bez uszczerbku dla prawdy –
oświadczał swoim dzieciom –
powinniśmy wobec Kurii rzymskiej
postępować w następujący sposób:
zawsze będąc
posłusznymi, podkreślać ducha
Dziela, aby go broni, ustępować,
nie odstępując swych praw. Takie
powinno być nasze postępowanie,
ponieważ od początku widzimy, że
konstytucja apostolska Provida
Mater Ecclesia nie jest dokładnie
dostosowana do naszej drogi, i
próbujemy, w miarę naszych
wątkłych sił, i z powodu lojalności,
dostosować ją do różnych
instytucji, nie deformując jej.
Później przyjdzie czas na to, by***

***dokładnie opisać naszą
rzeczywistość[190].***

Tak więc, z silnym postanowieniem uzyskania ostatecznej aprobaty, 11 lutego 1950 roku, trzy lata po *Decretum laudis*, przedstawił stolicy Świętej, wraz z prawem partykularnym, relację na temat stanu i rozwoju Opus Dei w tym czasie. Prośba była wspierana przez sto dziesięć listów polecających, napisanych przez biskupów różnych narodowości. Wśród nich było dwunastu kardynałów oraz dwudziestu sześciu arcybiskupów[191]. Po dokładnym i skrupulatnym przestudiowaniu dokumentów odpowiednia komisja Świętej Kongregacji do spraw Zakonów wydała jednomyślnie pozytywną opinię na temat udzielenia aprobaty. Opinia ta skierowana została na posiedzenie plenarne Kongregacji, które odbyło się 1 kwietnia pod przewodnictwem

kardynała Lavitrano, na którym to posiedzeniu została zatwierdzona. Jednak w związku z rozszerzeniem treści prawa partykularnego wydawało się stosowne, aby założyciel Dzieła osobiście wytłumaczył na posiedzeniu plenarnym niektóre kwestie, ponieważ figura prawna instytutów świeckich stanowiła dla członków komisji nowość[192]. (Chociaż pewne jest, że w tle tej *nowości* czaiły się także zadawnione nieporozumienia). Z tego powodu udzielenie aprobaty zostało skierowane do późniejszego rozpatrzenia, to znaczy odłożone.

* * *

Kilka dni wcześniej miało miejsce zdarzenie, które niezauważalnie wpłynęło na duszę założyciela Opus Dei. 28 marca obchodził 25 rocznicę swych święceń kapłańskich. Zamierzając więc polecić, by

obchodzić to święto rodzinne w
cichości, pisał do swych dzieci:

Rzym, 8 marca 1950

*Niech Jezus zachowa mi moich
synów.*

*Najdrożsi, zbliża się srebrny
jubileusz moich święceń
kapłańskich. Chciałbym go spędzić
w spokoju, bez hałasu. Dlatego też,
jeślibyście chcieli sprawić temu
biednemu grzesznikowi radość,
będę wam wdzięczny, jeśli
szczególnie w tym dniu będziecie
prosić Pana, za wstawiennictwem
Niepokalanego Serca Jego Matki,
aby mi pomógł być dobrym i
wiernym. Jeśli ponadto od
waszych krewnych, albo od
któregoś z przyjaciół bylibyście w
stanie uzyskać jakąś jałmużnę —
drobną, albo wielką — na potrzeby
naszych domów w Rzymie, moja
radość byłaby zupełna.*

Z błogosławieństwem od waszego Ojca

Mariano[193].

Musieli bardzo źle stać z pieniędzmi, skoro założyciel uznał za konieczne prosić o jałmużnę listownie swoje własne dzieci. W każdym razie dzień ten obchodzili bardzo uroczyście. Kaplica miała odświętny wygląd. Uroda i rozmaitość barw kwiatów na ołtarzu, godny wygląd szat kapłańskich, w które ubrany był Ojciec oraz kielich, specjalnie przygotowany na tę okazję, ukazywały jasno miłość jego córek i synów, bo przecież nie zamożność. Całe godziny trwało spotkanie don Josemaríi z jego synami z Rzymu, zgromadzonymi w *Villa Tevere*, by złożyć mu życzenia z tej okazji. Późnym wieczorem ponownie odbył długą rozmowę, tym razem ze swymi córkami. Jego myśli krążyły wokół wspomnień związanych z tą datą.

Don José, jego ojciec, zmarł w 1924 roku, cztery miesiące wcześniej, dlatego nie mógł zobaczyć wyświęcenia swego syna - Josemaríi. Z jego pierwszej mszy, odprawionej w poniedziałek 30 marca w kaplicy Najświętszej Maryi Panny del Pilar przywołał wspomnienia, zarazem pełne słodczy i gorzkie, przede wszystkim pełnej bólu matki, która w żałobie brała udział we mszy ofiarowanej za duszę swego zmarłego męża. Potem jego nagły wyjazd do Perdiguery... W ten sposób, jak mówił swym córkom, cały ten dzień srebrnego jubileuszu jego kapłaństwa był szczęśliwym dniem, który minął bez wstrząsów, bez przeciwności. Rzadko się to zdarzało podczas świąt, jakie obchodził w ciągu swego życia kapłańskiego[194].

W rzeczywistości była to jedynie krótka chwila wytchnienia, radości i pokoju, ponieważ Ojciec miał już

przedsmak gorzkiej próby, która przypominała mu inne, opisane już, pełne smutku chwile z przeszłości. Dwukrotnie przechodził *okrutne próby*, by nie musieć wyrzec się Dzieła, wydzierając je siłą ze swego wnętrza, jako jego założyciel. Po raz pierwszy podczas rekolekcji w klasztorze redemptorystów przy ulicy Manuel Silvela w Madrycie, w czerwcu 1933. Po raz drugi, w La Granja, w pewien smutny, deszczowy dzień we wrześniu 1941, gdy odprawiał mszę w tamtejszej kolegiacie.

Don Josemaría określił dzień swego srebrnego jubileuszu kapłańskiego jako **szczęśliwy, bezchmurny dzień**[195]. Jego dzieci prawdopodobnie nie wiedziały, że był niemal gotów ich opuścić. Lada dzień oczekiwano na Kongres Plenarny Kurii, na którym miała zostać wydana ostateczna aprobata dla Opus Dei. Był to stosowny moment,

aby założyciel pozostawił Dzieło, by było prowadzone już wyłącznie Bożą ręką. Poświęcenie, o które był teraz proszony, nie było oczywiście tak ciężkie, jak to z czasu owych okrutnych prób, miał przecież pewność, że Pan poprowadzi Dzieło dalej. Mimo to nie było mniej bolesne, ponieważ ciągnęło się to całymi miesiącami, jak wspomina sam don Josemaría:

Byłem zdecydowany – a ileż mnie to kosztowało! – pozostawić Opus Dei, myśląc, że już może iść dalej samodzielnie, po to bym się mógł poświęcić wyłącznie innemu stowarzyszeniu, przeznaczonemu wyłącznie dla moich braci, kapłanów diecezjalnych.

Wciąż nosiłem w sercu troskę o los kapłanów diecezjalnych, o tych, którym tak wiele czasu poświęciłem, nawet wcześniej zanim sam zyskałem prezbiteriat,

kiedy to zostałem mianowany prefektem w seminarium Świętego Karola w Saragossie, a potem przez wiele godzin słuchając ich spowiedzi oraz podczas licznych wypadów apostolskich po całej Hiszpanii, aż do chwili, gdy trafiłem do Rzymu. W latach 1948 i 1949 ta troska dręczyła mą duszę ze specjalną intensywnością[196].

Podczas nocy spędzonych na modlitwie w kościele Św. Karola rozpatrywał w obecności Jezusa postępy wewnętrzne seminarzystów, których kardynał Soldevila powierzył mu, mianując go przełożonym. Księży - mieszkańców pensjonatu przy ulicy Larra starał się pociągnąć za sobą do prowadzenia apostolstwa. W poszukiwaniu pojedynczych zagubionych owieczek don Josemaría wyjeżdżał, by namówić je na powrót do stada. A poświęcenie donii Dolores, której modlitwie powierzył w intencji pracy

wśród duchownych diecezjalnych?
W Madrycie zmarła przecież jego
matka w czasie, gdy on właśnie
prowadził rekolekcje w dla księży w
Leridzie. Zaledwie skończył w
kaplicy mówić o opiekuńczej roli
matki każdego kapłana, gdy
dowiedział się o śmierci Babci.

Ileż samotności i goryczy widział w
duszach wielu kapłanów!
Natychmiast przychodził mu na myśl
ów uczestnik rekolekcji, którego
poszedł szukać, ponieważ tamten
unikał rozmowy z innym księdzem.
Ksiądz otworzył swą duszę przed
don Josemarią, który ujrzał w niej
niezmierną samotność. Nad tamtym
człowiekiem ciążyła straszliwa
kalumnia.

— *A nasi bracia, którzy są blisko
księdza*— zapytał go don Josemaría
— *nie towarzyszą księdzu?*

— «Zostałem sam» - odpowiedział
mu[197].

Don Josemaría cały aż zadrżał z bólu. Chwycił dłonie owego księdza i ucałował je, aby ów kapłan już więcej nie szedł samotnie przez życie.

Bardzo niewiele osób znało decyzję założyciela o pozostawieniu Dzieła z miłości dla kapłanów: don Álvaro, jego rodzeństwo — Carmen i Santiago, członkowie Rady Generalnej oraz może kilka innych osób. Kiedy Ojciec zakomunikował to Nisie i Encarnicie, prosząc, by się modliły i milczały, druga z nich wspomina, że były «sparaliżowane tą wiadomością»[198].

Czas mijał i w cztery dni przed rocznicą święceń kapłańskich do Josemaríi, chociaż dotychczas zapewniano go, że na Kongresie Plenarnym 1 kwietnia Dzieło uzyska ostateczną aprobatę, nadeszła nieoczekiwane wiadomość, że podjęto decyzję o odłożeniu tej

aprobaty. Ta *dilata** postępowania, oznaczała, że oczekiwanie się przedłuży.

Aby skrócić ten czas oczekiwania i zdjąć ciężar ze swego sumienia, założyciel złożył z datą 3 maja 1950 roku pismo do Świętej Kongregacji Zakonników. W piśmie tym prosił o to, by zakomunikowano mu, jakie uwagi do prawa partykularnego Opus Dei złożono na forum komisji, tak jak to było w zwyczaju w takich przypadkach. A gdy tę informację uzyskał, ponownie sprawdził niektóre artykuły. Ta zwłoka okazała się opatrnościowa, ponieważ ***jednym z wielkich dóbr, jakie przyniosła ze sobą ta zwłoka —*** powiada założyciel Opus Dei ***—było rozwiązanie prawne dla naszych kapłanów przyłączonych i supernumerariuszy***[199].

Dobrowolnie, bez oporów, ofiarował się opuścić rodzinę, której był Ojcem,

z wielkim bólem tak własnym, jak i wszystkich członków Opus Dei.

Ale Bóg nie życzył sobie tego i uwolnił mnie swą miłosierną ojcowską dłonią — kochającą — od poświęcenia zbyt wielkiego, które zdecydowałem się ponieść, opuszczając Opus Dei.

Nieoficjalnie powiadomiłem o moich planach Stolicę Świętą, jak już wam pisałem, ale zobaczyłem potem jasno, że nowa fundacja, to nowe stowarzyszenie, nie jest potrzebne, ponieważ kapłani diecezjalni także mieścili się doskonale w Dziele[200].

Na szczęście nie była już potrzebna nowa fundacja dla kapłanów diecezjalnych. **Mieszczą się, mieszczą!** - powtarzał z radością don Josemaría[201]. Powołanie tych kapłanów mieściło się w zupełności w duchu i strukturze prawnej Opus Dei. Nie mógł ich przecież zostawić

poza Dzielę, gdy tak wiele trudu wkładał w głoszenie powszechnego powołania do świętości. Z jakimż naciskiem powtarzał założyciel Opus Dei, że życie zawodowe chrześcijanina, jego codzienna praca prowadzą do spotkania z Chrystusem, do życia kontemplacyjnego przez cały dzień. A czyż nie jest pracą zawodową dla kapłana, dającą się uświęcić, wykonywanie przezeń posługi?[202]. Powołanie kapłanów diecezjalnych pozwalało im więc żyć tym samym życiem kontemplacyjnym, co pozostali członkowie Opus Dei, dzięki pełnemu miłości wykonywaniu przez nich posługi dla wiernych.

Pan pokazał założycielowi szczególny sposób, w jaki mogli się związać z Opus Dei kapłani inkardynowani w diecezji, tak, by w najmniejszym stopniu nie kolidowało to z ich podległością jurysdykcyjną wobec biskupów ordynariuszy[203].

Rozwiązanie polegało na tym, że ci, którzy mieli powołanie do Dzieła mogli się zapisać jako członkowie przyłączeni lub supernumerariusze Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża. Ponieważ cechą charakterystyczną ducha Opus Dei jest to, że nie wyciąga nikogo z zawodu, czy stanu, w którym się znajduje. W przypadku kapłanów diecezjalnych ich kondycja zostawała tylko umocniona, zarówno jeśli chodzi o zjednoczenie z resztą kleru diecezjalnego, jak jeśli chodzi o posłuszeństwo wobec swego ordynariusza, w całości jemu tylko należne.

Wiedziony tą myślą ułożył *Statut kapłanów diecezjalnych członków Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża*. A gdy z dniem 2 czerwca 1950 roku wysłał do Świętej Kongregacji ds. Zakonników informację wyjaśniającą kwestie, które oczekiwały na ostateczną

aprobatę, dołączył ten statut jako aneks (*Allegato*)[204].

* * *

Na początku czerwca 1950 roku konsultorzy wznowili swoje prace, starannie badając dokumenty przedstawione przez założyciela Opus Dei, w których to wyjaśniał, jak go poproszono, sens i zakres niektórych punktów. Decyzja aprobująca wydana przez konsultorów została zatwierdzona 28 czerwca przez kardynała Lavitrano. Dekret z ostateczną aprobatą — *Primum inter* — nosi datę 16 czerwca 1950, na wyraźną prośbę założyciela[205].

Tekst dekretu jest bardzo obszerny. Jego preambuła zawiera krótkie wyjaśnienie historyczne, po którym następuje — «aby nie pozostała żadna wątpliwość w przyszłości» — opis i komentarz cech charakterystycznych Opus Dei co do jego natury,

członków, apostołstwa, ducha i sposobu zarządzania. Po naszkicowaniu tej panoramy dekret kończy się podkreśleniem, że zarówno samo Opus Dei, jak i jego prawo partykularne, «można uznać za szczegółowo sprawdzone pod każdym względem, jak zaświadcza się z całą jasnością i pewnością». W konsekwencji oraz na mocy uprawnień udzielonych przez Jego Świątobliwość Piusa XII, «zostają ostateczne aprobowane» Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego Krzyża i Opus Dei, a także ich *Codex*[206].

Do prawa partykularnego włączone zostają ostatnie osiągnięcia prawne, a zwłaszcza uznanie przez Stolicę Świętą przynależności członków supernumerariuszy oraz członków – kapłanów diecezjalnych. Oficjalnemu tekstowi *Codexu*, który został dostarczony założycielowi towarzyszył także list Świętej

Kongregacji z 2 sierpnia 1950 roku. Na mocy tego dokumentu przyznano mu specjalne uprawnienia takie, jak: «proponowanie zmian, wyjaśnień i dodatków uzupełniających, jeśli zostaną uznane za stosowne i użyteczne z jakichkolwiek przyczyn dla rozwoju i potrzeb Instytutu oraz dla jego ekspansji i rozwoju apostolskiego»[207].

W tym stanie rzeczy wydawało się, że rozwój instytucjonalny Opus Dei zakończył się. W rzeczywistości był to jedynie jeden z etapów w całym procesie historycznym. Miał miejsce bez wątpienia znaczący postęp, za który założyciel Dzieła był wdzięczny. Ale ponad przeciwstawnymi postawami zajęтыми przez don Josemaríę i niektórych konsultorów Świętej Kongregacji znajdowała się jeszcze integralność ducha założycielskiego[208].

Dokonując przeglądu uzyskanych ułatwień, don Josemaría pisał do swych dzieci:

Po pierwsze chciałbym wam przypomnieć, że wraz z ostateczną aprobatą może wam przyjść do głowy, że wpadamy z deszczu pod rynnę. Jednak, chociaż można się spodziewać licznych trudności, dobro, jakie może przyjść dzięki ostatecznej aprobacie jest wielkie. Nie jest jeszcze jednym krokiem, ale wielkim krokiem naprzód.

Ponieważ oczywiście zyskujemy większą stabilność wobec zjadłego niezrozumienia; ponieważ wewnątrz Dzieła, w ramach jedyne go i tego samego powołania, znacznie lepiej zostały zdefiniowane pozycje członków przyłączonych i supernumerariuszy; ponieważ osiągnięty został wielki postęp, polegający na tym, że w Dziale

*znaleźli się kapłani diecezjalni;
ponieważ udało się w sposób
jeszcze bardziej uroczysty
potwierdzić naszą świeckość i
umocnić jeszcze bardziej naszego
szczególnego ducha; ponieważ
nasze dobra, jak walczyłem o to od
początku, nie są dobrami
kościelnymi.*

*Jeśli trudności, których się
spodziewamy — mniejsze niż
korzyści, których możemy
oczekiwać, aby lepiej służyć
Kościołowi — zmusiłyby nas
wkrótce do wniesienia prośby o
nowe rozwiązanie prawne,
ponieważ jak wam już
wyjaśniałem ustępujemy z
zamiarem odzyskania, wówczas
módlcie się, módlcie się dużo [...].*

*I będzie trzeba szukać nowego
rozwiązania prawnego: ponieważ,
jeśli będą próbowali taktować nas
jak zakonników, lub osoby im*

*podobne, jak to już zaczęli czynić,
będziemy musieli potwierdzić, że
nie jest dla nas ten żelazny gorset.
Potrzebujemy większej
elastyczności, aby służyć Bogu tak,
jak On sobie tego życzy*[209].

Innymi słowy don Josemaría
zastrzegł sobie prawo do
powtórnego postawienia kwestii
instytucjonalnej wobec Stolicy
Świętej wtedy, gdy nadejdzie
stosowny moment.

*[1] I być posłusznym papieżowi,
nawet w najdrobniejszych
sprawach, znaczy go kochać. A
kochać Ojca Świętego, to znaczy
kochać Chrystusa i Jego Matkę, a
naszą Matkę Najświętszą, Maryję.
I my dążymy tylko do tego:
ponieważ ich kochamy, pragniemy,
aby omnes, cum Petro, ad Iesum*

per Mariam [(łac.) wszyscy z Piotrem, do Jezusa, przez Maryję – przyp. tłum.] (*Apuntes*, nr 110, 17 XI 1930).

[2] Por. ibidem, nr 422, 29 XI 1931.

[3] Ibidem, nr 220, 10 VIII 1931.

[4] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-480603-1 (dalej miejsce napisania przez założyciela Dzieła listu będzie zaznaczane jedynie w przypadku, gdy nie będą one pisane w Rzymie). Alberto Martínez Fausset, który mieszkał przy Città Leonina od pierwszych dni lutego 1947 roku opowiada, że: «więcej niż raz, po kolacji, schodziliśmy wraz z naszym Ojcem na plac Świętego Piotra, kiedy nie było tam prawie nikogo, i spacerując przed bazyliką, która była już zamknięta, odmawialiśmy *Credo*. Jego *Credo* było najmocniejsze [...], a gdy dochodziło do “wierzę w naszą Matkę Kościół, jeden, święty,

powszechny, apostołski, rzymski...”, słowo *rzymski* powtarzał trzykrotnie, jak gdyby chciał podkreślić swoją wiarę w Wikariusza

Chrystusa» (“Relacja Alberta Martíneza Fausseta o pobycie założyciela Opus Dei w mieszkaniu przy Piazza della Città Leonina (1947) oraz plan mieszkania”, w: RHF, D-15442).

[5] “Relacja na temat rozmowy założyciela Opus Dei z prałatem Casimiro Morcillo (1940-41), datowana na 9 VI 1948”, w: RHF, D-15011. Na temat ewolucji i wzrostu tej miłości do Kościoła i papieża pisał w r. 1949: ***W Rzymie spotkałem tylu dobrych ludzi, tylu świętych kapłanów, tylu światłych i uczonych księży, dlatego nie mogę zgodzić się z przysłowiem, który brzmi niczym naprzykrzony aforyzm: Roma veduta, fede perduta [(wł.) Rzym ujrzany, wiara stracona – przyp. tłum..] . Raczej***

mógłbym go zmienić, mówiąc:
Roma veduta, fede *tuta* [(wł., tuta –
łac.) Rzym ujrzany, wiara
zabezpieczona – przyp. tłum.]. ***Moja
miłość do Kościoła wzrosła. Moja
miłość do Kościoła i papieża jest
teraz bardziej teologiczna, może
mniej emocjonalna, ale silniejsza,
prawdziwsza*** (List z 8 XII 1949, nr
10).

Alberto Martínez Fausset wspomina
także, że w marcu lub kwietniu 1947
roku, towarzysząc Ojcu i don
Álvarowi w jednej z wizyt w
Watykanie, weszli do *Loggia delle
Benedizioni*, gdzie znajduje się tron,
na którym papież siadywał podczas
audiencji. Sala była pusta i Ojciec,
zbliżając się do tronu, ucałował «z
wielkim nabożeństwem, a
jednocześnie z całą prostotą, jedną z
dwu poręczy, gdzie musiał opierać
swą dłoń Ojciec Święty» (“Relacja
Alberta Martíneza Fausseta o pobycie
założyciela Opus Dei w mieszkaniu

przy Piazza della Città Leonina (1947) oraz plan mieszkania”, w: RHF, D-15442).

[6] List don Álvaro del Portillo: Rzym, 27 III 1946.

[7] Ibidem.

[8] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-460630-2.

[9] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 825. W jednym ze swych listów założyciel Opus Dei wspomina, że zapewniał go wówczas kard. Tedeschini: ***jest bezużyteczne byście gdzieś tam dokonywali cudów; to właśnie tu, w Rzymie, powinniście się panowie ruszać***(List z 8 XII 1949, nr 11).

* (wł.) wielki dom – przyp. tłum..

[10] Por. Listy do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-461004-1, EF-461025-1 i EF-461031-1.

[11] *Diario de Città Leonina*, 24 XI 1946: AGP Sec. N, 3 leg. 426-19.

[12] *Ibidem*, 29 XI 1946: AGP Sec. N, 3 leg. 426-20. «Ojciec odrzucił wszystkie domy, które oglądali, przede wszystkim dlatego, że nie nadawały się na ostateczną Siedzibę Centralną, ponieważ nie miały odpowiedniego terenu» - wspomina Ignacio Sallent. Ojciec cały czas mał na względzie trudności z finansowaniem, w jakie się wpędzają, ale trzymał się dokładnie tego, co uważał za konieczne – jeśli chodzi o pojemność, reprezentacyjność, możliwość rozbudowy budynku, centralne położenie etc. Ufając w Opatrzność mawiał, że «nie można sobie pozwolić na to, by rozwiązywać sprawy w łatwy sposób, a później ten, który go zastąpi, będzie musiał wziąć na siebie cały ciężar, by rozwiązywać je ponownie» (Ignacio Sallent Casas, RHF, T-06008, s. 13).

[13] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-461216-2.

[14] List do jego córek z Asesorii Centralnej, w: EF-470101-1.

[15] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-470117-2.

[16] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-470131-2.

* (wł.) adwokat – przyp. tłum..

[17] List, w: EF-470207-2. Księżna Sforza-Cesarini — opowiada prałat Álvaro del Portillo — znała już wcześniej założyciela Opus Dei. Miała poza Rzymem dom i chociaż nie mówiono o cenie, nie nadawał się on na siedzibę centralną Dzieła z powodu swego położenia. Księżna była jednak pod takim wrażeniem wiary założyciela Opus Dei, że zdecydowała się pomóc w poszukiwaniach domu. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 825.

[18] Ibidem.

[19] *Diario de Città Leonina*, 9-II-1947: AGP Sec. N, 3 leg. 426-20.

[20] Álvaro del Portillo, *Sum.* 626.

[21] *Diario de Città Leonina*, 8-III-1947: AGP Sec. N, 3 leg. 426-20.

[22] List, w: EF-470327-2.

[23] List, w: EF-470410-1.

[24] Álvaro del Portillo, *Sum.* 826.

[25] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-470709-2.

[26] Por. Dorita Calvo Serrador, RHF, T-04906. Dzięki jej przezorności można było odprawić Mszę Świętą i umieścić Chrystusa w tabernakulum *Pensjonatu* 25 lipca 1947, tego samego dnia, gdy Ojciec leciał samolotem do Madrytu. Por. Xavier de Silió Gómez-Carcedo, RHF, T-06135, s. 2.

* (wł.) stary pałacyk – przyp. tłum..

[27] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 826; y Julia Bustillo Hurtado de Saracho, RHF, T-04898, s. 7.

[28] Por. Francisco Monzó Romualdo, RHF, T-03700, s. 6.

[29] «Dom — wedle opisu Encarnación Ortegi — miał niewielką sień, jakieś dwa i pół na cztery metry. Dalej znajdowała się salka, ze starą sofą i fotelami przykrytymi pokrowcami, bez których meble te prezentowały się znacznie gorzej. Kiedy pokrowce przecierały się na poręczach, zdejmowaliśmy je na noc, cerowaliśmy i czyściliśmy, a następnego dnia wyglądały jak nowe. Była tam poza tym stara konsola, niski stolik oraz kilka krzeseł. Był pokój dyrekcji, który początkowo był używany przez naszego Ojca. Poza tym, jak mi się zdaje, były jeszcze dwie sypialnie i dwie ubikacje. To był parter, gdzie

znajdowała się także niewielka kapliczka. Na górze była jadalnia Rezydencji, pozostała zaś część przeznaczona była dla administracji: sypialnia z jedynym łóżkiem (pozostałe numerariuszki spały na deskach na podłodze), łazienka, która także służyła jako pralnia; prasownia, która pełniła funkcję saloniku, gdzie mogły się odbywać spotkania; kuchnia, pomieszczenie z łazienką dla numerariuszek pomocniczych oraz jeszcze poddasze, na które można się było dostać po przystawianej drabinie, gdzie można było trzymać walizki, przygotowywać torby z ubraniami etc. Wszystko to trzeba było robić na siedząco, ponieważ miało ono jakieś półtora metra wysokości.

Trochę później kosztem dziedzińca powiększono kaplicę oraz salon na parterze. Nad nimi nadbudowano nową kuchnię, jadalnię i przeznaczoną dla Rezydencji

sypialnię z piętrowymi
łózkami» (Encarnación Ortega Pardo,
RHF, T-05074, s. 115).

[30] Victoria López-Amo Marín, RHF,
T-05448. Niezależnie od
ograniczonej przestrzeni, czystość i
porządek czyniły z *Pensjonatu*
miejsce przyjemne i godne.
Założyciel Opus Dei, aby zilustrować
swe twierdzenie, że nigdy nie należy
mylić ***ubóstwa z nędznym***
wyglądem, ani z brudem(List z 24
XII 1951, nr 187), opowiadał
anegdotę z *Pensjonatu*, która
zdarzyła się w kilka dni po
przeprowadzce administracji:

***Zjawił się poprzedni właściciel
willi, po kilku dniach od
momemntu, gdyśmy tam
zamieszkali, aby załatwić jakieś
zaległe sprawy. Chodziło o zapłatę
należności, którą zobowiązaliśmy
się uiścić w ciągu dwu miesięcy,
ufając Bogu, że nam podaruje tę***

sumę! Przyjmował go jeden z naszych braci. Wszyscy mieszkaliśmy w maleńkim budyneczku portierni, gdzie mieszkał dawny właściciel, który teraz zjawił się z wizytą. Wszedł do maleńkiej salki i kiedy zjawił się ów wasz brat, by się nim zająć, ów pan, spoglądając na podłogę zapytał: - Zmienili państwo podłogę? Wasz brat odpowiedział bez wahania: - No, è lo stesso, ma pulito. Nie, jest ta sama, ale teraz jest czysta. Płytki wyglądały inaczej i dawnemu właścicielowi nie mogło pomieścić się to w głowie. Takie cuda sprawiają woda i środki czystości – było to też zapewne dobrym umartwieniem. To, co dawniej było okropną podłogą, bezbarwną i zniszczoną, zamieniło się w bardzo ładną posadzkę z kolorowych płytek (ibidem).

[31] Rosalía López Martínez, RHF, T-07918, 2, 2, 7. Encarnita Ortega dodaje, że «z całą pewnością na Ojcu zrobił wrażenie widok ubóstwa tej szopki i pomyślał, że – jak tylko ile to będzie możliwe – sprawi nam lepszą. Pewnego dnia w 1948 roku zjawił się z wielką paką: była to piękna neapolitańska *Presepio* (szopka – przyp. tłum.), chociaż stroje figurek były w bardzo złym stanie » (Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 120).

[32] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-470717-2.

[33] List do jego córek z Asesorii Centralnej, w: EF-470709-1.

[34] List do jego córek w Rzymie, z Molinoviejo (Ortigosa del Monte, Segovia), w: EF-470729-1.

[35] List do swoich synów z Rady Generalnej, w: EF-471218-1; por.

también List do José Maríi
Hernández a Garniki, w: EF-471218-5.

[36] Ibidem.

[37] Ibidem.

[38] Ibidem. Samochód odnalazła
policja w Neapolu, miesiąc później.
Podobno był w dobrym stanie. Por.
List do jego synów z Rady
Generalnej, w: EF-480304-2. Na temat
kradzieży: por. Ignacio Sallent Casas,
RHF, T-06008, s. 15.

[39] José María González Barredo,
który w tym czasie był w USA,
przysyłał im stamtąd trochę
żywności, między innymi kawę i
mąkę, za co wylewnie mu z Rzymu
dziękowano. Ojciec w krótkich
słowach opisał mu, w jakim stanie się
wówczas znajdowali: ***Gdybyś
widział, jakie wyrzeczenia musimy
znosić, wszelkiego typu! Obyśmy
się trochę zaczęli podnosić pod
względem materialnym, choćby w***

niektórych dziedzinach. Pan to sprawi. Wspomina mu o mającym wkrótce nastąpić wyświęceniu trzech kapłanów z Opus Dei i prosi, by się za nich modlił. Ukazał mu też ich kondycję ludzka:

Nawet na to potrzeba dolarów. Szkoda, że nie jesteśmy aniołami, ale ponieważ jesteśmy ludźmi, wszystko kosztuje wiele materialnego wysiłku. Nigdy Pan Bóg nas nie zawiódł i teraz też nas nie zawiedzie: czekam na to dzięki wstawiennictwu naszej Matki Niebieskiej.

Nie narzekaj na mój list: piszę maczkiem, – to podwójne umartwienie, bo nie jest u mnie dobrze z jednym okiem – żeby mi się zmieściło więcej spraw (List do José Maríi Gonzáleza Barredo, w: EF-480309-1). Por. także list do jego synów w USA, w: EF-490706-2, na

temat wysyłania z USA mąki, mięsa, owoców etc.

[40] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-480304-2. «Wstał o zwykłej porze —wspominał Álvaro del Portillo — i myjąc się, zdał sobie sprawę, że coś dziwnego dzieje się z jego twarzą; ale nie przykładał to tego zbyt wielkiej wagi. Potem jak zawsze odprawił półgodzinną modlitwę myślną. Ale podczas odprawiania Mszy Świętej zdał sobie sprawę, że mówi z trudem, a najgorsze, że spożywając Najświętszą Krew nie był w stanie uniknąć, by mu się nie wylewała przez szparę w ustach, tak, iż musiał sobie pomóc puryfikaterzem. Po zakończeniu mszy, zawołali mnie. Lekarz zrobił, co mógł, ale wiadomo, że na to nie ma specjalnego lekarstwa; pozostaje tylko czekać, aż choroba ustapi sama z siebie, co nastąpiło po kilku miesiącach. Tymczasem Ojciec nadal pracował, jakby nic się nie

stało» (Álvaro del Portillo, *Sum.* 477);
por. także Alberto Taboada del Río,
RHF, T-03358, nr 1347.

[41] List, w: EF-480311-2.

[42] List, w: EF-480311-1.

* (łac.) byłem przed Tobą, jak juczne
zwierzę [Ps 73(72), 22] – przyp. tłum..

[43] List do jego synów z Rady
Generalnej, w: EF-480318-1.

** (wł.) koślawą twarz – przyp. tłum..

[44] List do Álvара del Portillo oraz
do synów w Rzymie, z Madrytu, w:
EF-480408-1.

[45] List do Álvара del Portillo oraz
do synów w Rzymie, z Madrytu, w:
EF-480413-1.

[46] Chodzi o bp. Ángela Herrereę
Orię, biskupa Malagi.

[47] List do Álvaro del Portillo oraz do synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-480421-1.

[48] Por. list do jego synów z Porto, w: EF-480616-6.

[49] Por. list do mons. Francesco Ricceriego, w: EF-480707-1; listy do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-480708-1, oraz z Coimbrzy, w: EF-481013-1. 11 października rozpoczął się proces beatyfikacyjny Isidoro Zorzano Ledesmy, po czym don Josemaría udał się do Coimbrzy. Por. list do Álvaro del Portillo, z Madrytu, w: EF-481011-2.

[50] List do jego synów w Rzymie, z Molinoviejo (Ortigosa del Monte, Segovia), w: EF-481019-1.

[51] List do Álvaro del Portillo oraz do synów we Włoszech, z Madrytu, w: EF-490228-1.

[52] Por. Rosalía López Martínez,
RHF, T-07918, 3, 2, 3.

[53] Por. Victoria López-Amo Marín,
RHF, T-05448.

[54] Por. List do jego synów z Rady
Generalnej, w: EF-490506-1.

[55] Por. Francisco Monzó Romualdo,
RHF, T-03700, s. 1.

* (łac.) Pod Twoją obronę – przyp.
tłum..

[56] List, w: EF-490728-1.

[57] List do jego synów z Rady
Generalnej, w: EF-490731-1.

[58] List, w: EF-490829-2.

[59] Ibidem oraz list do jego synów z
Rady Generalnej, w: EF-490728-1.

* (łac.) Chwała Bogu! – przyp. tłum..

[60] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-490818-1.

[61] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-490728-1.

[62] List do José Maríi Hernándezza Garniki, w: EF-471127-2.

[63] List do Carlosa Munárriza Escondrillasa, w: EF-471218-3.

[64] List do José Luisa Múzquiza de Miguela, w: EF-480318-2.

[65] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-461206-2. Tylko raz, pod koniec lutego 1949 roku, po opuszczeniu przez dyplomatów węgierskich willi, założyciel w liście do swoich synów z Włoch mówi o swym pragnieniu powrotu do Rzymu, choć na krótki czas, **na chwilę**(por. List, z Madrytu, w: EF-490228-1).

[66] Por. list do mons. Angelo Dell'Acquy, w: EF-641014-1.

[67] List z 8 XII 1949, nr 13.

[68] Ibidem.

[69] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 735; Javier Echevarría, *Sum.* 2214; Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4682. Ta sytuacja trwała do września 1956 roku, kiedy to na drugim Kongresie Generalnym Opus Dei w Einsiedeln zdecydowano o przeniesieniu Rady Generalnej do Rzymu.

[70] List, w: EF-470225-2.

[71] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-470307-2.

Encarnita powie wam dokładnie — przy innej okazji informował Asesorię — jak stąd widzimy niektóre bieżące problemy; ale konieczne jest, by zajęła się nimi ta Asesoria, na miejscu, i tam podjęła

właściwą decyzję(List, w:
EF-470424-1).

[72] Por. list do jego córek z Asesorii
Centralnej, w: EF-470307-1.

[73] Por. list do jego synów z Rady
Generalnej, w: EF-470424-2.

[74] List do jego synów z Rady
Generalnej, w: EF-470207-2. Tę samą
datę nosi list do jego córek z Asesorii
Centralnej, w którym Ojciec prosi o
modlitwy w tych trzech intencjach:
por. list, w: EF-470207-1.

[75] Por. list do jego synów z Rady
Generalnej, w: EF-471204-1.

[76] List do jego synów z Rady
Generalnej, w: EF-480610-1.

[77] List do jego córek z Asesorii
Centralnej, w: EF-470312-1.

* (łac.) służebnica Pańska – przyp.
tłum..

[78] List do José Maríi Hernándezza Garniki, w: EF-471211-1.

[79] List, w: EF-270424-1.

[80] Por. list do swoich córek w Granadzie, w: EF-480218-2.

[81] List do José Maríi Hernándezza Garniki, w: EF-471211-1.

* (łac.) służcie Panu w radości –
przyp. tłum.

[82] List do José Maríi Hernándezza Garniki, w: EF-480122-2.

* (łac.) radość i pokój – przyp. tłum.

[83] List do José Maríi Hernándezza Garniki, w: EF-480129-2. Niedługo potem będzie ponownie doń pisał:
Niech wszystkie moje córki nie zapominają, że nie mają prawa wymyślać sobie trosk i żalów: mają tylko powody do radości i dlatego mają też obowiązek upodabniać się do ich Matki

***Niepokalanej, silnej i pogodnej
zawsze stojącej u boku swego Syna***
(List do José Maríi Hernández
Garniki, w: EF-480218-3).

[84] List, w: EF-470214. Dzięki
lekturze listów, jakie pisali do
założyciela jego córki i synowie,
Ojciec pamiętał o nich w obliczu
Pana, żył i dzielił z nimi ich radości i
troski, a nawet kontynuował na
odległość ich kierownictwo duchowe.
Tak było na przykład w przypadku
jego córek z Los Rosales: ***Jedna
sprawa, która mnie martwi, a o
której przeczytałem w liście z
ubiegłego tygodnia, to taka,
żebyście w Los Rosales — a potem
także w innych domach — miały
na względzie, że warsztat jest tylko
środkiem, nie celem. Dlatego
najważniejszy jest cały plan życia,
wszystko o odpowiedniej porze,
bez rezygnowania z czegokolwiek
na rzecz materialnej pracy. Czy to
jasne?*** (List do José Maríi

Hernándezza Garniki, w:
EF-471211-1).

[85] List do jego córek z Asesorii
Centralnej, w: EF-470225-1.

[86] Por. List do jego córek z Asesorii
Centralnej, w: EF-470320-1. Dalsze
sugestie (opróżnić pokoik
administracji i zamienić go w
spiżarnię i zrobić jeszcze jedną
sypialnię dla osób, które tam
mieszkają w aktualnej spiżarni obok
kuchni) dowodzą, że Ojciec miał
świetną pamięć, jeśli chodzi o
rozkład pomieszczeń w części
przeznaczonej dla administracji.

[87] List do jego córek z Asesorii
Centralnej, w: EF-470424-1.

[88] List do José Maríi Hernándezza
Garniki, w: EF-471211-1.

[89] List, w: EF-470521-1; por. także
list do jego córek z Asesorii
Centralnej, w: EF-480311-1.

[90] 25 IV 1948 (podczas trzeciej promocji) święcenia przyjęło trzech seminarzystów; 6 VI 1948 - 3; 26 XII 1948 - 2; 4 XI 1948 - 1; 14 XI 1949 - 4; 20 VII 1950 - 1; 1 VII 1951 - 20; 15 VII 1951 - 2; 27 VII 1952 - 8. Por. AGP, *Expedientes de ordenaciones sacerdotales*: 660-3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10 i 11.

* (łac.) zespoleni w jedno (J 17, 23) – przyp. tłum.

** (łac.) Nadzieja nasza, Stolica Mądrości, Służebnica Pańska – przyp. tłum.

[91] List do jego synów, mających przyjąć święcenia kapłańskie: Juana Antonio Gonzáleza Lobato, Jesúa Urteagi Loidi i Adolfo Rodrígueza Vidala, w: EF-480218-4.

[92] List do Álvара del Portillo, z Madrytu, w: EF-490409-1.

[93] List, w: EF-470320-1.

[94] List, w: EF-480421-1.

[95] List do Álvaro del Portillo, z Madrytu, w: EF-510118-1.

[96] List do José Maríi Hernández Garniki, w: EF-480603-3.

[97] List do Pedro Casciaro Ramírez, w: EF-480616-1.

[98] Wśród pierwszych Włochów znajdowali się: Francesco Angelicchio, Renato Mariani, Luigi Tirelli i Mario Lantini (por. Francesco Angelicchio, *Sum.* 3505). Pierwszym, który poprosił o przyjęcie do Dzieła w Rzymie był Vladimiro Vince, Chorwat, którego poznali José Orlandis i Salvador Canals podczas roku akademickiego 1943-1944, kiedy studiowali na Lateranie. Po wyzwoleniu Rzymu, obawiając się chorwackich komunistów, zwolenników Tito, musiał się ukrywać do chwili, gdy w 1946 roku minęło bezpośrednio

niebezpieczeństwo i mógł prowadzić normalne życie. W kwietniu, podczas pobytu don Álvara w Rzymie, ujrzał jasno, że jego miejscem jest Dzieło. Potem, latem 1946 roku przeniósł się do Hiszpanii. Por. José Orlandis Rovira, *Mis recuerdos...*, s. 77-96 oraz list Álvara del Portillo z Rzymu, 17 V 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460517-1).

[99] Por. dekret erekcyjny Kolegium Rzymskiego Świętego Krzyża (29 VI 1948), w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 35, s. 557.

[100] Por. list do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-480204-1. Takie były zamiary. W rzeczywistości, jak wspomina biskup Javier Echevarría (*Sum.* 2194), «tego roku zgłosiło się na studia tylko czterech alumnów».

[101] Por. Ignacio Celaya Urrutia, *Sum.* 5906; Mario Lantini, *Sum.* 3599 i José Luis Múzquiz de Miguel, *Sum.* 5811. W *Pensjonacie* nie było łóżek,

ponieważ nie było już miejsca. W roku 1949 mieli do dyspozycji trzy łóżka piętrowe, tak, iż na zmianę niektórzy z nich spali na podłodze. Por. Juan Larrea Holguín, *Sum.* 6025.

* (łac) Kolegium, ze wszystkich krajów, w których pracuje Opus Dei, postanawiamy ustanowić w mieście [Rzymie] – przyp. tłum.

[102] Dekret erekcyjny Kolegium Rzymskiego Świętego Krzyża (29 VI 1948), w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 35, s. 557.

[103] List do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-480708-1.

[104] List, w: EF-490714-1. Don Álvaro del Portillo — jak już zostało wspomniane — pracował w Świętej Kongregacji ds Zakonów w departamencie zajmującym się Instytutami Świeckimi, a także jako sekretarz utworzonej przez Ojca

Świętego Komisji Specjalnej ds.
nowych instytutów (AAS., XXXIX
(1947), s. 131-132).

[105] Prałat del Portillo opowiadał, że
założyciel Opus Dei «przybył do
Włoch w trudnym momencie
powojennym i bardzo cierpiał,
widząc sytuację biedy materialnej i
duchowej. Nie mieszając się do
kwestii, które nie leżały w jego
kompetencjach, modlił się dużo za
stabilizację polityczną i uzdrowienie
ekonomiczne narodu włoskiego.
Nasz założyciel wkrótce rozmiłował
się w tej ziemi i czuł się przybranym
Włochem» (Álvaro del Portillo, PR, s.
827).

[106] List z 15 X 1948, nr 29.

[107] Pius XII, *Allocutio Summi
Pontificis*. Por. AAS, XL (1948), s.
137-138.

[108] List z 9 I 1932, nr 35; por. także
Ignacio Celaya Urrutia, *Sum.* 5911.

[109] Luigi Tirelli, RHF, T-06143, s. 781. «Jeśli jako Hiszpan — tłumaczy bp Echevarría — nigdy nie mieszał się w doczesne sprawy Hiszpanii, z o wiele większą delikatnością, jeśli to możliwe, powstrzymywał się od wyrażania swych opinii na temat włoskiej sytuacji politycznej. Wielokrotnie powtarzał w ciągu swego życia, że jest bardzo wdzięczny z powodu gościnności, z jaką od pierwszej chwili został przyjęty w tym kraju, i prosił, podobnie jak sam to czynił, o modlitwę za pomyślność ludu włoskiego oraz za dobre prowadzenie spraw publicznych przez rządzących» (Javier Echevarría, *Sum.* 2250).

[110] Por. Francesco Angelicchio, *Sum.* 3509. Założyciel Opus Dei chciał — jak powiada ten świadek — «bym zdobył dla niego całą serię oświadczeń *Comitato Civico* (Komitetu Obywatelskiego –

przyp.tłum.) przygotowanych przeciwko absencjonizmowi, aby móc je rozesłać do innych państw» (ibidem). Na temat powagi sytuacji i znaczenia wyborów z 18 kwietnia 1948: por. Federico Orlando, *18 aprile: così ci salvammo*, Roma 1988.

[111] Por. Francesco Angelicchio, PR, s. 304.

[112] Pius XII, *Allocutio*, s. 138.

[113] Niektórzy z nich zajmowali się np. rozwieszaniem plakatów wyborczych. Por. Francesco Angelicchio, *Sum.* 3509.

[114] List, w: EF-480318-1.

[115] List, z Madrytu, w: EF-480408-1.

[116] List do prał. Giovanniego Battisty Montiniego, z Madrytu, w: EF-480421-2.

[117] Ibidem. ***Niech Eminencja przyjmie moje świadectwo radości z powodu zwycięstwa Boga we Włoszech 18 dnia tego miesiąca*** – pisał także z Madrytu do kard. Alfreda Ildefonsa Schustera z Mediolanu (por. list, z Madrytu, w: EF-480424-1).

[118] Por. Francesco Angelicchio, *Sum.* 3504.

* (wł.) Słodki Chrystus na ziemi – przyp. tłum.

[119] To znaczy, miłość głębszą i teologiczną, niezależną od przejściowych odczuć entuzjazmu lub sympatii. Myśląc o swojej pierwszej nocy w Rzymie, którą spędził na modlitwie, spoglądając na apartamenty papieskie, opowiadał, co się stało potem, a co posłużyło mu za naukę: ***Potem byłem tak naiwny, że opowiedziałem o tym pewnej osobie — staremu prałatowi z Kurii — i wiem, że on opowiedział***

innym, z których wielu się ze mnie śmiało.

W pierwszej chwili te plotki sprawiły mi ból, następnie w moim sercu zaczęła rosnąć miłość do Ojca Świętego, mniej hiszpańska — bo to jest miłość tryskająca entuzjazmem — lecz o wiele silniejsza, ponieważ zrodzona z refleksji: bardziej teologiczna, a zatem głębsza. Od tej chwili zwykle powtarzam, że “w Rzymie straciłem niewinność”, a ta historia przyniosła wielką korzyść mojej duszy (List z 7 X 1950, nr 19).

[120] Ibidem, nr. 53 oraz 54.

[121] Álvaro del Portillo, PR, s. 1262.

[122] Por. Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 119 oraz Francesco Angelicchio, Sum. 3505.

[123] Álvaro del Portillo, PR, s. 1262.

[124] Luigi Tirelli, RHF, T-06143, s. 1258.

[125] Por. Alberto Taboada del Río, RHF, T-03358, s. 1338.

[126] Por. Mario Lantini, PR, s. 471.

[127] Por. Juan Bautista Torelló Barenys, *Sum.* 5210.

[128] Por. Mario Lantini, PR, s. 519. Wieczorem 3 stycznia do Loreto przybyli Ojciec, don Álvaro, Salvador Moret Bondía i Ignacio Sallent Casas. Pomodlili się w kapliczce domu z Nazaretu, wewnątrz sanktuarium. Po wyjściu ze świątyni Ojciec zapytał don Álvaro:

— ***Co powiedziałaś Najświętszej Paniencie?***

— Chce Ojciec się dowiedzieć? – I wobec gestu Ojca odpowiedział. — Powtórzyłem to, co zawsze, ale tak, jakby to był pierwszy raz.

Powiedziałem Jej: proszę o to, o co Cię prosi Ojciec» (AGP, P01 1977, s. 931).

Podczas medytacji, prowadzonej w kaplicy w Centrum Studiów przy Diego de León, Jesús Urteaga opowiadał tę anegdotę, zachęcając słuchaczy, by modlili się często towarzysząc Ojcu w ten sposób. **To, co powiedziałeś wydaje mi się bardzo dobre** — komentował później don Josemaría. — **Powtarzaj to wielokrotnie** (Jesús Urteaga Loidi, RHF, T-00423, s. 72).

[129] Por. “Datos del viaje que realizó el Fundador del Opus Dei al Norte de Italia (11/16-I-1948)”, w: RHF, D-15692.

* bł. Alfredo Ildefonso Schuster OSB (1880-1954) – arcybiskup Mediolanu i kardynał od 1929 roku, beatyfikowany w 1996 roku – przyp. tłum.

[130] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-480118-1; por. także list do jego synów w Anglii, w: EF-480119-3.

[131] List do kard. Alfonsa Ildebranda Schustera OSB, w: EF-480120-1. Do tego listu został załączony inny (por. EF-480120-2), w którym don Josemaría prosił o stosowne zezwolenie na założenie w Mediolanie akademika dla studentów.

** (łac.) Brama wielka a przeciwnicy liczni (por. 1Kor 16, 9) – przyp. tłum.

[132] AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Włochy, V, fasc. 164, nr 513.

[133] Juan Udaondo, który miał okazję rozmawiać kilka razy z kard. Schusterem, benedyktynem, twierdzi, że w ten sposób mówił o prałacie Escrivá: «Z kim mógłbym porównać waszego założyciela? Ze

św. Benedyktem, na przykład» (por. Juan Udaondo Barinagarrementeria, *Sum.* 5037); a Ernesto Juliá Díaz (*Sum.* 4261) opowiada, jak mówiąc o prałacie Escrivá, kardynał Schuster opisywał go jako «autentycznego człowieka Bożego, powołanego przez Opatrzność, aby pozostawić na zawsze głęboką bruzdę w duchowości chrześcijańskiej ».

[134] Por. list do Pedro Casciaro Ramírez, w: EF-480616-1.

[135] List, w: EF-480616-8.

[136] Por. “Informacje o podróży do Catanii (18-23 czerwca 1948)”, w: RHF, D-15447.

[137] Francesco Ricceri, RHF, T-15013, s. 1. Było zrozumiałe, że proboszcz nie brał tych słów na serio, ponieważ od jakiegoś czasu przeżywał trudny okres — wspomina prałat Álvaro del Portillo, że «nie cieszył się sympatią ani

zrozumieniem ze strony
wpływowowych osób» (Álvaro del
Portillo, *Sum.* 857).

W 1957 roku, gdy don Francesco
Ricceri był jeszcze proboszczem w
Kataniiii, jak wspomina Juan
Udaondo, «pewnego dnia zatrzymał
mnie na ulicy i zapraszając mnie do
swego samochodu rzekł: “Sprawdziła
się przepowiednia Ojca!” — “Jaka
przepowiednia?” – zapytałem. Wtedy
opowiedział mi, jak podczas podróży
do Katanii w 1948 roku Ojciec w
obecności mons. Umberto Dionisiego
powiedział mu: **Ciebie zrobią
biskupem.** Tak więc dokładnie tego
dnia w 1957 roku, dokładnie
dziewięć lat po tej przepowiedni,
została opublikowana nominacja
biskupia » (por. Juan Udaondo
Barinagarrementería, *Sum.* 5109).
Mons. Francesco Ricceri został
konsekrowany w 1957 roku i
mianowany ordynariuszem
prałatury *nullius Santa Maria del*

Mela; w 1961 został przeniesiony do diecezji w Trajina. Zmarł 28 VII 1980; por. także list do Mons. Francesco Ricceriego, w: EF-480707-1.

[138] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-480218-1.

[139] Ibidem.

[140] List, w: EF-480304-2.

[141] List do jego synów w Rzymie, z Molinoviejo (Ortigosa del Monte, prow. Segovia), w: EF-480718-3.

[142] Por. Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 125.

[143] Por. ibidem, s. 129.

[144] *Droga*, nr 813.

[145] Jesús Urteaga Loidi, RHF, T-00423, s. 70.

[146] *Droga*, nr 816.

[147] Encarnación Ortega Pardo,
RHF, T-05074, s. 126.

[148] List, z Molinoviejo (Ortigosa del
Monte, prow. Segovia), w:
EF-480915-1.

[149] Podczas tego Tygodnia Pracy
Ojciec ze spokojem przeanalizował
doświadczenia zebrane w ciągu
ostatnich lat, uporządkował materiał
i po przemyśleniu go podczas
osobistej modlitwy — jak wspomina
mons. Álvaro del Portillo — użył go
w zarządzaniu Dziełem (por. Álvaro
del Portillo, PR, s. 932). Pierwsze
Tygodnie Pracy, nazywane wówczas
Tygodniami Studiów, miały miejsce
w marcu i sierpniu 1940 roku.

Podczas Tygodnia Pracy w Los
Rosales Ojcu towarzyszyło dwu
innych księży (don Álvaro i don José
María Hernández Garnica), którzy
pomagali w przebiegu, organizacji i
przygotowaniu dokumentacji. Wśród
tematów poruszonych podczas tych

dni były sprawy formacji kobiet w Dziele, cele apostołskie, ekspansja na inne kraje etc. (por. Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 136).

[150] Luigi Tirelli, RHF, T-06143, s. 1259; por. także Mario Lantini, *Sum.* 3607.

[151] RHF, AVF, 6 I 1949.

[152] Ibidem.

[153] Por. Mario Lantini, *Sum.* 3607; Luigi Tirelli, *Sum.* 4532; Juan Bautista Torelló Barenys, *Sum.* 5202.

[154] W ciągu tych miesięcy 1949 roku, tj. od lutego do czerwca, miało miejsce 76 takich podróży. Miastem najczęściej odwiedzanym był Mediolan – 11 razy. Szybko nadeszły pierwsze powołania i zaczęto otwierać ośrodki Opus Dei w następujących miastach: Palermo (1949), Mediolan (1949), Neapol (1952), Katania (1955), Bolonia

(1956), Werona (1959-1960), Bari (1962-1963), Genua (1971). Por. Mario Lantini, *Sum.* 3607.

[155] List, z Madrytu, w: EF-490228-1; także: list do jego synów z Rady Generalnej, w: EF- 490614-1.

[156] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 557; oraz “Datos del viaje que realizó el Fundador del Opus Dei al Norte de Italia (11/16-I-1948)”, w: RHF, D-15692.

[157] Víctor García Hoz opowiada, że rozpoczął kierownictwo duchowe u don Josemaríi jesienią 1939 roku: «Minął długi czas, rok, a może więcej, gdy Ojciec nie wspominał mi o Opus Dei. Mówił mi o Dziale, w którym znajdą miejsce wszyscy chrześcijanie, którzy dążą do świętości pośród świata, nie zapominając o swych obowiązkach rodzinnych, zawodowych i społecznych » (Víctor García Hoz, RHF, T-01138, s. 12).

[158] W akademiku przy Ferraz, w roku akademickim 1935-1936, przebywał Emiliano Amann Puente (por. RHF, T-05845, s. 2); a Vicente Mortes Alfonso przez kilka lat w akademiku przy Jenner, a potem w akademiku Moncloa - (por. Miguel Álvarez Morales, *Vicente Mortes*, Madrid 1995, s. 60 i n.). Obaj wspominają o tym.

Jeszcze w drugim roku swego pobytu w akademiku (1942) Vicente Mortes nie wiedział zbyt dobrze, czym jest Opus Dei. Słyszał, gdy mówiono o Dziele i rozumiał, że chodziło o pracę apostolską prowadzoną przez don Josemarię. Podczas rekolekcji prowadzonych przez Ojca, jak wspomina, «w czasie jednej z przerw, poszedłem do pokoju dyrektora, gdzie się znajdował. *Ojciec*, powiedziałem mu, *jestem gotów na wszystko. Na co mój synu?* -odrzekł. *Aby oddać się Bogu, w sposób, w jaki*

ksiądz mi powie. Wtedy wytłumaczył mi, czym jest Opus Dei [...].

Bądź spokojny — ciągnął — małżeństwo jest Bożą drogą. Pan życzy sobie, by było wiele świętych rodzin. I dodał jeszcze z uśmiechem: Kiedy będziesz bardziej zaawansowany, jeśli chodzi o studia, poszukaj sobie narzeczonej, dobrej, ładnej i bogatej... i zawiadom mnie o dacie ślubu, bo jeśli będę tylko mógł, ja ci go udzielę. Z tej rozmowy wyszedłem szczęśliwy. Minęły lata. Znalazłem narzeczoną, dobrą, ładną, ale... niebogatą i... nie on mnie ożenił. Wówczas bowiem mieszkał już w Rzymie» (Vicente Mortes Alfonso, RHF, T-04203, s. 15; por. Miguel Álvarez Morales, op. cit., s. 78-79).

[159] *Droga*, nr 27. Zdziwienie wobec możliwości istnienia *powołania do małżeństwa* założyciel Opus Dei

wyjaśnia w następujący sposób:
Uważano, że doskonałość była nieosiągalna dla dusz pozostających w świecie i dlatego powszechne było wśród spowiedników, że nie wprowadzali takich dusz na drogi życia wewnętrznego, jeśli wcześniej nie dały wystarczająco jasnych sygnałów, że mają powołanie do klasztoru (*Instrucción V 1935/IX 1950*, nr 12).

[160] «Myślę, że jakoś w 1942 roku — opowiada Víctor García Hoz — Ojciec zaczął mi mówić o możliwości przynależności do Dzieła każdego chrześcijanina» (RHF, T-01138, s. 13).

[161] Por. Antonio Vázquez Galiano, *Tomás Alvira. Una pasión por la familia. Un maestro de la Educación*, Madrid 1997, s. 143; Mariano Navarro Rubio, RHF, T-00170, s. 1.
«Wiele razy myślałem — wspomina Víctor García Hoz — o długim okresie

dzielącym chwilę, gdy poznałem Ojca w 1939 roku oraz moją formalną inkorporację do Dzieła w roku 1948. Te dziewięć lat jest dla mnie dowodem na nadzwyczajną cierpliwość Ojca, jest także dowodem jego najwyższego szacunku dla wolności osobistej tych, z którymi rozmawiał» (RHF, T-01138, s. 18).

[162] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-471218-1.

[163] List 29 XII1947/14 II 1996, nr 107. A w innym ze swych listów pisze: ***Zawsze mówiąc wam podkreślałem, że w Dziale jest tylko jednojedyne powołanie [...]. Jedno jedyne Boże powołanie. Jedyne fenomen duchowy, który dostosowuje się z całą elastycznością do osobistych okoliczności każdego i do odpowiedniego stanu. Identyczność powołania opiera się na równości poświęcenia, w***

***naturalnych granicach
wyznaczonych przez rozmaite
okoliczności*** (List z 24 XII 1951, nr
137).

[164] List do Tomása Alviry Alviry,
Víctora Garcíi Hoza i Mariano
Navarro Rubio, w: EF-480101-1.

[165] List do José Maríi Hernándezza
Garniki, w: EF-480129-2.

[166] List, w: EF-480204-1.

[167] Por. *Constituciones*, 1947, nr
342, 3º; także nr 347, 3º. Na temat
tego punktu, por. Amadeo de
Fuenmayor i in., op. cit., s. 199.

* (łac.) ustawa – przyp. tłum.

[168] «Sodales, qui ut membra
strictiore sensu sumpta, Institutis
adscribi cupiunt...» (*Provida Mater
Ecclesia*, art. III, 2). Fakt, że
konstytucja apostolska *Provida Mater
Ecclesia* nie mówiła nic o członkach

lato sensu ((łac.) w luźniejszym sensie – przyp. tłum.) można było interpretować jako przeoczenie albo jako wyrażenie dopuszczające inne interpretacje, na przykład, że chodzi o osoby, które współpracują z instytutem, nie należąc do niego. Aby “zmieścili się” supernumerariusze Opus Dei, których powołanie było takie samo jak pozostałych członków instytutu, trzeba było nadać charakter prawny tej luce w tekście konstytucji, aby związek był wyraźny i jasny.

[169] List, w: EF-480802-1, opublikowany w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks dokumentalny 29, s. 542. W prośbie skierowanej do jego Świątobliwości powoływano się na uzasadnienie, że w celu uformowania Stowarzyszenia Kopłańskiego Świętego Krzyża i Opus Dei ***bardzo stosownym wydawało się, więcej nawet, niemal niezbędnym, zredagowanie***

***krótkiego statutu dotyczącego
innej kategorii członków Instytutu,
przewidzianej od samego
początku.***

[170] Aprobata tego statutu
oznaczała, że trzeba dodać stosowne
odniesienia do członków
supernumerariuszy w konstytucjach
z 1947 roku. Supernumerariusze
«poświęcają się częściowo w służbie
Instytutu, stosują jako środki
uświęcenia i apostolstwa swe własne
zobowiązania rodzinne oraz
wykonywanie pracy zawodowej; [...] żyją tym samym duchem i, stosownie
do swych możliwości, tymi samymi
zwyczajami jak członkowie
numerariusze» (por. *Constitutionibus
Operis Dei Addenda*, 18 III 1948; w
AGP, *Sección Jurídica*, V/15506).

Jest bardzo znaczące, że zmiany
wprowadzone w konstytucjach z
1947 roku dotyczące rodzajów lub
kategorii członków Instytutów

Świeckich były wcześniejsze niż norma, która je ustanawiała (Instrukcja *Cum Sanctissimus* z 19 III 1948). Prawdopodobnie Instrukcja datowana 19 marca, w święto Św. Józefa, była kurtuazyjnym gestem względem założyciela Dzieła, który obchodził tego dnia imieniny.

* Por. w Biblii Tysiąclecia Est. 10, 3c – przyp. tłum.

[171] Instrukcja, V 1935/IX 1950, nr 1.

[172] Instrukcja z 8 XII 1941, nr 109.

W poszanowaniu powołania, które jest jedno, oraz różnorodności osobistych okoliczności, w prawie partykularnym Opus Dei pojawiają się członkowie przyłączeni.

Faktycznie ich obecność jest zasygnalizowana, pod inną nazwą, w statucie z 18 marca 1948 roku. W dniu 8 września 1949 roku założyciel otrzymał od Stolicy Świętej reskrypt uzupełniający statut z roku 1948. Wśród członków supernumerariuszy

wyróżnieni zostają
supernumerariusze wewnętrzni,
którzy żyją w celibacie, jak
numerariusze (por. Reskrypt Świętej
Kongregacji do spraw Zakonów z 8 IX
1949, w: Amadeo de Fuenmayor i in.,
op. cit., Aneks dokumentalny 30, s.
542-543).

**[173] Powołania
supernumerariuszek i
supernumerariuszy można
znaleźć wśród osób wszelkich klas
społecznych, wszelkiego wieku,
wszelkich zawodów, choćby
cierpieli na chroniczne choroby.**
(Instrukcja z V 1935/IX 1950, nr 142).

**[174] Nadal nie rozumiano
konsekwencji powszechnego
powołania do świętości, jak
tłumaczył dowcipnie don Josemaría:
Są osoby, do których – mimo ich
dobrej woli – można zastosować
popularne powiedzenie: wszystko**

im jedno czy to oliwka czy drzewo oliwne.

Mentalność przyzwyczajona do bezpośredniego łączenia świętości, apostołstwa i życia zakonnego napotyka trudności w zrozumieniu rzeczy oczywistych. Jeśli o mężczyźnie pracującym zawodowo, który ma życie wewnętrzne i czuje zapal do prowadzenia apostołstwa powiadają, że jest zakonnikiem, to o matce rodziny, zajmującej się dziećmi, radosnej, zdolnej do poświęceń pracowitej i apostołującej powiedzą, że jest zakonnica (List z 12 XII 1952, nr 16).

[175] Instrukcja z 19 III 1934, nr 47.

Równocześnie – tłumaczy prałat Álvaro del Portillo – założyciel Dzieła ujrzał, i napełniło go to entuzjazmem, namacalny fakt, że «Pan śledził z bliska każdy krok Opus Dei i był zaangażowany w

prowadzeniu go naprzód» (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 557).

[176] Por. *Apuntes*, przypis 228. Zapiski zostały skopiowane i stanowią część *Apuntes íntimos*, nr 206, z 15 VII 1931 roku.

* (łac.) Pragniemy Królowania Chrystusa – przyp. tłum.

[177] Ibidem.

[178] Instrukcja z V 1935/IX 1950, nr 8 i 9.

[179] Por. Tomás Alvira Alvira, RHF, T-04373, s. 16; Víctor García Hoz, RHF, T-01138, s. 18.

* Chodzi o kapłanów wywodzących się spośród świeckich członków Dzieła – numerariuszy, którzy zostają inkardynowani do Opus Dei (por. Dominique le Tourneau, *Czym jest Opus Dei*, Warszawa 2004, s.110-113) – przyp. tłum.

[180] Zgodnie z datami przytoczonymi w relacji przedstawionej Stolicy Świętej przy okazji prośby o ostateczną aprobatę dla Opus Dei (por. AGP, *Sección jurídica*, V/15532), w 1946 roku ogólna liczba członków wynosiła 268 (239 mężczyzn i 29 kobiet); na początku 1950 roku liczba członków wzrosła do 2 954 (2 404 mężczyzn i 550 kobiet).

[181] Por. *L'Osservatore Romano*, 29 I 1949 i 5 II 1949. Podarunek z książek, które trzeba było wpierw oprawić, był przygotowany naprędce, ponieważ założyciel Dzieła nie spodziewał się audiencji u Piusa XII, jak tłumaczył członkom Rady Generalnej: ***Byłem u kard. Tedeschini, który zawsze nam okazuje jak najszczerze uczucie. Rozmawiałem także spokojnie z prałatami Montinim i Tardinim, którzy nie mogli być bardziej życzliwi. Kardynał Tedeschini***

nalega, żebym odwiedził Ojca Świętego. Powiedziałem mu, że nie zamierzałem prosić o audiencję, by nie zajmować papieżowi ani minuty, skoro biskupi z całego świata widzą go tylko raz na pięć lat. Ponieważ nalegał, na wszelki wypadek telegraficznie zamówiliśmy książki. (List, w: EF-490114-1).

[182] List, z Madrytu, w: EF-490214-1.

[183] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 782.

[184] List z 8 XII 1949, nr 4.

[185] Ibidem, nr 6 i 7.

[186] Ibidem, nr 2.

[187] A la aprobación *ad experimentum* debía seguir la aprobación definitiva del Instituto Secular y de sus Constituciones, según establecía la Constitución

Apostólica *Provida Mater Ecclesia* en su parte normativa. Por. *Lex peculiaris*, Art. VII, párrafo 3.

[188] List z 8 XII 1949, nr 19.

[189] Ibidem, nr 18. W rzeczywistości zaufanie założyciela Dzieła nie opierało się na ludziach, ale na opiece Boskiej. Wyrażał to w modlitwie z psalmem 16: ***W naszym sercu rozbrzmiewa to wołanie: sub umbra alarum tuarum protege me*** [w cieniu Twych skrzydeł mnie ukryj (Ps 17(16) 6,8) – przyp. tłum.], ***ponieważ pod osłoną Jego skrzydeł przechodziliśmy przy innych okazjach, tak też przejdziemy i teraz, przed uzyskaniem definitywnej aprobaty*** (ibidem, nr 17).

[190] Ibidem. Jedną z najważniejszych przyczyn, dla których trzeba było starać się o ostateczną aprobatę, była kampania skierowana przeciwko Dziełu, o

czym pisze nieco wcześniej: ***Chociaż droga instytutów świeckich jest dla nas niewłaściwą drogą, ponieważ nie da się jej dostosować do naszego sposobu bycia, musimy jak najszybciej uzyskać ostateczną aprobatę [...]. Być może ta nowa aprobata doprowadzi do tego, że zamilkną, a przynajmniej osłabną, te zorganizowane kampanie oszczerstw***(por. ibidem, nr 16).

[191] Por. AGP, *Sección jurídica*, V/15860 i V/15532; także Dekret *Primum inter*, paragraf 3 (16 VI 1950). Na ten temat: Amadeo de Fuenmayor iin., op. cit., s. 222 i n.

[192] Uspokojenie wydawało się stosowne, ponieważ, jak powiada dekret *Primum inter*, niektóre kwestie «wydawały się sprawiać pewne trudności z powodu nowości tych instytutów».

[193] List, w: EF-500308-2.

[194] Por. Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 140.

[195] Ibidem.

[196] List z 24 XII 1951, nr 3.

[197] Anegdota ta została już przywołana w rozdziale XII, 5. Na jej podstawie don Josemaría sporządził fiszkę, służącą do głoszenia nauk dla księży. Jest ona bardzo skrótowa i powiada tak:

***Kapłan pogrążony w zgryzocie,
prześladowany, bez miłości ze
strony swych braci.***

- Czy ma kto księdza pocieszyć?

- «Zostałem sam!»

***Szkoda, że zbieramy się na
partyjkę kart, a nie spotykamy się,
by dzielić nasze żale !!! (RHF,
AVF-0079).***

[198] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 133. «Jeśli się ma na względzie oddanie i miłość, jakie don Josemaría włożył w założenie Opus Dei — wspomina prałat Álvaro del Portillo — wtedy można zrozumieć poświęcenie, takie samo jak Abrahama, jakie dlań oznaczało porzucenie stworzenia, które zrodziło się z Bożej inspiracji. W ten sposób jeszcze raz okazał swoją dyspozycyjność, by podążać za Wolą Bożą » (PR, s. 402).

Na temat odczuć założyciela Dzieła pisał też Javier Ayala Delgado: «Mówił mi wówczas w wielkim zaufaniu o wielkim wewnętrznym niepokoju, który nurtował go od dłuższego czasu. Chodziło o to, że wkładając tyle wysiłku w niesienie ducha Opus Dei świeckim, mężczyznom i kobietom, nie uczynił nic dla swoich braci kapłanów diecezjalnych. Dodał, że Pan usilnie się tego odeń domaga. Dlatego

***gdybym tego nie zrobił,
zagroziłbym zbawieniu mojej
duszy, albo co najmniej musiałbym
spędzić wiele lat w czyszcju*** (RHF,
T-15712, s. 31). Por. także: José Luis
Múzquiz de Miguel, *Sum.* 5823; Mario
Lantini, *Sum.* 3608; Javier Echevarría,
Sum. 2472.

Z tego, co mówił założyciel można
sądzić, że zanim ogłosił swój zamiar
członkom Rady Generalnej,
skonsultował go z kilkoma
osobistościami Stolicy Świętej:
***Spotkałem się z dobrym
przyjęciem i zachętami ze strony
osób obcych Dziełu. Pewna wysoko
postawiona osobistość Stolicy
Świętej aż wykrzyknęła z całego
serca: Naprzód! Porozmawiałem o
tym z członkami Rady Generalnej
oraz zwierzyłem się także Carmen
i Santiago, uprzedzając ich: jeśli
zaczną się nowe wielkie potoki
kalumnii, nie martwcie się: chodzi***

o to, że rozpoczynam nową fundację (List z 24 XII 1951, nr 3).

* (wł.) odłożenie - przyp. tłum.

[199] Ibidem. Dokładnie w tych dniach miało miejsce wydarzenie, które nie mogło być czystym zbiegiem okoliczności, o którym można właśnie powiedzieć, że było ***jednym z wielkich dóbr, jakie przyniosła ze sobą ta zwłoka***. Nie są to jedynie puste słowa, skoro Święta Kongregacja ds. Soboru z datą 22 marca wydała dekret, który naruszał wprost świeckość członków Instytutów Świeckich i który pozostawał w jawnej sprzeczności z *motu proprio Primo Feliciter* (nr II). Dekret ten, *Pluribus ex documentis*, został opublikowany w AAS, XLII (1950), s. 330 i 331. Rozpoczyna się on od cytatu z 2. listu św. Pawła do Tymoteusza: «nikt walczący po żołniersku nie wikła się w kłopoty około zdobycia utrzymania» (2Tm 2,

4). Przywołuje następnie kanon 142. Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1917 roku: «Zabrania się duchownym prowadzić interesy czy handel przez siebie lub innych, dla pożytku własnego, czy też cudzego», aby następnie rozciągnąć ten zakaz na członków Instytutów Świeckich, mówiąc dosłownie: «*ne exceptis quidem recentium Institutorum saecularium sodalibus* [(łac.) nie wykluczając członków nowych instytutów świeckich – przyp. tłum.]» (AAS, XLII (1950) s. 330). Pogwałcenie tego zapisu zostało obłożone sankcją ni mniej, ni więcej tylko ekskomuniki *latae sententiae*, zarezerwowanej wyłącznie dla Stolicy Świętej.

Założyciel Opus Dei nie przesadzał więc, mówiąc swym dzieciom, że grozi im, że nowe normy kościelne zrównają ich z osobami konsekrowanymi, podczas gdy nie są nikim więcej niż zwykłymi

chrześcijanami. Don Josemaría wykorzystał okazję, by w piśmie do Świętej Kongregacji ds. Zakonników z 2 czerwca 1950 roku prosić o dodanie w punkcie 15. prawa partykularnego (w którym jest mowa o działalności zawodowej członków Opus Dei, którzy mogą pełnić funkcje polityczne, obejmować stanowiska urzędnicze, nauczać, poświęcać się prawu lub innym podobnym zajęciom), nowej redakcji: *aut etiam commercio vel rebus nummarii operam navant* (także mogą zajmować się handlem lub działalnością gospodarczą). Por. List do Świętej Kongregacji ds. Zakonników, w: EF-500602-1, nr 15. Wraz z uzyskaniem ostecznej aprobaty dla Opus Dei było jasne, że jego członkowie nie podlegają zakazowi sformułowanemu w dekrete z 22 III 1950.

Założyciel Opus Dei nieustannie nalegał na sprawę świeckości,

mówiąc iż: Dlatego właśnie głośno w ciągu ostatnich dwu lat powtarzałem w świętej Kogregacji ds. Zakonników: nie jesteśmy osobami konsekrowanymi z wyjątkiem kapłanów, duchownych! Pozostali nie są osobami święconymi, ani nie są konsekrowani w ten sposób w jaki wy to rozumiecie: nie są duszami konsekrowanymi! Uśmiechali się: któryś zrozumiał, a pozostali, jak można sądzić, nie rozumieją nigdy (List z 29 XII 1947/14 II 1996, nr 178).

[200] List z 24 XII 1951, nr 3.

[201] Por. Juan Udaondo Barinagarrementeria, Sum. 5033.

[202] *Jeśli wypada mówić w przypadku kapłanów o ich pracy zawodowej, poprzez którą powinni się uświęcać i poprzez którą powinni uświęcać pozostałych, to jest to kapłaństwo urzędowe*

Chleba i Słowa: udzielanie sakramentów, głoszenie Słowa, uczestniczenie w kierownictwie duchowym członków Opus Dei oraz wielu innych dusz, prowadzenie rekolekcjikursów i dni skupienia duchowego etc. (List z 24 XII 1951, nr 148).

[203] Sprawa związków jurysdykcyjnych nie dotyczyła niewielkiej grupy kapłanów, którzy naśladowali don Josemaríę w latach poprzedzających 1935 rok. Z punktu widzenia założyciela Dzieła niektórzy z tych kapłanów byli członkami Opus Dei. Faktycznie ksiądz Somoano, kapelan Szpitala Królewskiego, był jednym z trzech pierwszych zmarłych członków Opus Dei (por. RHF, AVF-0098. Por. także, José Miguel Cejas Arroyo, *José María Somoano. En los comienzos del Opus Dei*, Madrid 1995).

[204] List do Świętej Kongregacji ds. Zakonników, w: EF-500602-1.

Allegato —statut— jest opatrzony numerami od 72. do 89. Generalną zasadą, która przewodzi tym artykułom jest *nihil sine Episcopo* [(łac.) nic bez biskupa – przyp. tłum.]. Inspiruje ona kierownictwo duchowe i formację, jaką każdy członek otrzymuje w Opus Dei, a także umacnia jedność i posłuszeństwo, które kapłan diecezjalny wienien jest swemu biskupowi. Zasada ta znalazła wyraz w punkcie 75. *Allegato*; i pod tym numerem znalazła się w prawie partykularnym z 1950 roku w czasie ostatecznej aprobaty (dekret *Primum inter*). Komentując ten punkt założyciel Opus Dei pisał:

Szczególną cechą naszego ducha jest jedność moich synów kapłanów ze swymi biskupami, których mają zawsze szanować i żadnym wypadku nie krytykować; ich miłość do diecezji, do

***seminarium i do dzieł
diecezjalnych oraz ich wierność w
wypełnianiu obowiązków, które
sprawują*** (List z 24 XII 1951, nr 147).

Na temat zasady *nihil sine Episcopo*,
por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 695;
Joaquín Mestre Palacio, RHF,
T-00181, s. 39; kard. Pedro Cantero
Cuadrado, w: *Beato Josemaría
Escrivá de Balaguer: un hombre de
Dios. Testimonios sobre el Fundador
del Opus Dei*, Madrid 1994, s. 87-90
(dalej cytowane jako: *Testimonios...*);
José María García Lahiguera
komentuje: «Duch kapłanów
diecezjalnych, którzy włączają się do
Dzieła, jak mogłem zauważyć sam,
polega na tym, by czynić wszystko w
najbardziej delikatnym
posłuszeństwie względem biskupa —
nihil sine Episcopo— i umacniać
jedność duchowieństwa poprzez
pełne miłości oddanie się na służbę
pozostałym kapłanom. To jest
wspaniała służba dla Kościoła, która

sama w sobie stanowiłaby wystarczającą zasługę założyciela. Nie przestaje jednak być godne podziwu, że było to tylko jedno z oblicz tej niewiarygodnej pracy wykonanej przez tego świętego, Bożego kapłana, jakim był prałat Escrivá de Balaguer» (Sługa Boży José María García Lahiguera, w: *Testimonios...*, s. 160).

[205] *Decretum Primum inter* (16 VI 1950), w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 31, s. 544-553. 16 czerwca przypadało święto Najświętszego Serca Jezusa, do którego don Josemaría żywił szczególne nabożeństwo.

[206] *Ibidem*. Dokładne omówienie dekretu *Primum inter* oraz Konstytucji z 1950 roku w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., s. 235 i n.

[207] W Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 33, s. 555-556.

[208] Obrona ducha założycielskiego, który został mu powierzony przez Boga, była —jak wspomina prałat Álvaro del Portillo — «niczą przewodnią całego jego życia: obronić charyzmat w swej duszy, przekazać go swoim dzieciom rozsianym po całym świecie oraz dysponować środkami prawnymi, a także odpowiednimi studiami teologicznymi, by zachować go nietkniętym przez wieki» (*Sum.* 562). Na temat *przepychanek* założyciela Dzieła z konsultorami w okresie starań o ostateczną aprobatę, por. *ibidem*, *Sum.* 559-562.

[209] List z 24 XII 1951, nr 295-296.